



KAZANIE

na uroczystość świętego Michała

miane w kościele Bożego Ciała

przez X. Z. Goliana.

w r. 1863.

Rycerza Archaniola, który nieustannie trzyma wzniesioną chorągiew i ognistym swym mieczem walczy w sprawie Bożej, czcimy dziś Bracia najmilsi z całym naszym Kościołem. Hasłem tej walki jest samo imie rycerza, albo raczej imieniem jego jest hasło archanielskiej miłości i żarliwości dla sprawy boskiej. Kościół podnosząc to imie, samo hasło podnosi — a w ilu szczerze, katolickich sercach i na ilu ustach katolickich wspomniane pobożnie i uczczone imie Michała św., tyle serc i ust protestuje z całym niebem i z całym kościołem walczącym wołając: *Któż jak Bóg!* tyle dusz staje w szeregach Aniołów walczących pod chorągwią Michała Archaniola!

Ten Archanioł szczególniejszym jest patronem katolickiego Kościoła, bo Kościół nasz jest walczący i właśnie te same walczący potęgi — które Michał Archanioł w imie Pańskie spycha na dno piekła. Nieprzyjacielem kościoła jest nie kto inny i niemoże być kto inny, tylko ten sam smok i przeklęte anioły jego, z którymi walkę Pańskiego Rycerza

w ten sposób opisuje w swych objawieniach św. Jan Ewangelista:

„I stało się powiada, milczenie na niebie,“ (bo wielkie milczenie zwykle wielką wyprzedza burzę, a najstraszniejszą jest burza, którą Lucyfer podniósł przeciw Bogu i w której według wyrażenia Pisma św. spadł z niebios jako błyskawica.) — „I stało się wielkie bojowanie na niebie: Michał i Aniołowie jego walczyli przeciw smokowi — a smok walczył i aniołowie jego i przemódz niemogli (VIII, 1. XII, 7).“

Ale który jest tej walki hetmanem — ten jest także Aniołem pokoju. On walczy z piekłem — lecz mieczem swoim On także osłania Kościół Chrystusowy. On walczy dla sprawy boskiej, by jej w duszach ludzkich i w Kościele Chrystusowym na ziemi, pokój św. zdobyć. On zna tylko hasło boskie, to jest hasło miłości — a walczy tych, którzy podnoszą berło nienawiści; on żadnej ziemskiej sprawie wznieść się nie pozwoli nad tę sprawę, którą jego imie wypowiada, ani do równi z tą sprawą — a co się tylko nad nią stawia, lub co ją usiłuje zagłuszyć albo zasłonić, to on walczy jako sprawę Bogu nienawistną, sprawę pychy której się sam Bóg sprzeciwia.

Kościół go też wielbi i wzywa jako Anioła świętej walki i świętego pokoju — gdy śpiewa do Chrystusa:

„Tibi mille densa millium

„Ducum corona militat,

„Sed explicat victor Crucem

„Michael salutis signifer.

Książąt niebiańskich tysięcy tysięcy

Ściśniętym wieńcem w twojej sprawie walczące,

Lecz Michał tylko chorąży zbawienia

Dzierży zwyciężko znak twego cierpienia.

I znów w innym hymnie archanielskie jego posłannictwo pokoju przypomina, tym zwłaszcza, którzyby go radzi w ziemskich swych walkach wywoływanych krwawą nienawiścią a krwawemi łzami oplakanych, mieć swoim hetmanem:

Angelus pacis Michael in aedes

Coelitus nostras veniat, serenae

Auctor ut pacis lacrymosa in orcum

Bella releget!

O spłyn tu ku nam niebianów hetmanie!
 Szczęśliwszą dolę wnieś w nasze mieszkanie,
 Wywalcz nam pokój wieczystej pogody
 A w piekło zepchnij wojny i niezgody.

Więc najmilsi, aby i nam także ten zwycięzki rycerz przywodził i pomagał w świętych walkach z dusz nieprzyjacielem — aby i z naszej ziemi zepchnął w piekło krwawiące nas walki, ażeby zamiast osłaniać nas swym sztandarem i mieczem niepodniósł ich przeciwko nam jako przeciw sprzymierzeńcom wodza złych aniołów, chciejmy się dzisiaj tym walkom przypatrzeć, które on stacza, aby prawdziwym wiernym Chrystusa być Opiekunem i Archaniołem pokoju!

Michał Archanioł walczy smoka podwójną walką — to jest jako twórcę pychy i jako przywódcę i ojca zgorszenia, ojca kłamstwa — dla tego też na uroczystość jego kościół czyta Ewangelię, w której Zbawiciel świata swe wyroki przeciw pysznym — przeciw gorszycielom i przeciw zgorszeniom wypowiada. Lecz pierwej zmówmy *Ave Maria!*

I.

Zastanówmy się nad pierwszym ustępem dzisiejszej Ewangelii. Uczniowie Chrystusa, których serc nierozogniła jeszcze owa miłość Boska, jaką Duch św. sprawia w sercach ludzkich, ci uczniowie jakkolwiek miłujący Jezusa Chrystusa, ale jeszcze miłujący nieporządnie samych siebie, rozprawiali między sobą i spierali się o to, ktoby był większy w królestwie niebieskiem. Pan Jezus chciał im odpowiedzieć, że w królestwie niebieskiem ten jest większy, kto doskonalej życiem swoim wyznaje, że niema wielkości krom wielkości Boga i kto doskonalej w obec tej wielkości umie w sobie waleczyć wszelką pokusę wywyższenia się, a waleczyć tak potężnie, iżby tą walką starty w nim został stary człowiek zepsuty pychą — a na miejscu jego aby został odrodzony człowiek jako dziecię, które nic o sobie nie trzyma, bo nic o sobie niewie. Spory tych uczniów były pewną walką, której hasłem był wyraz własnej miłości: *Któż jest jak ja!* — A Pan Jezus je rozwiązał słowem boskiej swej miłości które tyle

znaczyło jakby był powiedział: nie tylko że wyższym nie jest w królestwie Bożem, kto sam siebie na ziemi pycha swą, podnosi i stawia — ale nawet niezem w tem królestwie nie jest — i nigdy do niego nie wnijdzie, kto swojej pychy niepokona i zapomniawszy o sobie, jak zapomina małe dziecko — niewypowie sercem miłującym sprawę Boską — *wielkim jest tylko Bóg! — któż jak Bóg!*

Archaniół też walczy najprzód smoka i aniołów jego, jako ojca pychy i pysznych przywódcę. Od pychy dyabeł zaczął, pychę więc najsamprzód strącił do piekieł rycerz sprawy Pańskiej.

Bóg się pysznym sprzeciwia. To jest wyrok Ducha Przenajświętszego. Czy zastanowiliście się kiedy nad okropnością tego wyroku. Powtórz to sobie każdy który mnie słuchasz: *Bóg się pysznym sprzeciwia*. Zobacz we własnem sercu jak pochopnie, jak żarliwie sjebie samego stawiasz gdzie się tylko zdarzy sposobność. — Przypatrz się własnej pysze i powtarzaj sobie: *Bóg się pysznym sprzeciwia*.

I mówiąc to sobie, patrz znowu na wzniesiony miecz Archaniola — i zapytaj się w sercu: Na kogo ten miecz wzniesiony? Archaniół Michał przeciw komu walczy? Przecim tym, którym się Bóg sprzeciwia — przeciw pysznym. Kiedy miłość twoja własna, twoja pycha, próżność, zarozumiałość tak ci doradzają postępować, mówić, myśleć, jak postąpił Lucyfer — który w miejsce Boga siebie chciał postawić — kiedy się delektujesz sobą i zdajesz się mówić wszystkimi słowami, czynami, dążnościami, zamiarami — *któż jak ja!* — przypominajże sobie wówczas, że to słowo jest hasłem walki przeciw Bogu, i że Michał Archaniół takie walki spycha na dno piekieł — *lacrymosa in orcum bella releget*.

Można przyjść na miecz Archanielski tylu sposobami, ilu się sposobami pycha stawia przeciw Bogu. — Powiecie gdzież jest ta pycha?

Moi bracia, aby być pysznymi, na to niekoniecznie trzeba stać wysoko wpośród ludzi — tem więcej, że i tak wysoko stojący mogą i powinni być pokorni. Majestat Saula zniweczony pychą Saula — a pokora Dawida podniosła i ustaliła majestat Dawida. Koronowanego Achaba mogła była

zbawić pokora, bo gdy wór pokutny przywdział i zgarbił się użonością przed Panem, Pan na niego wejrzał, ale gdy znowu kark swój podniósł pysznie, upadł podle z swą koroną. Nietrzeba więc stać wysoko aby grzeszyć pychą — można nią grzeszyć stojąc najniżej. Nie trzeba być generałem aby być ambitnym, może nim być prosty żołnierz — wyniosłe myśli mogą krążyć po głowie prostego kapłana choć jej biskupia nieokrywa mitra. — Tak jest, Bracia drodzy — pycha trafi pod najuboższą strzechę, trafi do piersi okrytej siermięgą, nawet łachmanami, tem więcej, że jest rzeczą pewną, iż najgorsza jest pycha nędzarza. Niechęć schodzić do szczegółów, bo na to niema czasu — powiem wam tylko, że każde nieposłuszeństwo, każda zarozumiałość, hardość, chęć równania się z wyższymi, chęć święcenia się w tym świecie, jest pychą, i że każdej takiej pysze Bóg się sprzeciwia, każdą taką Michał Archanioł walczy. Powiem wam tylko, że trudno aby dojrzały nadzieje rodziców względem dzieci, jeżeli te nadzieje rodzi i żywi tylko miłość własna; że niedojrzeją nadzieje młodych, którzy wzgardziwszy radą rodziców i za nic ważąc ich boleść, ich prośby, ich zaklinania i lzy, rzucają się na niebezpieczeństwa, bo w tych niebezpieczeństwach nieosłoni ich tarcza Archanielska, ale ich raczej miecz ognisty ścigać będzie. Powiem wam jeszcze, cobyśmy sobie jak najczęściej powtarzać winni — że napróżno krzyczemy, iż jesteśmy najlepsi w świecie a przynajmniej dużo lepsi niż inni mniej od nas cierpiący lub szczęśliwsi od nas — napróżno wołamy: *Któż jak my szlachetny, któż jak my katolicki, wierny! któż jak my niewinnie cierpiący!* — *któż jak my podobny Chrystusowi!* napróżno, bo tym, którzy sami siebie stawiają i sami siebie nad wszystko wynoszą, nad samą sprawę kościoła, o tyle niestety dzisiaj u nas uznawaną o ile sprzyja, a raczej, o ile posługuje sprawie naszego *ja* — tym, powtarzam grozi miecz Archaniola i samo to jego straszne dla wszelakiej pychy imię: *Któż jak Bóg!*

Powiem na zakończenie tej pierwszej uwagi, że tej właśnie pychy najwięcej lękać się mamy, którą się stawiamy przeciw powadze kościoła świętego, iżby przeciwko nam niepobudziła gniewu Pańskiego i nieuzbroiła obrońcy św. sprawy

jego. Wszak wiecie co powiedział o powadze kościoła swego sam Chrystus: „Kto was słucha mnie słucha, a kto wami gardzi mną, gardzi i gardzi tym, który mnie posłał.“ Kościół-Matka w miłości swojej oszczędza miecza i niedobrywa go z pochwy w obronie swego majestatu, swej władzy i swej powagi — lecz walczący Archanioł, opiekun i obrońca walczącego Kościoła może właśnie w ten czas najognistszym zamierza się grotem, kiedy, jak żartobliwie powtarzają nieprzyjaciele kościoła, watykańskie drzymią pioruny. Jest wielkiem dziś niebezpieczeństwem pewne uznanie ze strony wiernych jakichś nowotnych powag opinii, gazetiarstwa, ziemskiego protektoratu, nowych idei i t.d. — stających rezolutnie, zuchwale, wraźo przeciw powadze nauczającego kościoła w rzeczach najbliżej obchodzących interesa królestwa Bożego, lub nawet te interesa stanowiących. Jeżeli niebezpieczną i groźną wywrotem rodzinnego szczęścia jest pycha dzieci stawiających się przeciw powadze rodzicielskiej — jeżeli zgubną jest dla interesów doczesnej oświaty pycha studentów stawiająca się głupotą swoją przeciw powadze nauczycieli — jeżeli nieszczęśliwą jest i rujnącą fundamenta pomyślności i spokojności społecznej pycha podwładnych stawiająca się swemi uroszczeniami i swem zuchwalstwem przeciw wszelakiej społecznej powadze — tedy myście i waźcie, bracia drodzy, jak niebezpieczną, groźną, zgubną i nieszczęśliwą stać się może dla nas chrześcijan pycha, kościoła słuchać niedopuszczająca stawiająca się w jakiegokolwiek bądź nowe imiona postępu, oświaty, polityki, narodowości, patryotyzmu, opinii, nowych idei, przeciw powadze kościoła nauczającego. A nie mówcie, że wam się każe lękać widma, złudzeń lub przywidzeń własnej mojej wyobraźni. Bo któż z was zaprzeczy, że w katolickim, jak twierdzicie i jak my sami radzi utrzymujemy, społeczeństwie naszym, a przynajmniej w tej części katolickiego naszego społeczeństwa, która się mieni być jego iutelligencyą, a nawet sercem i sumieniem, kapłan, biskup i sama stolica Piotrowa, tyle ma tylko powagi, na ile zezwoli jedna z wyżej wspomnianych nowag, a nadewszystko o ile pozwoli trybunał opinii. Dość aby słowa lub rozporządzenie władzy kościelnej były nielaskawie ocenione przez jakiś organ tego

trybunału, przez Dziennik więcej czytany bo więcej dziennym namiętnościom schlebiający — dość aby ten Dziennik, może pisany przez ludzi wiary podejrzaney, przez herezyków, żydów, przez nieprzyjaciół kościoła, rzucił kamieniem lub błotem swojego wyroku na działanie, na osobistość Biskupa, aby zaraz z największym pośpiechem, chrześcijanie tak wysoko rozumiejący o swej prawowierności jak są nasi chrześcijanie, podejmowali ten sam kamień lub to samo błoto i miotali niemi przeciw najwyższym reprezentantom kościoła. Jest-li Pasterz lub Arcypasterz w kraju naszym, któregoby w tych ostatnich czterech latach nieszarpano po dziennikach? któregoby powaga opinii niestawiła przez samych wiernych pod jakimś pręgierzem? O ileż słuchacie i szanujecie waszych kapłanów, biskupów i samą najwyższą głowę kościoła? Czyż nie o tyle tylko, o ileby oni stosowali się do waszego sposobu widzenia, do waszych zdań, życzeń i żądań wyrobionych przez twórców i kierowników opinii? Czego przeciwko nam niepowiedziano lub nienapisano, jaką na nas nierzucono klątwę za to tylko żeśmy śmieli wyrażnie, jak nakazywało posłannictwo kapłańskie, nauczać was jakimi być powinniście dla stolicy świętej, pogwałconej w swych prawach? żeśmy to śmieli uczynić przeciwko opinii; żeśmy śmieli trwać przy swoim mimo ogłoszonej przez dzienniki infamii i bannicyi przeciwko tej sprawie! Czego niepowiedziano i nienapisano, jakim błotem nieciśnięto na Arcypasterza, (którego teraz mienicie bohaterem wielkiej sprawy), za to że śmiał o rzeczach kościelnych, o sprawach religii inaczej sądzić — i w tych sprawach inaczej działać niż nakazywały jawne i tajemne organa opinii? Przepraszam was, ale sami uznajcie, czy niezamało powiem, gdy powiem żeśmy się w tych rzeczach własną pychą w obec całego świata zbłąznili. Zresztą nie idzie już o to, cośmy z sobą zrobili, czemeśmy stać się mogli w obec świata, idzie o to, czem jesteśmy w obec nieba i co się z nami stać może, jeżeli sobie nareszcie jak najspieszniej i stanowczo niepowiemy to, co niestety, coraz straszliwiej czuć nam się daje — to jest, żeśmy musieli bardzo przeciw niebu zgrzeszyć naszą pychą, kiedy to niebo tak się stało dla nas twarde, kiedy uderza gromem we wszystkie nasze najdroższe nadzieje.

Bracia drodzy! Pycha jest nieprzyjaciółką królestwa Bożego, a Michał Archanioł jest tego królestwa obrońcą — On walczy wszystko, co królestwo Boże walczy, on osłania i broni wszystko co królestwem Bożem jest. Od nas zawisło, czem ma być dla nas. Czem zaś będzie, zawisło od tego czem my jesteśmy i czem być chcemy dla królestwa Bożego, które jest w nas i w pośrodku nas. Dajmy miejsce sprawie Pańskiej — wynieśmy ją nad wszelką sprawę, nad samych siebie, nad wszystko co nam najdroższe. Zburzmy Babel wysokiego o sobie samych mniemania, korzmy się we własnych gruzach i prochach; zstąpmy na świętą niskość pokutników — bijmy się w piersi przed niebem i ziemią wyznając żeśmy grzesznicy, żeśmy niczego sami z siebie niegodni — skrucną serc naszych wysławiajmy boską sprawiedliwość, dajmy pokój nadziejom pokładanym dotąd tak ślepo w ziemskich wszechmocnościach, któremi serca nasze natchnęła więcej szatańska pycha płatnych protektorów, niżeli czysta miłość zacnej sprawy — pokorną modlitwą wysławiajmy boskie miłosierdzie, pokorną miłością kościoła i posłuszeństwem jego powadze wysławiajmy w nim nieomylność i wszechmocność Boga — zgoła pokorą wyznania, pokorą czynów, pokorą nadziei, pokorą ofiar wołajmy — któż jak Bóg! — a Michał Archanioł pozna w nas synów Bożych, pozna w nas swoje zastępy i aniołów swoich a wszystkie gniojące nas i grożące nam klęski okrzyknie archanielskim hasłem swoim: któż jak Bóg! Błagam was, po tej pierwszej części kazania rzućcie wszelkie myśli przychylnie mi czy nieprzychylnie — a tą jedną się przejmijcie, że Bóg pokornym czyni wielkie rzeczy, że Archanioły broniąc sprawy Bożej bronią tem samem pokornych Jezusa przeciwko aniołom piekła.

II.

Jest drugie złe, przeciw któremu walczy św. Michał Archanioł — przeciwko któremu walczą wszyscy Aniołowie a tem jest *zgorzenie*. Dla tego w następnej części dzisiejszej Ewangelii macie straszne słowa Zbawiciela przeciwko

zgorszeniu i przeciwko gorszycielom. Zgorszenie to wojna przeciwko królestwu Bożemu, dla tego biada tym przez których dzieje się zgorszenie. Zgorszenie to piekielny napad na królestwo Boże w duszach — to mowa lub czyn, niekoniecznie ohydny, niekoniecznie najgorszy, ale choćby tylko mniej zący i prawy będący bliźniemu przyczyną ruiny duchownej. Ta definicya zgorszenia nie jest bynajmniej oratorską, ona jest teologiczną.

Lucyfer to pierwszy gorszyciel — zgorszył aniołów, dla tego Archanioł Michał stoczył z nim najpierwszy bój i strącił go jak błyskawicę z niebios w przepaści wiecznego przekleństwa. Ale że zgorszenie trwa, więc i walka przeciw niemu trwa i miecz wzniesiony przeciwko niemu nieodpocznie w pochwie, póki się znajdzie chociażby jedno zgorszenie, póki niewynijdą Aniołowie aby zebrać wszystkie zgorszenia i cisnąć je obciążone nowem *biada* w paszczę która je na świat wyzionęła.

Djabeł szczególniej kochał się w zgorszeniu. Zgorszenie to jego działanie, to posłannictwo jakie sobie stworzyła złość jego przeciwko Bogu. Bóg buduje, szatan burzy — Szatan burzy, a Anioł walczy moc i dzieło burzyciela, sama wieczna hańba gorszycieli jest wiekuistą chwałą Boga, samo przekleństwo ciężące na zgorszeniu musi błogosławić Temu, któremu nawet robota zniszczenia pod nogami zwyciężkiego Archanioła wołać musi i wołać będzie na wieki *któż jak Bóg!* Kiedy szatanów pędzi żądza zniszczenia dzieł bożych i ruiny budowania bożego wśród ludzi, kiedy zdawałoby się, że godzina tej ruiny będzie dla nich godziną upragnionej rozkoszy i że piekło ich serca w niebiosa przemieni, kiedy pożądlivość z jaką ci podpalacze rozdmuchują pożary z podłożonej w ludzkich sercach iskry zgorszenia zdaje się im obiecywać, że już staną na wysokości boskiego szczęścia, do którego na początku pychą swoją wzniesić się chcieli — to właśnie w spełnieniu swojego dzieła razem swą hańbą i boleść swoją znajdują. Ognisty miecz Archanioła wzbraniając grzesznikom przystępu do krainy spokoju i wyganiając ich na padoł nędzy, cierpienia i hańby — więcej razi gorszycieli niżeli zgorszonych. O jakby im istotnie lepiej było być na głębokość morską rzuconymi, niżli używać

królestwa nędzy, hańby i boleści, które szerzą, w sumieniach zgorszonych i w których każdym nowem powodzeniem w szerzeniu zniszczenia duchownego, katusze swojego piekła podnoszą.

Niema straszniejszego piekła dla gorszycieli nad serca przez nich zgorszone. Gorszyciele ludzie zwłaszcza z profesyi i gorszyciele szatany najmniej się różnią od siebie i pod względem działania i pod względem powodzenia i pod względem używania owocu swych robót. Grzech niewychodzący po za granice osobistości grzesznika, jest nieszczęściem jego własnem częstokroć więcej świadczącym o słabości zepsutej natury, i o sobistej nędzy serca, niżeli o złości. Grzechy własne rujnują nas osobiście, są naszą własną chorobą, mogącą się skończyć naszą wieczną śmiercią, ale zgorszenia to nie jakieś pojedyncze choroby, ale to zarazy śmierci duchowną szerzące. — O szatanach mówią teologowie, że z sobą noszą własne swoje piekło i pożary piekła na własne zło swoje roznoszą; otóż o gorszycielach ludziach możnaby z całą prawdą powiedzieć, że z sobą noszą wszędzie swe ohydne choroby, że je wnoszą w każdy dom i towarzystwo do którego mają przystęp, że roznoszą zarazę po całych miastach, prowincjach i królestwach. O gorszycielach z profesyi, to jest o tych, którzy sobie zrobili z szatańskiej roboty zgorszenia sposób zarobkowania, którzy na chleb swój, na swe wygody i zbytki zarabiają przez pisanie książek, dzienników, artykułów, powieści i romansów niemoralnych, za które im, czy to spekulanci wydawcy, czy sekciarze spisujący przeciw wierze i moralności chrześcijańskiej płacą, o gorszycielach, którzy te pisma wydają i rozpowszechniają, o gorszycielach którzy się zajmują professją stokroć haniebniejszą niż oprawców, to jest professją przedstawiania w obrazach, w litografiach, rycinach, fotografiach i t. p., przedmioty niemoralne, lubieżne, obrażające skromność, rozdmuchujące żar pożądliwości, rujnujące niewinność, zabijające wstyd, ośmielające bezczelność i cynizm, rozpasujące z wszelkiego wędzidła wszystkie sprośne instynkta zepsutego serca ludzkiego — o gorszycielach nakoniec, którzy acz już nie jako sposób życia i zarobkowania, ale jako sposób bawienia się, jako rodzaj przyjemności własnej lub cudzej praktykują

przez mowę dwóznaczoną albo wyuzdaną, przez postępowanie wyrachowane na dogadzanie własnemu bezwstydy, lub na wywoływanie, ośmielanie lub używanie cudzego bezwstydu — o takich tedy gorszycielach bez żadnej przesady można powiedzieć, że są zatruwaczami życia moralnego tak pojedynczych osób jak całych rodzin i towarzystw, a do pewnego stopnia zabójcami nawet, o ile jedno z drugim w pewnym istnieje związku — życia fizycznego. Owszem można o nich z całą prawdą powiedzieć są chodzącym morowem powietrzem, dżumą, cholera, roznoszącą w krainie ducha, w krainie cnót i wszelkiej moralności stokroć okropniejsze zniszczenie śmierci, niż te zarazy fizyczne zdolne są szerzyć w świecie fizycznym, w krainie ciała i krwi.

O gorszycielach powiada psalmista, że są zdeklarowanymi, otwartymi nieprzyjaciołmi Boga, że sobie postawili za zadanie zniszczenia dzieł Bożych najszacowniejszych, dzieł jego najwyższej dobroci i miłości. Świat ten widomy, wśród którego Stwórca postanowił człowieka dziełem jest mądrości, wszechmocności i dobroci; on swym ogromem, początkiem, pięknnością, przedstawia w sobie, albo jakby w sobie miesci doskonałości Boże. — Chcieć to dzieło zniszczyć, gdyby było w możności jakiegoś stworzenia, byłoby to złe godne najsurowszej kary, byłoby pewnego rodzaju szaleństwem; przed takim przecież zamachem świat widomy zabezpieczonym jest dostatecznie ograniczeniem fizycznych sił i szatana i człowieka — acz niebrakowało wśród ludzi szaleńców, którzy się przynajmniej pocieszali marzeniem o takim zniszczeniu, lub którzy przeklinali swą niemoc, skutkiem której nie mogli urzeczywistnić pogańskich bajek o szatanach walczących przeciwko bóstwu własnemi jego dziełami — niebrakło szaleńców, którzy nawet własnemu rozumowi gwałt czynili, aby dowiedli czego chciała zła ich wola, to jest, że gdy świat ten niemoże być zniszczonym, aby przynajmniej świadczył przeciwko twórcy swojemu, aby świadczył przeciw dobroci tego stwórcy, owszem, aby świadczył o jego najwyższej złości. Tego bowiem chcieli Manichejczycy i wszyscy ich zwolennicy twierdząc, że świat ten dziełem jest złego i niepożytnym monumentem złości która go stworzyła!

Ale co w zakresie tego widomego świata jest niemożliwym i czego zamachy są tylko szaleństwem złości, to niestety w świecie duchownym tem jest możebniejsze, im konieczniejszym warunkiem duchownego świata jest, aby był poruszany i rządony nie jakimś prawem ślepej konieczności, ale prawem rozumnej i świadomej siebie wolności. Tu jak człowiek przez rozum rozjaśniony wiarą, przez wolę spotęgowaną łaską ma pewien udział w twórczej mocy Boga, tak z drugiej strony, przez nadużycie rozumu zaciemnionego kłamstwem, przez nadużycie woli rozpasanej nieposłuszeństwem — ma on straszną zdolność zniszczenia. Jak są chrześcijańskie cnoty które społecznie nawet budują i tworzą, tak są występki w człowieku szatańskie, które społecznie rujną i niszczą, to jest rujną i niszczą świat będący dziełem najwyższej miłości Stwórcy dla stworzenia, a nawet najwyższej ofiary.

Świat i dzieło zbawienia ustawicznie tu są narażone w duszach prostych, czystych i niewinnych na zamachy gorszyieli. Psalmista natchniony w imieniu każdej takiej czystej duszy mówi: *Jakoż mówicie duszy mojej, uciekaj na górę jako wróbel? Bo oto grzesznicy naciągnęli łuk, nagotowali strzały w sajdaku, aby postrzelali w ciemności prawych sercem* (Ps. X, 2, 3.). Czemże rzeczywiście są po największej części złe okazy, jeżeli nie zasadzkami złoźników na niedoświadczoną lub na nieostrożną niewinność i cnotę! Czemże jest potrzeba ustawicznego nad sobą czuwania mimo choćby najlepszych i najszcześliwszych własnych usposobień, jak tylko dowodem, że świat gorszący zawsze i ze wszech stron czycha, ze wszystkich słabości korzysta, i wszystkie porusza sprężyny, aby osiągnąć niewinnych, aby ich razić zatrutym postrzałem rujnąjących wpływów? Człowiek stworzony towarzyskim, społecznym, musi nieraz uciekać od najdroższych podług krwi, i być jak ów *passer solitarius* (Ps. CI, 8.), *wróbel samotny na dachu*, musi się stać mimo całej chęci poświęcenia się dla bliźnich, *podobnym pelikanowi na puszczy*, lub *jako kruk nocny w pustkach*, mimo całej swojej gołębiej prostoty — serce jego mimo najtkliwszych usposobień względem bliźnich musi się nieraz otoczyć pustkowiem a w uczuciu tej smutnej konieczności, mógłby po-

wtórzyć z psalmistą: *Zwiądnę jako siano i wyschło serce moje* (Tamże 5.). Świat, o którym św. Jan Ewangelista powiada, że jest w złem całym położony, *totus in maligno positus*, nie może ścierpieć tych którzy są prawego serca — dla tego wspomniany ewangelista miłości ostrzega wiernych, napomina ludzi prostego serca, aby niemiłowali świata, *ani tego co jest na świecie*, i zaraz usprawiedliwia ten swój zakaz miłowania: *albowiem, powiada, wszystko co jest na świecie jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota* (List. I. r. II. 16.). Nienapróżno szatana zowie pismo św. książęciem tego świata (św. Jan. XII. 31), i książęciem ciemności (Efez. VI. 12.) — świat ten bowiem o ile nie jest bożym o ile jest gorszycielem, o tyle jest *światem ciemności*, i wszystkim co ma posługuje się, aby tych którzy są prostego serca otoczyć ciemnościami, a w ciemnościach strzelać na nich. Najobojętniejsze z siebie rzeczy i sprawy, najniewinniejsze zajęcia i zabawki dla nieostrożnych mogą się właśnie stać takimi ciemnościami, wśród których ich niewinność i prawość zgubę swoją znaleźć może. Świat gorszący poluje na prostych jak myśliwy na zwierzynę — łuk zgorszenia zawsze naciągnięty, a ręka gorszycieli w każdej chwili, najnieznaczniejszą posługując się okazją, w najmniej spodziewanej chwili, kiedy się prawym zdaje, że są najbezpieczniejsi — gotowa ów naprężony łuk potrafić, aby wyrzucił strzałę dobrze w serce nieostrożne wymierzoną. Nietylko że gorszyciele zawsze mają łuk złej woli naciągnięty — ale też *nagotowali strzały swe w sajdaku*, to jest mają w swem sercu podostatkiem wynalazków i sposobów na mord duszy obrachowanych, do każdego wieku, stanu, do każdej okoliczności i do każdej chwili zastosowanych i z szatańską przebiegłością obmyślanych. Ah tak, jest pewna chciwość pożądliwość, zaciętość i pewna szatańska rozkosz i lubość z jaką około rujnowania dusz, rujnowania dzieła zbawienia gorszyciele poczynają sobie i zamysły swoje przeprowadzają. Zbawiciel to właśnie miał na oczach, kiedy z głębi swego serca wyrzekł: *biada światu dla zgorszenia*.

„*Albowiem coś był sprawił, skazili* (Ps. X. 4.) — mówi psalmista patrząc w duchu bożym na tę robotę niszczenia dzieła odkupienia, jak gdyby mówił: Tyś pracował i

upracowałeś się dla dusz zbawienia, oni pracują i ustać nie chcą w robocie dla dusz zatracenia. Tyś z miłości dusz z nieba na ziemię zstąpił, a oni jakby z piekła na ziemię przez złość szatanów wyzionęci. Ty będąc Bogiem, aby dusze ludzkie ratować stałeś się człowiekiem, przyjąłeś postać sługi; oni będąc ludźmi na twój obraz stworzonymi, przez ciebie do uczestnictwa boskiej natury wzniesieni, stali się szatanami, przyjęli postać duchów ciemności, aby dusze wydzierać niebu, aby nimi zapełniać piekło. Ty własną śmiercią na krzyżu dokonałeś dzieła odkupienia, duszę twoją położyłeś za naszych dusz zbawienie — oni wieczną śmiercią bliźnich chcą się pocieszyć w nieszczęściu własnych dusz swoich, i na to się coraz okropniej w ręce ojca wszystkich zgor szeń oddają, aby mu nowe ofiary zdobywać i nad zdobytymi panowanie jego utwierdzać. *Quae perfecisti*, coś wykonał kosztem tylu prac, tylu cierpień, tylu poświęceń; coś wykonał tak doskonale, że w obec tego dzieła błędnieje i maleje doskonałość całego dzieła stworzenia; coś wykonał przez najświetniejsze zwycięstwo nad śmiercią, przez zupełną porażkę i pohańbienie piekła; coś wykonał dla wszystkich ludzi chcąc aby wszyscy byli zbawieni — to oni zgorzzeniami swojemi zniweczyli, *destruxerunt*, a zniszczenia tego z szatańską złością dokonali.

Ale podejmując tę straszną robotę niszczenia dzieł Bożych, gorszyciele ze złem, którem drugich rujnują, nabywają i powiększają złe, którem samych siebie gubią. Jak szatan nosząc z sobą złość swoją i szukając uciechy z nieszczęścia które roznosi wśród ludzi w tej samej złości znajduje piekło swoje, tak podobnie gorszyciele szerząc zepsucie duchowne wśród bliźnich przez swe mowy lub swe czyny, każdym takim zgorzzeniem pracują na pomnożenie własnego swego nieszczęścia, tak pod względem winy i zepsucia swego moralnego, jak pod względem strasznej odpowiedzialności przed Bogiem i kary coraz to cięższej. Życie gorszyciela na tej ziemi w pośród ludzi, to historia zadawanych śmierci duszom i mnożenia własnych śmierci. Ile czynów w życiu gorszyciela będących przyczyną śmiertelnych ruin duchownych wśród ludzi, tyle w księdze spraw ludzkich z której wszyscy ostatecznie będą sądzeni zapisanych śmierci cu-

dzych i śmierci własnych spełnionych przez gorszyciela. Bywa, że naraz wielka mnogość takich śmierci obciąża jego sumienie podług tego, jak częstokroć na raz jednym czynem wielką mnogość dusz zabija odzierając je z cnoty, z niewinności, z łaski bożej, z pobożności i wiary. Kto obliczy śmierci szerzone przez autorów bezbożnych lub niemoralnych pism? Czasu krwawych wojen, strach myśleć ile to w jednej godzinie ginie ludzi i w jak okropny sposób niejedni z nich giną — lecz gdybyśmy mogli widzieć jak Bóg widzi, stanąłby przed oczyma naszymi daleko straszliwszy obraz śmierci, nie wojną, nie chorobą, nie głodem spowodowanej i srożej, ale temi powieściami, romansami, temi ulotnemi pismami, dziennikami, tygodnikami, przeglądami, któremi bezbożność i niemoralność ludzi obranych z wszelkiej czci i wiary, ludzi bez sumienia i bez wstydu, zapełnia świat, i zajmuje, miliony umysłów i serc sącząc w nie truciznę na mord duchowny obrachowaną. Ten to obraz miał Zbawiciel przed oczyma swemi kiedy wyrzekł owe słowa: *Biada światu dla zgorzenia* — a wiedząc jak gorszyciele postępowaniem swoim i drugim i sobie szkodzą — te to właśnie szkody miał na myśli, kiedy o gorszycielu był wyrzekł: *biada człowiekowi onemu przez którego zgorzenie przychodzi... lepiej mu aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej*. Nad tem wyrażeniem *lepiej mu*, zastanawiając się Ojcowie święci znajdują w niem miarę złego spowodowanego zgorzeniem i miarę kary zasłużonej przez gorszyciela. Z trzech ewangelistów którzy te słowa Jezusa Chrystusa przytaczają, jeden je wyraża przez *bonum est ei magis* (ś. Mar. IX, 41.), jakby chcąc powiedzieć, że owa śmierć rzuconego w głębiny morskie z kołem młyńskim u szyi jakkolwiek byłaby hańiebna i straszna, mogłaby się nazywać raczej dobrem gorszyciela niż złem w porównaniu do tego złego, na któreby zarabiał i któreby szerzył gdyby żył dłużej. Inny z Ewangelistów tę samą myśl Zbawiciela wyraził przez *Expedit ei* (ś. Mat. XVIII.), chcąc dać do zrozumienia, iż owa śmierć mogłaby raczej być uważaną za korzyść dla gorszyciela i dla gorszonego przezeń świata niżeli szkodą, gdyby przecięła pasmo życia którego każdy dzień, każda chwila nowem byłaby zaznaczona dla niego i

dla drugich nieszczęściem. Jako więc pożytecznym jest to co od wielkiego złego zasłania lub ratuje, tak pożyteczną jest śmierć gorszyciela choćby najhaniebniejsza, bo zabezpiecza przed dalszym złem, którem dalsze groziłoby życie. Trzeci z tych Ewangelistów używa dobitniejszego jeszcze wyrażenia mówiąc: *Utilius est illi* (ś. Łuk. XVII. 2.), to jest, że nie tylko byłoby dla gorszyciela i gorszonego przezeń świata pożytecznie umrzeć zaraz śmiercią złooczyńcy, niżeli żyć dłużej i mnożyć słowa i czyny z których się niezliczone śmierci wylęgają — ale nawet byłoby to *pożyteczniej, utilius*, bo śmierć taka natychmiastowa i hańbiąca dałaby i zgorszonym pojęcie złego jakie im gorszyciel wyrządził, aby je tem dzielniejszą i tem prędszą naprawiali pokutą; i samemu gorszycielowi dostarczyłaby sposobu nie tylko do zapobieżenia dalszemu własnemu nieszczęściu ale nadto do zadość uczynienia Bogu i ludziom za popełnione duchowne morderstwa.

I ów kamień młyński, o którym w swem wyrażeniu wspomina Zbawiciel, daje też pojęcie ogrom złego zrządzonego przez gorszyciela tak sobie samemu jak i zgorszonym. Jak kamień młyński obracany ciężarem i ruchem swoim rozciera na proch ziarna zboża iżby były na pokarm dla ludzi, tak życie gorszyciela obracane niejako następstwem dni, tygodni, miesięcy i lat ściera przez jego postępki i przez jego słowa drogie ziarna, albo raczej drogie perły ludzkich dusz krwią Syna Bożego odkupionych, na pokarm i uciechę piekła. Jako z pod obracanego kamienia młyńskiego spada mąka w podstawione naczynie, tak z pod mnożonych codziennie słów i czynów gorszyciela spadają dusze przezeń popsute w czychające na nie piekło. Ewangelisci kamień ten nazywają *mola asinaria* (św. Mar. i św. Mar.), to jest kamień nie ludzką siłą obracany, ale siłą tem mocniejszych fizycznie, im głębszych stworzeń, to jest siłą osłów, których na wschodzie do obracania koła młyńskiego używano. To znaczy, że ciężar win gorszyciela jest nierównie większy, niżeli ciężar osobistych tylko grzechów — i że gorszyciel zapomniawszy własnej swojej czci i godności, i stawszy się wedle wyrażenia pisma jako koń muł niemający rozumu: *sicut equus et mulus quibus non est intellectus*,

staje się nadto w złości swojej głupim, szalonym, jak jest głupim i szalonym w swojej złości szatan który im więcej działaniem swoim ściąga dusz do piekła, tem bardziej dla siebie samego podnosi srogość tego piekła. Tak jest, lepiej by było gorszycielowi, pożyteczniej, gdyby mając wciśniętą głowę w otwór kamienia przez osły w młyńie obracanego był tylko z tem piętnem hańby na głębokość morką rzucony, a tą śmiercią, jako pokutą, duszę swoją ratować na wieczność mogący, aniżeli żeby żyjąc dłużej i mnożąc zgorszenia miał dojść do śmierci podobnej śmierci Judaszowej, to jest do śmierci rozpaczliwej, śmierci bez nadziei miłosierdzia boskiego spowodowanej widokiem ogromu złego rządzonego przez swe zgorszenia — lub do śmierci podobnej śmierci owych żydów gorszących świat odepchnięciem Zbawiciela i wydaniem go na krzyż; do śmierci nie tem okropnej, że rządzonej nieubłaganym mieczem pogan i towarzyszącej ostatecznej ruinie Jerozolimy — ale tem, że tak umierający padać musieli pod ciężarem owej rozpaczliwej myśli, że własnego zamordowawszy Zbawcę i dawszy światu szatańską naukę pogardzania jego miłosierdziem, sami bez nadziei miłosierdzia ginąć muszą. To już nie *mola asinaria*, ale *mola infernalis*, kamień piekielny ciąży sumieniom gorszycieli umierających z tą myślą rozpaczliwą, że się w wieczności spotkają z duszami przez swe zgorszenia potępionymi, że się spotkają z aniołami ich stróżami i mścicielami ich nieszczęścia, którzy ich będą skarżyć onemi słowy przed Jezusem Chrystusem: „*quae perfecisti destruxerunt!*“ że się spotkają z obliczem Zbawiciela tych dusz wydartych mu szatańską siłą zgorszenia — Zbawiciela, który dla gorszycieli już nie będzie miał innego słowa oprócz tego słowa *biada onemu przez którego stało się zgorszenie*, który służył szatanowi w rujnowaniu mego dzieła!

Ah w ten czas gorszyciele nie młyński kamień uczują na swojej szyi, nie piętno ośle głupoty, ale uczują na swoim czole, ale w sumieniu uczują kamień spełnionych przez siebie zgorszeń; uczują ten piekielny ciężar który za poduszczeniem złego ducha żyjąc na ziemi przez zgorszenie swoje obracali i w proch ścierając cnoty, niewinność i zbawienie bliźnich, w proch starli miłosierdzie Zbawicielowe nad

sobą. W tenczas uczują w sobie naraz ciężar nie tylko własnego nieszczęścia, ale nieszczęścia tych wszystkich, których postępowaniem swoim zepchnęli do piekła; ciężar w porównaniu z którym ciężar gór największych byłby lekkością i ulgą: wtenczas wołać będą — *tunc incipient dicere montibus: Cadite super nos!* W tenczas uczują na swych czołach palące piętno hańby nie już złoczyńców na doczesną, zelżywą śmierć za swoje zbrodnie skazanych, ale złoczyńców tej samej mających uledz śmierci, jaka jest zgotowaną początkowi, twórcy wszystkich zgorszeń to jest szatanowi. Nie już jakieś góry ziemskie choćby niewiedzieć jakim ogromem i wysokością przerażające, ale góry niebiańskie, zastępy chórów anielskich i błogosławionych wyrzucać im będą samem na nich wejrzeniem dzieło zniszczenia, w każdej duszy zgorszonej spełnione; góry strasznych odpowiedzialności za każdą złą myśl, złe postanowienie, zły zamiar, zły czyn przez ich zgorszenia natchniony — za każdy dobry zamiar, za każde dobre usposobienie w bliźnim zniweczone — za każdą łaskę z której gorszyciel dusze ludzkie obdzierał, za każde natchnienie i każdą myśl dobrą, którą w nich przytłumiał, za każde uczucie bojaźni i wstydu, które w ludzkich sercach swoim przykładem lub swą namową pogwałcał i wytępił! — Powstaną przeciwko niemu góry miłosierdzia Chrystusowego które otaczały niewinnych: *montes in circuitu ejus* (Ps. 124, w. 2.), któremi Zbawiciel zasłaniał dusze krwią swoją odkupione od napaści szatańskich; przez które gdy piekło samo przez się niemogło dosięgnąć tych dusz silnie strzeżonych dosięgło ich przez swe narzędzia, przez ludzi, przez naznaczonych znamieniem Chrystusowem, przez rachujących się na ziemi do społeczności świętych, to jest przez katolików, którzy siłą swych zgorszeń owe góry przeszli i osłoniętych nimi w ręce dyabelskie wydali! — Powstaną przeciwko nim góry złorzeczeń i przekleństw miotanych przez nieszczęśliwe dusze, które gdyby nie owe zgorszenia jakimi zostały zepsute i z łaski Bożej odarte, na drogę nieprawości sprowadzone, byłyby się zbawiły na wieki, a które przez ich zgorszenia nie już przed sobą niewidzą prócz wiecznej nędzy, wiecznej męki! Powstaną jeczce przeciwko nim góry szatanów. *Contriti montes saeculi, incurvati col-*

les mundi ab itineribus aeternitatis ejus (Dei) „starte góry świata i zgarbione jego pagórki pod przejściem boskiej wieczności (Habak. III 6.),“ *góry pożarte* swą pychą i złością (Ekkli. XLIII. 23.) — i oskarżać będą gorszyciela którym się w dziele niszczenia posługiwały, że on ich prawie przeszedł w nadmiarze swej złości niweczając dzieło zbawienia w bliźnich, on, który i sam mógł się tem dziełem zbawić i innym do zbawienia pomódz! Wołać nań będzie najwyższa z tych gór upadłych: jeżeli ja Lucyfer którym rano wschodził upadłszy haniebnie i nieszczęśliwie walczyłem przeciw twej sprawie Syna Boży i ranilem narody (*qui vulnerabas gentes*) i niepokoilem ziemię (*qui conturbavit terram*) i pustoszyłem okrąg ziemi (*qui posuit orbem desertum*) i wyracałem całe społeczności (*et urbes ejus destruxit*. Iz. XIV.) I jeżeli w tem dziele rujnowania dusz pokazałem się górą złości, to ten przez ciebie odkupiony przeszedł mnie jeszcze; bo jam rujnował dzieło, które miało mnie zbawić, ale on jako gorszyciel rujnował dzieło, któregoś z miłości dla niego i jemu podobnych dokonał! W obec tych gór i z nich wznoszących się krzyków (*vox multitudinis in montibus*), góry mąk czekających w piekle na gorszycieli zdawać się będą jakoby pagórki, a oni okryci sromotą w obec Boga i wszystkiego stworzenia jedno już tylko wyrażać będą życzenie, aby już uciekli w jaskinie tych zgotowanych sobie mąk (*et introibunt in speluncas petrarum*), w paszczeki ziemi od oblicza zapalczywości pańskiej (*et in voragines terrae a facie formidinis Domini*), i od blasku majestatu jego kiedy powstanie aby sądził ziemię (*et a gloria majestatis ejus cum surrexerit percutere terram* (Iz. II. 19) — co aby natychmiast nienastąpiło, wołać będą i wyzywać aby ich pagórki własnych mąk zakryły: *Wtedy poczną mówić do gór: padnijcie na nas: i do pagórków: okryjcie nas* (ś. Łuk. XXIII. 30.).

Sędzia nieublagany ma rzecz do stojących po lewicy: *Idźcie precz odemnie przekłęci na ogień wieczny który jest zgotowany djabłu i aniołom jego* (ś. Mat. XXV. 41.). Surowość tego wyroku względem wszystkich święta i doskonała, względem grzeszników jest w szczególniejszy sposób usprawiedliwiona, bo nikt rzeczywiście do tego stopnia niezbliża

się do podobieństwa ze złym duchem w sprzeciwianiu się woli boskiej i w niweczeniu zamiarów miłosierdzia boskiego jak gorszyciele. Oni są prawdziwie aniołami szatana, to jest jego posłanikami w szerzeniu dzieła zniszczenia. Jako Aniołowie święci są posłańcami bożymi, którym Bóg przykazał, aby nas strzegli na wszystkich drogach naszych, to jest na drogach wiodących ku zbawieniu (Ps. CX, 11.), tak ci gorszyciele spełniają jakoby posłannictwo aniołów przeklętych sprowadzając ludzi z drogi zbawienia i wiodąc na manowce grzechu; — jako Aniołowie bozi widząc grożące nam niebezpieczeństwa z taką tkliwością, miłością strzegą nas, jakoby nas nosili na ręku swoim, iżbyśmy przypadkiem skutkiem jakiejś pokusy lub jakiejś okazyi do złego, nieupadli — tak gorszyciele, ci aniołowie szatańscy widząc dusze niewinne, szukają niejako sposobów, korzystają z nieczuwania nad nimi przełożonych, z ich własnej nieroztropności lub niedoświadczenia, ze słabości naturalnych z niedostatku, z braku wychowania, albo też z własnego swojego stanowiska, ze swych bogactw, ze swej nauki, zgola ze wszystkich środków zewnętrznych, któremi byli powinni służyć sprawie bożej, korzystają, mówię, ze wszystkiego, aby dusze swych bliźnich usidlić, aby ich w grzech wprowadzić, złamać ich cnotę, obedrzyć z łaski bożej i nieraz przez ciężkie nawet występki i zdrożności rzucić ich pod nogi szatana. Jako o Aniołach pańskich apostoł mówi: *izaliż wszyscy nie są duchowie usługujący: na posługę posłani dla tych, którzy dziedzictwo zbawienia wziąć mają* (do żyd. I. 14.), tak o gorszycielach można śmiało i bez przesady powiedzieć o tych zwłaszcza gorszycielach, którzy znajdują pewną uciechę w odzieraniu z wiary i cnoty swych bliźnich, że są jakoby złe duchy posługę piekła czyniący w wyzuwaniu ludzi z dziedzictwa synów bożych, które im wysłużył Zbawiciel. Jako o Aniołach bożych św. Grzegorz Nazyazeński powiedział, że oni są nie tylko w ogólności kościoła świętego najwierniejszymi i najtkliwszymi stróżami, ale także są przewodnikami, stróżami pojedynczych ludzi, że są nauczycielami i kierownikami dusz, czuwającymi nad rozwinięciem się w sercu człowieka wszystkich ślachtetnych zarodków cno-

ty, nad użyciem zbawiennem wszystkich łask, nad wytworzeniem w nas prawdziwej chrześcijańskiej moralności; ¹⁾ takby można powiedzieć o gorszycielach, że szatan ich ręką przez ich słowa i postęпки rzuca w serca ludzkie nasienie złego, przez nich tego złego strzeże, przez nich je pielęgnuje, przez ich zepsute i przewrotne serce do wydania owocu grzechu doprowadza, i że to właśnie dla tego tak się straszonymi przedstawiali sercu Zbawiciela jako narzędzia i sługi szatana ²⁾! A zatem cóż słusniejszego, jak ażeby los zgotowany szatanom przez ich własną złość, stał się także udziałem gorszycieli onej złości szatańskiej służących. Cóż słusniejszego jak ażeby, kiedy dobrzy przez przykłady swoje zaprawiali jakby solą pracę na zbawienie, iżby smakowała bliźnim; kiedy przez te same przykłady, niby solą, zabezpieczali przed zepsuciem serca swoich bliźnich; kiedy wreszcie przez też przykłady nietylko własne budowali zbawienie, ale się i do zbudowania bliźnich przykładali — nazwani za to będą na ostatecznym sądzie *blagosławionymi Ojca* i wezwani zostaną do wzięcia w posiadłość królestwa Bożego, — tak ażeby z drugiej strony gorszyciele, którzy niejako zaprawiali występki smakiem odpowiednim zepsutej ludzkiego serca pożądlivości, rozbudzali do nich nieszczęsny apetyt, a jednocześnie w pewną jakby zgniłą gorączkę przez zaraźliwe swe wpływy potracając dusze, do zgnilizny niemoralności doprowadzali — żeby za to na ostatnim sądzie nazwanymi byli *przeklętymi aniołami diabła*, aby skazanymi zostali na dzielenie z nim ognia, który dla siebie i dla drugich rozdmuchiwali, i aby, jak mówi Zbawiciel: „ogniem byli posoleni (św. Mar. IX. 49.).“

A tem samem cóż słusniejszego, jak, aby ten sam Archanioł Michał, który w imie Pańskie walczył od początku szatana, przez którego, jak mówi św. Jan Ewangelista w

¹⁾ Orat. 32.

²⁾ „Offendiculum quidem a daemone seminatur, ab homine vero alitur et augetur ac recipitur, qui pravam et corruptam habet voluntatem, quem etiam nunc deplorat tanquam daemonis ministrum (Stan. Socol. In Math. Lib. III. c. 18.).“

swem objawieniu, pokonany jest on *smok wielki, wąż starodawny, którego zowią djablem i szatanem, który zwodzi wszystkie świat* (r. XII, 9.) — walczył także w to samo imie przeciwko gorszycielom będącym aniołami szatana i walczącym przez swe zgorszenia w sprawie i pod wodzą tego niszcyciela chwały, boskiej! *Michał Archanioł*, powiada wspomniony Ewangelista, *i aniołowie jego walczyli ze smokiem i smok walczył i aniołowie jego... i zrzucony jest i aniołowie jego z nim są zrzuceni* (Tamże w. 7 i 9.).

Jako gorszyciele są przez swe zgorszenia zdecydowanymi nieprzyjaciółmi chwały Bożej i zbawienia ludzkich dusz, tak św. Michał i cały jego zastęp, jako zastęp Archanioła obrońcy imienia Pańskiego i mściciela jego krzywdy, zdecydowanymi są nieprzyjaciółmi gorszycieli, i walcząc przeciwko nim w obronie kościoła, wiary, niewinności i zbawienia, gotowi są każdej chwili strącić ich na dno tego straszego królestwa ciemności, kłamstwa i wiecznej boleści, w które strącili przywódcę zgorszeń i cały jego niezliczony zastęp. Jak o tym niebiańskim rycerzu śpiewa dziś kościół wielbiąc jego tryumfy w walce z przywódcą buntu, w onych słowach: *Draconis hic dirum caput in ima pellit tartari*: „On bijąc w smoka łeb twardy, w otchłanie piekła go wtrąca“, tak też wysławia tryumfy odniesione walce z całym jego zastępem upadłych aniołów i nad upadkiem bliźnich pracujących gorszycieli, śpiewając o nim: *Ducemque cum rebellibus, Coelesti ab arce fulminat*: „z hersztem razi zastęp hardy, tarcz jego piorunująca (Hymn na nieszpór).“

Św. Michał Archanioł walcząc w sprawie bożej walczy i w sprawie dzieci Bożych zagrożonych niebezpieczeństwem zgorszenia. Ten sam psalmista, który wielbiąc Opatrzność boską nad ludźmi wyznaje, że pod skrzydłami Boga, to jest jak niektórzy z Ojców tłómaczą, pod tkliwą i czujną strażą jego aniołów, człowiek ochranianym bywa i od zgorszenia płożącego się, knującego i rażącego zdradliwie w ciemnościach, i od zgorszenia padającego jak strzały o białym dniu ze wszech stron w tym świecie, i od zgorszenia którem czart podpala namiętności przez obranych ze wstydu i bezczelnych rozpustników, ten sam Psalmista, któ-

ry ostrzega każdego człowieka chcącego wytrwać przy wierze i cnocie mówiąc: *Nieprzystąpi do ciebie złe... albowiem Aniołom swoim rozkazał o tobie (Ps. CX.)* — ten sam zaręcza wszystkim, że byle się tylko tej straży i pomocy anielskiej trzymali, tedy pod wodzą aniołów nie tylko unikną złego, ale że będą tryumfować nad wszystkimi zasadzkami i napaściami zgorzeń i gorzycieli i że po tych ostatnich, jak *po źmii i bazyliisku chodzić będą, a wódza ich podepczą jako lwa i smoka.*

Stójmy więc przy tym patronie i przy chwalebnym jego zastępie jako przy miłujących nas i nieprzewyciężonych pomocnikach, obrońcach i przyjaciółach danych nam od Boga; stójmy przy nim gorącym nabożeństwem pamiętając zawsze na to, że on jako chorąży zbawienia, *Michael salutis signifer*, tych najchętniej swoją opieką, osłania i swoją potęgą, broni, którzy pamiętni na upomnienia i na prośby Zbawiciela, gotowi są wszystko opuścić, wszystko poświęcić byle się tylko od zgorzeń świata uchronić. Stójmy przy nim dzierżącym zwyciężką ręką chorągiew krzyża Chrystusowego i pamiętajmy, że pod tą chorągwią idąc naprzód i walcząc pokonamy szczęśliwie wszystkie zasadzki i napaści złego ducha usiłującego nas zgorzyć czyli zrujnować jeżeli nie przez grzechy to przez cierpienia. Jak kościół nasz święty któremu Archanioł Michał jest szczególniejszym Patronem, walcząc pod jego opieką, jego hasłem ożywiony, zwycięża i tryumfuje przez sam nawet ucisk prześladowania, którym świat-gorszyciel chce złamać jego stałość, zrujnować jego nadzieję, zniszczyć jego wierność i świętość, jako ten kościół nasz boski dla tego właśnie uciskany nieda się zgorzyć, że się *chłubi tylko w krzyżu Chrystusowym, w którym świat jemu a on światu jest ukrzyżowany*, tak i my pod opieką św. Michała idąc naprzód, to jest postępując w pokucie i w pracy około naszego zbawienia, nie tylko się niepozwoлимy zrujnować w naszych dobrych usposobieniach, ale owszem z samych doświadczonych acz nieszukanych jeno unikanych i napastujących nas zgorzeń, z samych cierpień odnosić będziemy zyski i korzyści, jeżeli tylko niepuszczając z oczu tej chorągwi pod którą św. Michał swój zastęp prowadzi,

pamięcią na krzyż Chrystusowy i cierpliwością w znoszeniu naszych krzyżów życia, świat ukrzyżujemy sobie i siebie ukrzyżujemy światu.

Krzyż jest zgorszeniem dla świata. Świat nie tylko tem ściąga na siebie straszne *biada* wyrzeczone ustami Zbawiciela, że uciskając i prześladując kościół Boży jest przez to prześladowanie dla wielu pokusą zgorszenia, ale też i tem, że się sam gorszy krzyżem Chrystusowym. Onby przyjął Zbawiciela, ale nie tego ukrzyżowanego, którego opowiada kościół, tylko tego na którego oczekuje pycha i zmysłowość żydów. Chrystus ukrzyżowany jak był zgorszeniem dla żydów, tak jest zgorszeniem dla świata — i oto dla czego powiedziano: *biada światu dla zgorszenia!* Biada mu dla tego, że gorszy i dla tego, że się sam gorszy. Biada mu dla tego, że gorszy swoim życiem pogańskim, swemi żydowskimi dążnościami — biada mu dla tego, że gorszy swą złością wywieraną na różne sposoby przeciw prawdziwym wyznawcom ukrzyżowanego — i biada mu dla tego, że się gorszy tem, w czem mu Bóg z nieskończonej swej dobroci przybliżył ratunek i zbawienie. Rujnujący i zrujnowany świat ten przedstawia w sobie straszliwe podobieństwo z tym, którego Duch święty jako gorszyciela książęciem tego świata zowie. Jak więc ruiny niebios Michał Archanioł stracił w krainę ciemności, hańby, boleści i śmierci, tak kiedy ludzie którymi Syn Boski, podniesionymi z upadku i odbudowanymi wewnątrznie, miał owe niebios ruiny zapelnąć, *implebit ruinas* (Ps. CIX. w. 7.), staną się przez życie gorszące i po faryzejsku zgorszone ruiną na podobieństwo szatana, wówczas im nie niepozostaje okrom przekleństwa ciężącego na ruinie i mieszkanie w krainie wiekuistych ruin. Nie tylko pojedynczy ludzie ale i całe narody, gdy popsują drogę swoją i dla innych staną się kamieniem zgorszenia, przychodzą w danej chwili na ów straszny koniec, że gdy Pan wejdzie w sąd z narodami, aby naprawił i zapelniał zrządzone przez nich ruiny, wówczas zdeptanych i na proch skruszonych ¹⁾, aniołowie

¹⁾ *Indicabit in nationibus, implebit ruinas, conquassabit capita in terra multorum (CIX.).*

pokoju i życia jako duchy burz czyniący wolę Pańską ¹⁾, z oblicza ziemi w odmet nicości i niesławy zmiatają. ²⁾ Tym to sposobem z ruin wielkich nawet i słynnych ludów ani śladu nie zostało, a niektórych nawet i miejsca nikt wskazać niezdola. Tym sposobem i od kościoła odpadają w przepaść odstępstwa całe narody niegdyś drogie kościołowi przez mnogość swych świętych, jak żrenica oka, pożyteczne przez swych królów i wodzów, przez swych uczonych i bogaczyw jakby prawa ręka; pomocne w roznoszeniu chwały pańskiej, przez ludzi wszelkiego stanu, jakby stopy silne i szybkie w przebieganiu ogromnych przestrzeni. Co Zbawiciel o pojedynczych gorszycielach mówi, że gdyby nam byli drogiemi jak oko, pożytecznymi jak ręka, potrzebnymi jak noga, odciąć mamy od nas ich towarzystwo i precz odrzucić, bo lepiej jest wejść do ojczyzny wiecznego życia, chromym lub kaleką, niżeli mając obie ręce i nogi być rzuconym w ogień wieczny — to przez swych aniołów sam dokonywuje odcinając od czasu do czasu od żywego ciała swej społeczności zepsute i grożące zepsuciem członki tego ciała, zepsutych ludzi i zepsute ludy. A jeżeli sami nawet ludzie, im żywszą przejęci byli miłością chwały pańskiej tem większą czuli boleść patrząc na rozwielmożnianie się nieprzyjaciół i niszcycieli boskiej chwały; jeżeli Psalmista wołał w świętem oburzeniu: „moje zaś prawie wzruszyły się stopy... bom się zapalił nad bezbożnymi pokój grzeszników widząc, że jako tłustość bezbożność ich wystąpiła, że rozmyślali i mówili niegodziwości, że usta swoje przeciwko niebu rozwarli a językiem swoim wodzili po ziemi“ — jeżeli tenże Psalmista widząc w duchu bożym koniec gorszycieli i niszcycieli chwały Pańskiej wołał w uniesieniu radości z pomszczonej zniewagi bożej i z uwolnionej od niebezpieczeństwa sprawy Bożej: „jako się stali na ruinę, prędko ustali i poginęli dla niegodziwości swojej... w społeczności twojej (Panie) same

¹⁾ Spiritus procellarum quae faciunt verbum ejus (CXLVIII.).

²⁾ Tanquam pulvis quem proicit ventus a facie terrae. (Ps. I.)

ich ślady w w niwecz obróciłeś (Ps. LXXIII, 2, 20.)“ jeżeli on jeszcze w innej chwili przerażony widokiem zgorzeń i zasadzek ukrytych przez złoźników i wyrachowanych na ruinę jego duszy, wołał z świętą zgrozą: „Wyrwij mnie Panie od człowieka złego, bo oto pyszni przygotowali mi zasadzkę, wedle drogi zgorzenie mi położyli (CXXIX. 2. 6.)“ i jeżeli wreszcie prorok pański, mimo wszystkich łask bożych jakimi był obdarzony, w samym mieszkaniu wśród bezbożnych widział dla siebie nieszczęście i zgubę i wołał: biada mi, żem wpośród ludu skażone mającego usta zamieszkał (VI, 5.)! to z jakimże dopiero świętym gniewem i oburzeniem aniołowie, dla których życiem i rozkoszą jest chwała boża i zbawienie ludzi patrzeć muszą na te roje gorszycieli, którzy jak zjadliwe skorpiony w różnych przebiegają po świecie kierunkach roznosząc w serca ludzkie jad grzechu! i z jakąż skwapliwością spełniają oni wyrok boży, dający im moc deptania po węzłach i skorpionach i po wszelkiej sile nieprzyjaźnej, aby więcej nieszkodziła przez swoje zgorzenia cnocie i zbawieniu ludzi (ś. Łuk. X. 19.)

Lecz jeżeli, drodzy bracia, sama ta myśl, że anioły boże pod wodzą uroczystującego dzisiaj św. Michała tak są nieublaganymi mścicielami krzywdy bożej zrządzonej w duszach ludzkich przez zgorzenie — tak surowymi wykonawcami klątwy Chrystusowej rzuconej na świat za jego zgorzenia i na każdego z ludzi, przez którego zgorzenie przychodzi — powinna by nas przejąć bojaźnią i wstrętem przeciwko braniu najmniejszego nawet udziału w szatańskim dziele zgorzenia, to z drugiej strony, jako czciciele św. Michała i za przywództwem jego usiłujący walczyć przeciwko zgorzeniom, przejmijmy serea nasze żywą nadzieją i słodką otuchą. Nie, drodzy bracia, żadnemu z prawdziwych uczniów Chrystusa, żadnemu z prawdziwych miłośników walczącego w sprawie pańskiej archanioła, niezagraża owe „biada światu dla zgorzenia“. Bo uczniowie pańscy nie są z tego świata, któremu dla zgorzenia biada, bo uczniowie pańscy, to miłośnicy zakonu pańskiego, a o takich powiedziano: *pokój wielki miłującym zakon twój i niemasz dla nich zgorzenia* (CXVIII.). Niechaj więc drżą na samą myśl owej klątwy

wyzuci w wszelkiego uczucia gorszyciele, bo jak oni walczą przeciwko chwale Bożej swemi zgorszeniami i gorsząc rujną dusze — tak przeciwko nim walczy w piekło zamienione własne ich sumienie, tak przeciwko nim walczą sami aniołowie pokoju.

Ale wierni walczący przeciwko zgorszeniom niechaj się cieszą tą względem siebie miłością Boga, który aniołów patrzących na swe oblicze posyła, aby nam przewodniczyli w tej walce, i aby nas skrzydłami swemi przed pociskami zgorszeń świata osłaniali. Im my będziemy silniej zdecydowani nie tylko oko, rękę, nogę utracić, ale nawet to życie doczesne poświęcić byleby tylko nikogo niezgorszyć, byleby niepaść ofiarą zgorszenia, tem możemy być pewniejsi oparci na nauce Zbawiciela, że aniołowie, dla których jest życiem i rozkoszą patrzeć na oblicze Ojca naszego w niebiesiech, znajdują też rozkosz i chwałę w czuwaniu nad nami i w strzeżeniu mieczem ognistym podwoi naszego serca. Im silniej się odgradzimy od zgorszeń szerzonych przez aniołów szatana, którzy patrząc niejako w ciemną twarz ojca ciemności na skinienie jego pracują nad dusz ruiną — tem się możemy silniej spodziewać, że aniołowie bozi patrzący w twarz tego Ojca, który jednorodzonego Syna wydał za grzechy nasze, gotowi będą spełniać tej twarzy skinienia polecające ich straży i opiece każdą naszą myśl, każde uczucie, każdą naszą dobrą chęć, każde postanowienie i każde pragnienie.

Jak Daniel, *vir desideriorum*, mąż świętych pragnień, który w boleści swego wygnania, swojej niewoli, wszystkie te swoje pragnienia stopił w jednym pragnieniu aby się Izrael nawrócił do Boga i znalazł miłosierdzie jego; jak Daniel, który ani boleścią niewoli, ani srogością tyrana, ani nastawianiami swoich nieprzyjaciół, ani pochlebniemi słowami barbarzyńcy, ani groźbą śmierci nie dał się przywieść do przestąpienia zakonu, niedopuscił złamania swej wierności Bogu, nie dał się zgorszyć — i ze zgrozą odpychał myśl ratowania doczesnego życia przez zgorszenie swym postępkami innych — jak, mówię, ten prorok Daniel był szczególnym przedmiotem opieki Archanioła, który go i w jamę rzuconego strzegł i srogie a zgłodniałe lwy jak baranki u nóg mu

ułożył — i prorocstwem o wyzwoleniu Izraela boleść jego koił — i zapewnieniem odbudowania Jeruzalem oraz świątyni, tęsknotę jego za chwałą pańską pocieszył i co najważniejsza objawieniem o skróceniu czasu oczekiwania na Zbawiciela niewymowną go radością napelnił, tak i względem nas, jeżeli tylko w dolegliwościach, obawach, pokusach i nadziejach naszych będziemy się bronić przeciw zgorszeniom czarta, świata i własnych naszych namiętności, przeciw zgorszeniom pogańskiego ducha czasu, przeciw zgorszeniom przewrotnej polityki ukazującej w pogwałceniu praw bożych drogę do upragnionego celu — jeżeli ani się niepozwolimy zgorszyć przewrotnymi dowodzeniami i szalonymi wymaganiami, ani sobie pozwolimy gorszyć naszym postępowaniem bądź to własnego narodu, bądź obcych, bądź nawet samych nieprzyjaciół — ah! wówczas opieka aniołów, której w złej doli tyle razy ojcowie nasi doznali i nas także ku ratunkowi i ku pociesze naszej otoczy.

Ciemno nam bardzo w tej strasznej i stanowszej chwili — niema nikogo ktoby nas skutecznie nauczył, co czynić aby z tej chwili, zamiast przejść do spełnienia najśłodszych nadziei, nie stoczyć się w otchłań, w jamę nie lwów, ale ludzi bez wiary, bez sumienia, bez serca, łakomych na resztki nędznego naszego katolickiego i narodowego życia!

Ah pamiętajmy, że to właśnie w podobnej chwili Daniel, mąż pragnień, tęsknił, modlił się i pościł i płakał przez trzy tygodnie, korząc przed Panem swą duszę, i gdy zbolały upadł na twarz a oblicze jego zalane łzami jakby przyrosło do ziemi, uczuł, że go dotknęła nieznana mu ręka — a podniesiony usłyszał te słowa z ust anioła pańskiego: „Danielu, mężu pragnień, wyrozumniej słowa które do ciebie mówię — bo oto teraz jestem przysłany do ciebie. Niebój się Danielu, bo od pierwszego dnia w którym położyłeś twe serce ku wyrozumieniu abyś się udręczył przed oblicznością Boga, słowa twoje są wysłuchane a ja przyszedłem abym cię nauczył, co się ma stać z ludem twoim (Daniel. r. IX.).

Tym aniołem był Archanioł Garyel który zaraz pierwszego dnia owej modlitwy, płaczu i postu Danielowego był

wysłany od Boga, aby *mężowi pragnień* świętych objawił bliską pociechę, to jest wyzwolenie Izraela. Ale spieszącemu z tem posłannictwem do Daniela zaszedł drogę Archanioł opiekuńczy Persów i przez dwadzieścia jeden dni walczył nie chcąc dopuścić, aby Archanioł Gabryel miał już wyzwolenie zwiastować Danielowi. Archanioł opiekuńczy Persów, według wykładu św. Grzegorza na to miejsce, z dwóch przyczyn chciał odwlec wyzwolenie; raz, aby żydzi dopełnili jeszcze swej pokuty i doskonalej oczyścili dusze swoje z grzechów za które cierpieli niewolę — powtóre dla tego, aby ich obecność wpłynęła na nawrócenie się Persów, którzy mieli iść na Grecyę i aby zwyciężonym przynieśli skarb prawdziwej wiary. W tym samym celu, po dwudziestu jeden dniach walki dwóch Archaniołów, zjawił się jeszcze trzeci, to jest Archanioł Grecyi i walczył razem z Archaniołem Gabryelem i Archaniołem Persyi. W pomoc Gabryelowi przyszedł Archanioł Michał — Opiekun Synagogi, a potem Opiekun Chrystusowego kościoła.

Zakończmy drodzy bracia uwagą o tej szczególnej historii. Jak ludzie mają swych aniołów opiekuńczych, tak narody mają swoich archaniołów, którzy bronią ich prawdziwych interesów. Nieraz interesa narodów stoją do siebie w sprzeczności — sprzeczność tę jednak usuwa całkiem wspólny ich interes w obec Boga i wieczności. Pomoc opiekuńczych archaniołów, jak widzieliśmy w historii Daniela, zostaje w ścisłym związku zależności z pokutą i z modlitwą tych, dla których są przeznaczeni. Naśladujmy Daniela, pokutujmy, pośmy, płaczmy i módlmy się. Nasz stróż archanioł, o którym mowa w dziejach pierwszego Piasta, czuwa nad nami i w danej chwili chce nas poratować. Być może że archanioł narodów przez które Bóg nas ukarał, walczy z archaniołem naszym gotowym ku naszej obronie. My cóż tymczasem czynić mamy? Ah! niegorszyć się odwłoką ani gorszyć świat rzucaniem się niezgodnem z wolą Boga. Czyńcie, o bracia! co chcecie, ale czyńcie wszystko zgodnie z prawem sumienia i z prawem przykazań Pańskich. Oby nas Archanioł narodu naszego nauczył jak wiernymi mamy być Bogu, u którego błagamy o miłosierdzie! Trwajmy w poku-

cie, trwajmy w uniżaniu dusz naszych przed Bogiem, trwajmy w modlitwie gorącej, pokornej, głębokiej, miłej Ojcu niebieskiemu na którego oblicze patrzą nasi aniołowie stróże i nasz wspólny stróż Archanioł czekając na skinienie miłosierdzia. My o ludzkich interwencyach tak wiele mówimy, tak na nie wiele rachujemy! Mocen jest Bóg pomódź i przez ludzi, mocen i przez niewiernych poratować wiernych. — Czy to jest w jego widokach i w jego wyrokach? Niewiemy. Ale to pewna, że w widokach jego jest nasze prawdziwe dobro z dobrem wieczności w nierozzerwalnym zostające związku. Ale to pewna, że w wyrokach jego jest miłosierdzie dla serc skruszonych i upokorzonych — a pociecha i uweselenie dla tych którzy są prostego serca. I to także pewna, że jak w tej sprawie tak w każdej innej dotyczącej rzeczywistego dobra naszego nad wszystkie ziemskie interwencye, których dla siebie pragniemy, choćby nawet nad interwencyę najpotężniejszych władców i narodów, pożądanszą jest niezniemie interwencya tych niebiańskich książąt których Bóg daje na opiekunów ludzi i narodów. Jeszcze i to pewna, że jakkolwiek by nam się wydawały sprzecznemi i wyłączającemi się wzajemnie interesa narodów walczących z sobą, ścigających się wzajemnie i na zniszczeniu wzajemnem dobro swoje budujących, to przecież interesa owe dadzą się pogodzić we wspólnym dla wszystkich interesie sprawy chwały bożej i sprawy wieczności, i że archaniołowie narodów umieją i mogą tak je pogodzić szczęśliwie byle tylko ich pomocy choć jedna strona, a zwłaszcza strona zwalczona i uciśniona szukać należycie umiała. A nakoniec i to pewna, że którykolwiek z tych niebieskich książąt byłby stróżem narodu naszego i sprawy naszej obrońcą — to uroczyście dzisiaj święty Michał, jako Archanioł stróż i obrońca katolickiego kościoła jest pomocnikiem wszystkich swoich współtowarzyszy czuwających nad bytem, życiem, wolnością i nad wszelakiem dobrem narodów katolickich. Bądźmy więc katolikami, jak bywali w najpiękniejszych równie jak w najboleśniejszych chwilach Ojcowie nasi, miłujmy kościół i tą miłością serca, czynu, poświęcenia, czcimy jego Patrona a bądźmy pewni, że On będzie i naszej sprawy, to jest

sprawy naszego narodu, naszej ojczyzny patronem, lub przynajmniej pomocnikiem naszego archaniola stróża, jak był jedynym pomocnikiem archaniola stróża Izraelowego w sprawie jego wyzwolin. Módlmy się zawsze dzisiejszą modlitwą kościoła zjednoczeni całym sercem z tym kościołem: Michael Archangele! veni in adjutorium populo tuo! o święty Michale Archaniele przyjdź na pomoc ludowi twojemu! Amen.

VI. Nauka o Kościele

przez ks. Wł. Wierciszewskiego.

BOSKOŚĆ.

W poprzednich naukach, mówiliśmy o Kościele w ogólności i o znakach po których można poznać Kościół prawdziwy. Widzieliśmy, iż Kościół prawdziwy jest jeden, święty, katolicki czyli powszechny i apostolski. Widzieliśmy, co znaczy każdy z tych przymiotów Kościoła, na czym on się zasadza i jak go pojmować należy. Dziś, pozostaje nam w obec Kościoła prawdziwego który jest jeden, święty, powszechny i apostolski stawić wszystkie sekty, wszystkie wyznania po za Kościołem a które mają pretensję uchodzić, każde wyznanie samo w sobie, za prawdziwy Kościół Chrystusów, i ich się zapytać: Macież wy te wszystkie przymioty które cechują Kościół prawdziwy, Kościół zbudowany na opoce, Kościół którego jedności ogniskiem a wyrazem jest Papież? Ażali nauka którą wyznajecie jest katolicką, rozpowszechnioną po całym świecie? Ażali wy sami rozszerzeni jesteście na cały świat? Ażali nauka którą wyznajecie jest świętą? Ażali ona prowadzi do świętości? Macież wy świętych? Odkąd istniejecie? To najważniejsze pytanie, pod którego naciskiem żadna sekta, żadne wyznanie akato-

lickie oddychać nie może. Odkąd istniejecie? Jak daleko istnienie wasze się rozciąga? I jakim życiem istniejecie? Azali boskiem? Azali nadprzyrodzonym? Azali świętem?

Na te pytania, bracia najmilsi, zażądamy odpowiedzi od tych wszystkich, co do Kościoła nie należą. Lecz pierwój musimy się przypatrzeć tryumfalnemu pochodowi Kościoła na rydwanie wieków mimo burz i zmian jakie na około niego i przeciwko niemu powstawały i do dziś dnia powstają, tryumfalnemu pochodowi Kościoła, który będzie oraz probierczym kamieniem jego boskości a świadectwem nędzy, ślepoty i bezsilności tych wszystkich, co przeciwko tej oblubienicy niebiańskiej na ziemi kiedykolwiek powstawali albo powstawać będą.

Dobrze nam wypadnie przypatrywać się temu wspinałemu, boską potęgą jaśniejącemu postępowi Kościoła, od samego początku jego istnienia; bo dziś właśnie obchodzimy pamiątkę uroczystości z którą się poczęło ośmnastowiekowe życie oblubienicy niepokalanego baranka.¹⁾ Od dziś dnia Kościół rozszedłszy się na cały świat z wieczernika, zaczął żyć i potężnieć prześladowaniem. Od dziś rozwija się historia tryumfu i męczeństwa tej części rodu ludzkiego co życie i przyszłość swą poślubiwszy ukrzyżowanemu, wierność tym świętym zrękowinom na kartach dziejów świata zapisała krwią męczeńską i Jezusa Chrystusa wiernie a całkowicie wyznaje i niewątpliwie wierzy i niezachwianie ufa, nie sobie ale Bogu, słowu bożemu, obietnicy Chrystusowej, iż cokolwiek się stanie, ona zwycięży! A więc, w imię boże, zacznijmy opowiadać jój tryumfy.

Apostołowie otrzymawszy Ducha św. który umysły ich podniósł światłem wiary a serca ich ogniem miłości i męstwa uzbroił, i udzielił im daru mówienia rozmaitemi językami, zaczęli posłannictwo swe opowiadania Jezusa Chrystusa pogaanom i żydom. Pierwszy z nich św. Piotr przemówił i na głos księcia apostołów którego każdy w swoim wła-

¹⁾ Nauka ta wygłoszoną była w dzień zesłania Ducha św. na zakończenie majowego nabożeństwa u OO. Kapucynów w Krakowie.

snym języku rozumiał, nawróciło się trzy tysiące ludzi. I oto od pierwszej chwili swojego istnienia, Kościół dał się poznać dwoma charakterami swojego wyższego, nadziemskiego posłannictwa, zajaśniał dwoma promieniami boskości: cudem i prześladowaniem. Cudem; bo przemówienie św. Piotra tak, iż dla wszystkich, mimo różnicy języków, był zrozumiałym, zaprawdę było cudowne i niemniej cudownem było nawrócenie od jednego razu, po jednym przemówieniu, trzech tysięcy ludzi; prześladowaniem; bo, gdy w kilka dni później, przy zdarzonej sposobności, św. Piotr do tych, co się dziwowali cudownemu uzdrowieniu kulawego który od urodzenia chodzić nie mógł, przemówił i znówu na głos zastępcy Chrystusowego pięć tysięcy ludzi w Boga-człowieka uwierzyło i chrzest przyjęło, żydzi, wystąpili przeciwko apostołom, wystąpili przeciwko nowym wyznawcom krzyża. I odtąd, rozpoczął się przeciągły łańcuch prześladowań którym, świat butwiejący, świat pogański sam w objęciach śmierci, przez trzy wieki usiłował rodzące się życie, życie nowe, życie wiary, nadziei, miłości i poświęcenia, Kościół Chrystusów opasać, skrępować, skuć, ścieśnić i zdusić. Ale bracia moi, nie napróżno Duch św. powiedział przez usta Salomona: *Nie masz mądrości, nie masz roztropności, nie masz rady przeciw Panu* (Pro. XXI. 30.). Z łańcucha trzechwiekowego prześladowania Kościoła, wykwitł prześliczny purpurą krwi męczeńskiej jaśniejący wieniec bohaterów krzyża, wieniec, rozpoczęty śmiercią św. Piotra i trzydziestu przeszło jego następców, trzydziestu papieżyw którzy wiarę i miłość Jezusa Chrystusa zaświadczyli przed niebem i ziemią śmiercią męczeńską. Patrzcież bracia! prześladowanie co miało zniszczyć to tylko wzmogło i rozszerzyło Kościół Chrystusów; krew męczenników stała się nasieniem chrześcian.

Wyraźny cud wszechmocności boskiej! Prześladowanie powiększając liczbę wyznawców Chrystusowych, przekonało świat o prawdzie i boskości Kościoła i zapewniło mu tryumf. Prześladowcy stają się sługami i obrońcami Kościoła, krzyż Chrystusów znakiem zwycięstwa odniesionego nad światem jaśnieje odtąd na głowach mocarzów, Kościół rozpoczął erę pokoju.

Mylę się; Kościół na ziemi pokoju nigdy nie miał, nie ma i mieć nie będzie i dlatego, nazywa się i jest wojującym. Po zewnętrzznem prześladowaniu od miecza, przyszło na Kościół inne prześladowanie, prześladowanie od jego własnych dzieci. Powstały herezye które łono matki swój rozrywały, powstał taki Aryusz zaprzeczający bóstwa Jezusowi Chrystusowi, powstał taki Maccedoniusz zaprzeczający bóstwa Duchowi św., powstał taki Nestoryusz, nauką o dwóch w Jezusie Chrystusie osobach zaprzeczający wcielenia przedwiecznego słowa a przeto burzący całe dzieło naprawy rodu ludzkiego; powstał taki Eutyches, zaprzeczający człowieczeństwa Synowi bożemu, powstał obrazobórcy rzucając się na cześć oddawaną świętym, powstało wiele innych kacerstw, które usiłowały zniszczyć dzieło boskie. I znowu w tem nowem prześladowaniu, Kościół zajaśniał nowym tryumfem. Zwyciężył wszystkie herezye; i jako z prześladowania od miecza wyszedł silniejszy i piękniejszy, bo przyozdobiony purpurą krwi męczeńskiej, tak ta nawalnica fałszywych nauk posłużyła Kościołowi do rozjaśnienia i rozszerzenia jego nauki; bo w miarę powstających błędów, rozwijały się prawdy boże.

Po herezyarkach, przyszły narody barbarzyńskie, narody dzikie, naszły Rzym, zburzyły państwo rzymskie, zburzyły i zniszczyły wszystko, — Kościół stał niewzruszony; i owszem, ewangelia będąc według słów Chrystusowych kwasem, boskim kwasem przesiąknięta, rozczyniła to twarde, szkodliwe i bezduszne pogaństwo i dzikością ciasto tych tłumów barbarzyńskich na mistyczne ciało Chrystusa — Kościół narody dzikie i pogańskie do siebie wcielił i przy sobie uczynił je łagodnymi i posłusznymi owieczkami Boga człowieka.

Tak było na zachodzie; od wschodu groziła oblubienicy Chrystusowej nowa burza. Spodobało się cesarzom greckim panować nad duszami ludzkimi, nad sumieniami milionów. I skutkiem téj pysznej zachcianki, powstała szizma, powstało straszliwe odszczepieństwo, które do dziś dnia daje się we znaki Kościołowi. Lecz, na ukaranie pychy cesarzów greckich, na szizmę sprowadził Bóg muzułmanów. Państwo greckie runęło; Kościół stoi. Dziś, potęga turecka, przed

dwoma wiekami zagrażająca Europie, dogorywa; Kościół stoi. Wszystko się rozpada, wszystko na około idzie w ruinę, upadają potężne niegdyś państwa, upadają kilkunastoletnie dynastye, upadają historyczne instytucye, zmieniają się rządy, zmieniają się systemata polityczne, a Kościół stoi, stoi nieporuszony, niezmienny, zawsze jeden i ten sam, zawsze silny, co raz silniejszy naprzeciwko tych samych właśnie, co usiłując go wywrócić, sami się wywracają. Nie dziwujmy się temu; to rzecz nie nowa. Tak było zawsze. Gdzież jest to wielkie, potężne i wszechwładne państwo rzymskie którego pyszny a drapieżny orzeł nie mógł skrzydłami swemi dożeglować tam, gdzie panuje pokorny, cichy i łagodny gołabek Chrystusów? Gdzież ono jest? Nie masz go, przeminęło, przeszło jak przechodzi chwała tego świata. Na jego gruzach stoi inne państwo; państwo którego granicami, krańce świata; którego berłem, krzyż; którego życiem, miłość; którego potęgą, poświęcenie; którego obroną, śmierć męczeńska; którego chwałą, szczęście i zbawienie milionów! Gdzież jest obrzydliwa sekta Aryanów, co mając swoje kościoły, swoich biskupów, odbywając swe sobory, mając za sobą cesarzów, przez kilka wieków straszliwie pustoszyła Kościół Chrystusów? Nie masz jój, przeminęła, przepadła, nawet śladu po niej nie ma, chyba kilka gruzów gdzieś sterczy, na urągowisko ich pamięci! Ale po co daleko sięgać, weźmy nowsze czasy, czasy reformy Lutra. Pytam się i gdzież są lutrzy, gdzież są kalwini, gdzież są ci kacerze XVI wieku co rabunkiem, mordem, najsroźszemi katuszami i najokropniejszą i najdłuższą w dziejach świata wojną, wojną brata przeciw bratu, wojną domową apostołowali tę osławioną wolność ewangeliczną, jak sami nazywali wyuzdanie swych namiętności i podeptanie wszystkiego co święte. Gdzież są prawdziwi lutrzy i prawdziwi kalwini, coby przynajmniej to wierzyli i to za prawdę przyjmowali, co przyjął Luter i Kalwin, coby byli lutrami i kalwinami z przekonania, jeśli kiedykolwiek tacy byli — gdzież oni są? Nie masz ich, przeminęli, przepadli a jeśli jaką po sobie pamiątkę zostawili, to chyba taką, jaką zostawia po sobie wielka burza, wielki uragan — pamiątkę zniszczenia. Bo ci wszyscy, co

się dzisiaj nazywają lutrami i kalwinami, ani lutrami ani kalwinami nie są, są czemś, co nazwy nie ma, są ludźmi bez żadnej wiary, bez żadnego religijnego przekonania, są tem, czem są żydzi tak zwani cywilizowani którzy nie są ani żydami, bo się wstydzą, ani chrześcianinami, bo nie wierzą. Czemś podobnem są dzisiejsi protestanci: protestantami, w znaczeniu religijnem, nie są, religijnie są niczem, są indyferentami, religijnie całkiem obojętnymi. I to nam tłumaczy, dla czego ci żydzi, co dla jakiegoś doczesnego widoku chrzest przyjmują, przechodzą na lutrów; bo przyjmując wyznanie luterskie, do niczego nie są obowiązani, są na oko chrześcianinami, z imienia, z nazwy a w gruncie duszy są tem, czem pierwój byli: ludźmi bez żadnej wiary, bez żadnego religijnego przekonania.

Spełniło się więc proroctwo. Na sześć blisko wieków przed narodzeniem Jezusa Chrystusa, król babiloński Nabuchodonozor miał sen i we śnie miał widzenie i widzenia tego nikt odgadnąć ani wytłumaczyć nie umiał, jedno sam prorok Daniel. I Daniel, tłumacząc królowi sen, rzekł: *Bóg niebieski wzbudzi królestwo które się na wieki nierozproszy, a królestwo jego nie będzie dane ludowi innemu, a połamie i zniszczy te wszystkie królestwa a samo stać będzie na wieki.*

Słowo w słowo proroctwo to spełniło się na Kościele. Kościół widział na okolo siebie powstające królestwa, i nie tylko te królestwa ziemskie i doczesne, ale widział okolo siebie powstające królestwa które miały pretensyę uchodzić za królestwa boże na ziemi, za królestwa Jezusa Chrystusa; widział rodzące się rozmaite sekty i widząc ich początek, świadkiem był i jest ich upadku, ich końca. Wszystkie przeminęły, przeszły, przepadły na wieki; Kościół stoi. Żadna z nich nie przeszła granic jednego kraju, jednej jakiejś narodowości. Za przykład możemy wziąć protestantyzm, który się rozpadł na cztery sekty narodowe: kościół anglikański w Anglii, kościół prezbyteryjański w Szkocyi, kościół kalwiński w Holandyi, kościół ewangelicki w Prusach. Kościół Jezusa Chrystusa z wieczernika rozszedł się na cały świat, stał się katolickim, powszechnym, przeszedł

granice krajów i narodowości. Każda sekta rozpadła się na nowe sekty, niedochowała z sobą samą jedności — Kościół zawsze jeden i ten sam od początku, dziś i aż na wieki! I to wszystko com powiedział o sektach jako kaccerstwach, należy powiedzieć o każdej szizmie. Poczęła się pycha, rozpadła się niezgodą, zaginęła samobójczą śmiercią.

Sam tylko Kościół Jezusa Chrystusa jako prawdziwe królestwo Danielowe przetrwał wszystkie wieki, burze i zmiany zawsze jeden i ten sam: wiecznotrwałość, powszechność i w téj trwałości i powszechności niezem niezmienną jedność! oto pierwszy charakter boskości Kościoła.

Przejdźmy teraz do drugiego. Jużśmy widzieli, jak sekty po za Kościołem będące, stawione w obec jedności, powszechności i wiecznotrwałości Kościoła, poupadały, nie mogły wytrzymać najmniejszej krytyki, rozpadły się i zginęły, jak kłamstwo w obec prawdy, jak ciemności pierzchają przed światłem, noc przed wschodzącem słońcem. Nie masz ich — oto pomnik który sobie same wystawiły, napis pogrobowy. Nie masz ich, rozleciały się, zginęły, zginęły w przestrzeni czasu, miejsca, pod naciskiem rządów, straciły samoistny religijny charakter, stały się narzędziem polityki i rachub ludzkich. I to jest przeciwstawienie z ich strony jedności, powszechności i wiecznotrwałości Kościoła.

Ale nauka którą wyznają, azali nie jest boską, nadprzyrodzoną, świętą? Cóż to jest nauka święta? Ta nauka jest świętą, która nakazuje kochać Boga nadewszystko. Zobaczmy, czy sekty po za Kościołem zostające, wyznają naukę świętą.

Czy uczą kochać Boga nadewszystko materyaliści, ludzie, co nie znają Boga, nieśmiertelności duszy, życia wiecznego, co nie znają nic wyższego nad materję i życie zwierzęce? Czy uczą kochać Boga nadewszystko panteiści, ludzie, co zaprzeczyli Bogu osobowego istnienia, Boga z materją pomieszali, za jedno i to samo wzięli, wszechświat nazwali Bogiem i tym sposobem człowieka jako jedyną na świecie indywidualność ubóstwili? Czy uczą kochać Boga nadewszystko? Na to pytanie oni sami są dostateczną odpowiedzią, same ich nazwy.

Ale może protestantyzm uczy kochać Boga nadewszystko? Zobaczmy.

„Patrzcie, pisze Luter, jak bogatym i szczęśliwym jest chrześcjanin: jeśli chce być zbawionym, choćby nie wiem jak grzeszył, choćby największe zbrodnie popełniał, byle tylko wierzył, byle tylko wiary nie stracił, byle tylko *wierzył* że będzie zbawiony, niebo go nie ominie. Żaden inny grzech, choćby nie wiem jak ciężki, okrom grzechu przeciwko wierze, nie pozbawia człowieka żywota wiecznego.“ A w liście do przyjaciela swego Melanchtona w 1521 r. pisanym, tak się wyraża: *Bądź grzesznikiem i grzesz odważnie, mocno, esto peccator et pecca fortiter.* Grzesz i nie bój się, iżbyś przez to niebo utracił, tylko wierz jeszcze mocniej w Jezusa Chrystusa, który grzech, śmierć i świat zwyciężył. Powinniśmy grzeszyć, dopóki na ziemi żyjemy.

Taką jest nauka Lutera. Wiara, wiara sama, wiara martwa, bez uczynków, usprawiedliwia i zbawia człowieka — oto treść tej nauki, której nie można wspominać bez wielkiego oburzenia. Oburza się zdrowy rozum i serce prawe. I strach powiedzieć! Luter, żal za grzechy, skruchę, wyznanie grzechów, zadośćuczynienie i wszystkie najświętsze praktyki religijne osądziwszy za czeze wymysły ludzkie, do niczego nie prowadzące, bezskuteczne, próżne, wychodząc z zasady, iż wiara sama człowieka sprawiedliwym robi, woła: „*choćbyś stotysięcy razy na dzień popełnił zabójstwo lub cudzołóstwo, bylebyś tylko wierzył, że Jezus Chrystus zglądził grzechy świata, zbawiony będziesz!*“ Straszne bluźnierstwo! I protestantyzm, uznawszy konieczność w tem życiu grzeszenia, *peccandum est, quamdiu hic sumus*, a zatem konieczność nienawiści Boga, i tym sposobem ze słabości a złej woli człowieka zrobiwszy dla niego prawo, odrzuciwszy Boga miłość, tem samem wszystkie cnoty odrzucił, bo wszystkie z miłości Boga wypływają, odnoszą się do miłości Boga i w miłości Boga zasługę mają, odrzucił pokorę, zaszczerpił pychę, już przez to samo, że każdego zrobił sędzią w rzeczach wiary, wiarę pozbawił wszelkiej zasługi; wiara protestancka przestała być cnotą, wiarą boską. Albowiem, jak skoro do każdego powiedział: wierz, jak ci się podoba, jak


ci mówi twój rozum, jak ci doradzają twe namiętności, najgorsi doradcy człowieka, wierz jak ci się zdaje, tem samem zniósł wiarę jako cnotę, zniósł potrzebę wiary boskiej która się opiera na objawieniu bożem; rozum ludzki, rozum błędny każdego z osobna człowieka, zrobił najwyższą powagą, sędzią i tłumaczem samego Boga, bo sędzią i tłumaczem tego, co Bóg powiedział.

A więc, bracia mili, wszystkich sekt jakie kiedykolwiek przeciwko oblubienicy Chrystusowej powstawały, bo wszystkich starych i zaskrzepłych błędów powtórzeniem, odgrzaniem i jakoby kramem tandeciarskim jest protestantyzm; — wszystkich sekt jak w obec jedności, powszechności i wiecznotrwałości Kościoła ostatnim wyrazem jest pogrobowy napis: „nie masz ich,“ tak w obec świętości Kościoła, ostatnim wyrazem jest samobójczy napis: „nie masz w nich Boga“ tj. nie z Boga są, nie od Boga wyszły i dlatego, ich nie ma, przepadły! Same o sobie wyrok potępienia orzekły, własnymi usty, upadkiem swoim, własną swoją nauką! Dzieł ludzkich przymiotem: czasowość, zmienność, miejscowość, ułomność, znikomość. Dzieł bożych przywilejem: wieczność, niezmiennność, powszechność, doskonałość, trwałość. Wszystkie sekty były nie tylko dziełem ludzkim ale co więcej były wymysłem ludzkim, wymysłem pychy rozumu a przewrotności serca, i dlatego światu przyniosły: zniszczenie, i same poginęły, przepadły! Kościół jest dziełem bożem, dziełem opatrności boskiej, mądrości, dobroci Stwórcy, Zbawiciela i Pana świata, i dlatego, przyniósł i niesie błogosławieństwo i stoi, trwa, jest zawsze jeden i ten sam na cały świat rozszerzony, powszechny, święty. Kościół więc jest instytucją boską. I dlatego, w składzie apostoelskim, po wyznaniu wiary w Boga Ojca, Syna bożego i Ducha św., po wyznaniu wiary w całą przenajświętszą Trójcę, mówimy: *Wierzę w święty Kościół powszechny.* Kościół jest przedmiotem wiary. I w jaki sposób? Czy wierzymy iż istnieje Kościół, że Kościół jest? Ale na to, nie potrzeba wiary; dosyć mieć rozum i oczy ażeby widzieć, że Kościół jest, że są ludzie, co wierzą w Jezusa Chrystusa tak, jak wierzyli ci, na których Duch św. przed ośmnastu przeszło wiekami

zstąpił w wieczerniku. Czy wierzymy, że Kościół powszechny jeden i wiecznie trwający Kościół, że Kościół od początku zawsze jeden i ten sam, przez ośmnaście wieków rozszerza się po świecie i trwa do dziś dnia? Ale i na to wiary nie potrzeba, wiary przyrodzonej; potrzeba tylko takiej, jaką mamy o innych faktach dziejowych. Ażeby o tem wszystkim mieć pewność, dosyć otworzyć historię i czytać. Cóż przeto wierzymy, co ma takiego Kościół, co jest przedmiotem wiary? Wierzymy, że Kościół ma boski początek i że boskie jest jego działanie; wierzymy, że apostołowie którzy z wieczernika rozeszli się na cały świat opowiadać naukę Jezusa Chrystusa, zwyciężyli świat, zwyciężyli pogaństwo, zwyciężyli i obalili potęgę cesarzów rzymskich i na gpuzach bałwochwalstwa postawili krzyż jako znak zwycięstwa i chwały, nie swoją mocą ale mocą boską. Wierzymy, i uznajemy boską władzę Kościoła; wierzymy, iż w Kościele jest władza nadana od Boga kapłanom którą to władzę i mocą konsekrują ciało i krew Jezusa Chrystusa, którą odpuszczają ludziom grzechy, którą związują i rozwiązują, na ziemi i w niebie. Wierzymy, że Kościół i sam tylko Kościół i nikt więcej, posiada wszystkie środki uświętobliwienia człowieka, zna drogi i umie po nich prowadzić, drogi do żywota wiecznego. Wierzymy na koniec, że choćby przeciw Kościołowi cały świat powstał, choćby świat cały najeżył się bagnietami i miliony strzał wycelował w serce, w głowę Kościoła; choćby rozdmuchał przeciwko Kościołowi stokroć razy krwawsze i okrutniejsze i dłuższe prześladowanie od tego, jakie oblubienicę niepokalanego baranka spotkało u samej jej kolebki, Kościół stać będzie, zawsze jeden i ten sam, nie zginie, nie zmieni się, bramy piekielne nie zwyciężą go.

Tak wierzymy. I tem, czem rozpoczęliśmy, tem skończymy. Cud i prześladowanie: oto cała historia Kościoła. Cudem stoi Kościół wśród ciągłego prześladowania. Cudem zesłania Ducha świętego rozpoczął on posłannictwo swoje i prześladowanie jakie u samego na świat wejścia spotkał, wywołało nowy cud: zwycięstwo nad poganizmem, nad herezyą, nad barbarzyństwem, nad szizmą, zwycięstwo odnie-

sione nad temi wszystkimi odmianami jednéj i téj saméj potęgi demonicznój która, od początku kusi się i do skończenia świata, a wtenczas najbardziej, kusić się będzie, zwyciężyć Boga! I tak ciągle, niezmiennie, od wieków, przez wieki, do dziś dnia, do końca wieków. Cudem i przesładowaniem Kościół przed niebem, ziemią i piekłem zatwierdza boski swój charakter. Amen.



VII. Nauka o Kościele.

przez ks. Wł. Wierciszewskiego.

Władza Kościoła karząca.

Pan nasz Jezus Chrystus powiedział do Apostołów i uczniów swoich a w osobie apostołów i uczniów do wszystkich biskupów i kapłanów katolickich: *cokolwiek zwiążecie na ziemi będzie związane i w niebie, i cokolwiek rozwiążecie na ziemi będzie rozwiązane i w niebie.* I temi majestatycznymi słowy Jezus Chrystus apostołom i uczniom swoim a w ich osobie wszystkim biskupom i kapłanom katolickiego świata dał zupełną moc i władzę w rzeczach duchownych rządzenia wszystkimi wiernymi. Kościół więc rządzący t.j. biskupi w jedności z Głową, widzialną, zupełnie jest niezależny i niepodległy od swoich podwładnych.

I nie może być inaczej. Wszelka władza z natury swój koniecznie musi być niezależną od tych, którymi rządzi; inaczej nie byłaby władzą, nie byłaby kierującą, ale od podwładnych kierowaną. Samo pojęcie władzy, w którym spoczywa pojęcie panowania, samo to pojęcie władzy wyklucza wszelką zależność od tych, którymi ta władza kieruje. Kiedy Zbawiciel do apostołów i uczniów swoich powiedział:

Idąc na cały świat nauczajcie i chrzycijcie wszystkie narody; kiedy Pan Jezus na cały świat uczenie swe rozesał, aby jego naukę opowiadali i sakramenta święte rozdzielali, nie powiedział do nich: *stuchajcie* ale powiedział: *nauczajcie* tj. rozkazujcie; bo wszelki który naucza, rozkazuje temu, kogo naucza. Kościół jest matką wszystkich wiernych, Kościół jest nauczycielką i mistrzynią i sędzią wszystkich wiernych i dlatego, Kościół nie opowiada słowa bożego wiernym tak, jakby może oni chcieli, żeby było opowiadane; i dlatego, Kościół nie rozdziela sakramentów św. wiernym tyle, ileby oni chcieli te sakramenta przyjmować; i dlatego, Kościół jednych przypuszcza do sakramentów, tych, co uważa za godnych tego uczestnictwa, i dlatego, Kościół drugim wzbrania sakramentów, tym, co są tego nadprzyrodzonego zjednoczenia z Bogiem niegodnymi. Byłoby najwyższą niedorzecznością żądać od matki, iżby się dziecka swego pytała, czego ono chce i czego potrzebuje i wedle jego zachcenia i grymasu z nim sobie postępowała. Byłoby najwyższą niedorzecznością, od nauczyciela żądać, iżby tego i w taki sposób elewa swego uczył, czego i w jaki sposób on się chce uczyć. Byłoby najwyższą niedorzecznością, odmawiać sędziemu prawa ukarania swego podwładnego, kiedy on na karę zasłuży. Więc równie niedorzeczną byłoby rzeczą, Kościołowi zaprzeczać prawa karania swych występnych a nieprawnych dzieci.

Kościół przeto, będąc matką i mistrzynią i sędzią wiernych chrystusowych, ma prawo ich karania. Kara jest złego skutkiem. Wszelkie złe pociąga za sobą nieszczęście, robi nieszczęśliwym tego, co je popełnia; wszelkie złe, musi być ukaranem. Dla czego? Czy dla tego ażeby zgubić i potępić nieszczęśliwego, co to złe popełnił? Uchowaj Boże! Dla czegóż więc? Dlatego, aby złe zniszczyć, aby złe zniszczyć w tym, co je popełnił i ażeby tego, co złe popełniając stał się złym i nieszczęśliwym, zrobić dobrym i szczęśliwym.

Celem więc kary, jest złego zniszczenie i winowajcy poprawa. Dlatego, wszelka kara na tym świecie powinna być razem sprawiedliwą i miłosierną. Kara tylko sprawiedliwa byłaby srogością; tylko miłosierna, byłaby pobłażaniem.

Pierwsza, byłaby winowajcy zgubą; druga, byłaby sprawiedliwości obrazą. Lecz, nie każda kara na tym świecie, temi dwoma koniecznemi przymiotami w doskonałej ze sobą zgodzie może się poszczycić. Zastanówmy się nad tem.

Na świecie, trzy są władze które mają prawo karania i rzeczywiście karzą: natura, władza świecka i władza duchowna. Natura złe w człowieku karze podwójnie: i na ciele i na duszy. Natura karze złe na ciele ludzkim chorobami, cierpieniami, niemocą i przedwczesną śmiercią; na duszy, poniżając ją, ścierając z niej skromności i wstydlivosti aksamit, wyrywając z niej różę miłości, fiolet pokory, niewinności lilii, obnażając duszę z szaty dziewiczości i tak obnażoną piętnując hańbą i bezczelnością. Powiedźcież teraz: czy natura człowieka karząc, jest dla niego miłosierną? Nigdy! Natura, człowieka na duszy poniżając a na ciele robiąc go bezsilnym, nie pozwala człowiekowi podnieść się i stanąć o swoich siłach. Podobnie i władza świecka w karaniu występków człowieka przeciw całej społeczności popelnionych, miłosierdzia nie ma, rządzi się samą tylko sprawiedliwością.

Widzicie zatem, iż ani natury ani władzy świeckiej kara nie godzi ze sobą miłosierdzia i sprawiedliwości. Tylko sam Kościół, będąc instytucją boską, karze z miłością, w karaniu razem jest sprawiedliwym i miłosiernym i dlatego, karami których używa, w sercach winowajców obudza szczerzy żal i prawdziwą poprawę.

Pierwszą karą jakiej Kościół w trybunale tajemnym (na św. spowiedzi) używa, jest dobrowolne wyznawie winy, dobrowolne przyznanie się do winy i oskarżenie siebie samego. Nie pora stósowna dowodzić pożytku spowiedzi, jej konieczności wypływającej z natury człowieka; dotykam tylko tego przedmiotu aby pokazać, iż ta pierwsza kara duchowna, razem sprawiedliwą jest i miłosierną. Człowiek, który miał odwagę zgrzeszyć, w obec swego sumienia, człowiek który nie bał się sumienia, sumienia z którym zawsze będzie, które go zawsze będzie ściagać, które mu nie przebaczy, dopóki występku nie porzuci, — czemużby nie mógł zgrzeszyć, czemużby nie miał odwagi zgrzeszyć przed ludźmi, przed ludźmi z którymi zawsze nie będzie, przed ludźmi

których łatwo może uniknąć, łatwo oszukać, u których może nawet znaleźć pobłażanie, wytłumaczenie. Więc rzeczą jest sprawiedliwą, iżby człowiek w obec sumienia swego grzesząc, a mogąc także i przed ludźmi grzeszyć, rzeczą jest sprawiedliwą, iżby ten sam człowiek winę swą wyznał przed całym światem. Lecz, Kościół, jako matka która, dziecko swe w cztery oczy karząc, to samo dziecko w obec wszystkich bierze na ręce i całuje, Kościół nie żąda od nas, abyśmy grzechy nasze publicznie wyznawali, — Kościół stawia przed nami człowieka, człowieka który równie jak wszyscy inni słabym jest i ułomnym, człowieka, który znając swoją własną słabość i ułomność, wyrozumiałym jest, litościwym jest, współczuje z nami w naszych słabościach i ułomnościach, człowieka, który z powołania swego łagodnym jest i pokornym, człowieka, który wszystkim innym równy jest przez pokusy z jakimi walczy. I przed takim człowiekiem Kościół rozkazuje nam, wyznawać grzechy nasze i to wyznanie robi nas pokornymi i robi nas wyższymi i to wyznanie upokarza nas ale nas nie poniża; i to wyznanie nie przeszywa serca naszego mieczem boleści ale rani serce nasze miłości strzałą; i to wyznanie nas do nas samych zbliża i zbliża nas do Boga; — zbliża nas do nas samych, bo przestajemy być złymi i niewolnikami złego a stawamy się dobrymi i dobrego miłośnikami; i zbliża nas do Boga, bo czujemy, iż Pan Bóg przestaje nam grozić jako sędzia sprawiedliwy a zaczyna nas kochać jako ojciec miłosierny.

Drugą karą duchową *in foro externo* w trybunale publicznym jaką jest Kościół uzbrojony naprzeciw zuchwałym i upartym członkom swoim, jest klątwa kościelna, ekskomunika mocą której Kościół jedną zarażoną owcę wyłącza z całej owczarni; wyłącza jednego zbuntowanego chrześcijanina ze społeczności wiernych i pozbawia go udziału w do-
brach duchowych tj. w sakramentach i modlitwach publicznych. Jezus Chrystus powiedział do uczniów swoich: *Jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź i ukarż go między tobą i onym samym. Jeśli cię usłucha, to pozyskasz brata swego. Ale jeśli cię nie usłucha, weźmij ze sobą jeszcze jednego albo dwóch świadków — a jeśli i tych nie usłu-*

*chał, powiedz Kościołowi — a jeśliby i Kościoła nie usłu-
chał, niechci będzie jako poganin i celnik.* Gdyby ktoś, nie
przyjmując tych słów Zbawiciela, chciał jeszcze Kościołowi
zaprzeczać prawa wyłączenia szkodliwych członków z całej
społeczności wiernych, takiemu dosyć byłoby powiedzieć:
jeśli społeczeństwo świeckie ma prawo szkodliwego członka
pozbawić największych dóbr naturalnych jak życie i wol-
ność, czemużby społeczeństwo duchowne jakim jest Ko-
ściół, nie miało tego samego prawa?

Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, iż Kościół ma
prawo wykluczania ze swej społeczności szkodliwych człon-
ków. I ta kara jest razem sprawiedliwą i miłosierną. Jest
sprawiedliwą karą; ponieważ podstawą wszelkiego społecz-
stwa jest wzajemne wypełnianie swoich obowiązków i kto
chce prawa swego używać, ten musi koniecznie swego obo-
wiązku dopełniać. I klątwa jest miłosierną karą; ponieważ
ten, kto Kościoła nie chce słuchać, sam dobrowolnie z Ko-
ścioła wychodzi, sam dobrowolnie, faktycznie do Kościoła
należać nie chce, a zatem Kościół wykluczając go, przyjmu-
je i w prawo swe zamienia to, czego on sam chce; własnej
jego złą woli używając za środek, do jego nawrócenia.
Gdyby Kościół mógł tylko ofiarę sprawować, słowo boże
opowiadać, sakramenta rozdawać i błogosławieństwo udzie-
lać, a gdyby Kościół tego wszystkiego nie mógł odmówić
tym, których uznawa za niegodnych łask i skarbów jakie
mu Jezus Chrystus powierzył, natenczas Kościół w swęj
wolności byłby ograniczony. Kościół byłby niewolnikiem.
Niewolnik musi robić, wolny może robić albo nie robić. Kto-
kolwiek drugiemu nie może odmówić tego, czego ten drugi
od niego żąda, ten jest niewolnikiem. Dlatego przymusowa
służba jest niewolą. — Kościół przeto, gdyby nie miał pra-
wa wykluczania ze społeczności swęj członków szkodliwych,
gdyby nie mógł, o ile tego uzna potrzebę, w pewnych ra-
zach odmówić skarbów sobie do rozdawania powierzonych,
byłby niewolnikiem.

Mówiąc o władzy karzącej Kościoła, nasuwa nam się
sposobność odeprzeć zarzut, z jakim często można się spo-
tkać, zarzut, jakoby Kościół, szczególnie w wiekach śre-
dnich, używał przymusu do szanowania praw swoich; jako-

by Kościół na obronę swoich praw używał władzy świeckiej. Jest to zarzut zupełnie nieprawdziwy, zdradzający albo nieznamość historii albo nienawiść Kościoła.

Kościół nie może używać miecza świeckiego, Kościół wojuje mieczem tylko duchownym. Kiedy Zbawiciela przychodzącego do jednego samarytańskiego miasta nie chcieli w tem mieście przyjąć, uczniowie Jan i Jakób rzekli: *Panie jeśli chcesz, to rzeczymy ażeby ogień z nieba zstąpił i spalił to miasto.* Natenczas Pan Jezus zgromił ich mówiąc: *nie wiecie czyjego ducha jesteście. Syn człowieczy nie przyszedł gubić dusz ludzkich ale zbawiać.* I Kościół pozostał wierny tej nauce swojego mistrza, nie tylko w czasach prześladowania ale i wtenczas, kiedy nad światem zapanował. Kościół nikogo mieczem ani przymusem nigdy nie przyniewalał do szanowania praw swoich. I na poparcie tego twierdzenia, nie będę przytaczał słów ojców Kościoła ale przypomnę fakta z historii kościelnej. Kiedy przy końcu czwartego wieku, dwóch biskupów hiszpańskich doniosło do rządu że się znajdują priscilianie, heretycy wyznający błędy gnostyków i manichejczyków, i ci biskupi byli przyczyną, iż wielu priscilianów było stawionych przed sądem świeckim i ukaranych śmiercią; — papież św. Syrycius naonczas rządzący Kościołem, podniósł swój arcybiskupowski głos przeciwko tym biskupom, św. Ambroży za rozkazem papieskim, tych biskupów z kościoła swego wyłączył, św. Marcin przez całe swe życie odżałować nie mógł, iż raz tylko z nimi miał stosunki, i ci biskupi potępieni byli r. 390 na soborze medjolańskim a r. 401 na synodzie turyńskim. W dwieście lat potem, św. Grzegorz papież dowiedziawszy się, iż na Wschodzie źle się obeszli z pewnymi heretykami, napisał z tego powodu do patriarchy Konstantynopolitańskiego te słowa: *„Jest to rzeczą zupełnie nową i niesłychaną, iżby karmi przymuszać kogoś do wiary.“* I sobór odbyty r. 633 w hiszpańskim mieście Toledo wyraźnie postanowił ten kanon: iżby nikogo nieprzymuszać do wiary, którą każdy powinien wyznawać dobrowolnie.

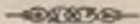
Kościół więc, jako Kościół, jako instytucya boska mająca przez miłość i przekonanie panować nad sercami i sumnieniami ludzkiemi, Kościół nie ma prawa używać miecza

świeckiego i nigdy też nie przywłaszczał sobie tego prawa. Ale władza świecka która może używać miecza, czyż go nie mogła używać, nie żeby na kimś wiarę wymuszać która jest owocem łaski boskiej i własnego przekonania, ale iżby Kościoła bronić przeciwko zamachom jego nieprzyjaciół i żeby nie pozwalać na żaden czyn wierze przeciwny? Któżby śmiał władzy świeckiej tego prawa zaprzeczać? Któżby śmiał powiedzieć, że władza świecka nie może religii zrobić prawem państwa? Władza świecka, jak każda władza, może ustanawiać prawo sprawiedliwe, bo to jej powołanie; a cóż może być sprawiedliwszego jak nie dozwalać czynów sprzeciwiających się postanowionej od Boga religii? Kościół nie ustanawiał tego prawa, Kościół miecza świeckiego nie używał do rozszerzenia wiary, ale Kościół przyjął obronę wiary przeciwko jej nieprzyjaciółom.

Zakończę odpowiedzią na zarzut jaki często spotyka Kościół katolicki, zarzut że nie zna tolerancyi! Czy wiecie kto głównie tym zarzutem przeciwko Kościołowi wojuje? Kłamstwo, kłamstwo oskarża prawdę, że nie zna tolerancyi, kłamstwo które samo nie zna tolerancyi, kłamstwo które prześladuje prawdę, kłamstwo któreby chciało zamordować prawdę. Apostoł mówi: *Wszyscy którzy chcą pobożnie żyć, będą cierpieć prześladowanie.* I sam Jezus Chrystus, którego kłamstwo zamordowało i nie tylko raz ukrzyżowało w ciele ludzkim na Kalwaryi, ale którego morduje przez 19 wieków w Kościele, Jezus Chrystus do żydów powiedział: *Oto ja posyłam do was proroki i mędrce i doktory, a z nich jedne zabijecie i ukrzyżujecie, a drugie ubiczujecie w bóżnicach waszych i będziecie prześladować od miasta do miasta. Ażeby przyszła na was wszystka krew sprawiedliwa która rozlana jest na ziemi od krwi Abła sprawiedliwego aż do krwi Zacharyasza syna Barachyaszowego, któregoście zabili między kościołem i ołtarzem:* Powiedźcie sami, czy to proroctwo nie spełnia się aż do dziś dnia na całym świecie? Któż prześladował Kościół przez trzy wieki, czyż nie kłamstwo przybrane w purpurę cesarów? Któż prześladował Kościół za cesarzów wschodnich, czyż nie kłamstwo wcielone w aryánów, donatystów, i ikonoklastów? Św. Augustyn przytacza tysiączne zbrodnie i gwałty jakie w Afryce popełniali dona-

tyści: chodzili bandami, wsie palili i rabowali, ludzi mordowali, okrucieństw strasznych się dopuszczając, oczy wyrywali i octem je albo gorącą smołą zalewali. Mimo to, św. Augustyn nie przestał prosić świeckich władz w Afryce, ażeby tych odszczepieńców nie karano śmiercią, spodziewając się ich nawrócenia. — Czyż nie czytamy w historyi, jak w XVI wieku za odrodzeniem się poganizmu, powtarzały się takie same zbrodnie i gwałty? Lutrzy i kalwini niszczyli nasze kościoły, z grobów umarłych wyrzucali i kapłanów mordowali.

Tak bracia najmils!; kłamstwo od początku świata walczy z prawdą o panowanie nad światem. Prawda walczy przekonaniem; kłamstwo walczy siłą. Kościół który sam jeden i nikt więcej, posiada depozyt objawionej prawdy, Kościół walczy przekonaniem, walczy miłością, walczy poświęceniem, walczy męczeństwem, walczy krwią sług swoich — Kościół w osobie namiestnika Chrystusowego wyciąga do niebios niepokalane swe ręce i błaga Pana zastępów o nawrócenie dla zbłąkanych, o wytrwałość dla cierpiących, o miłosierdzie i przebaczenie dla wszystkich, Amen.



NAUKA

na uroczystość poświęcenia kościoła

miana w Sassowie 15 października 1871.

przez ks. Jasińskiego.

„Zacheuszu zstąp prędko: albo
wiem dziś potrzeba mi mieszkać
w domu twoim.“ (Łuk. 19.)

Słuchacze mili! Zauważyliście dzisiaj zapewne chorągiew powiewającą z wieży kościelnej! Po cóż ta chorągiew dzisiaj na wieży? — Jest to znak radości z przyczyny że dziś obchodzimy rocznicę poświęcenia wszystkich kościołów naszych! Znak radości powiadam, — bo czyż nie powinniśmy się cieszyć i radować, że mamy kościoły w których Boga i Stwórcę naszego głośno i jawnie chwalić i wielbić możemy?! — Pierwsi Chrześcijanie nie mogli tak jawnie i głośno się modlić. Musieli oni kryć się z nabożeństwem swoim po nocach, — musieli się kryć w jaskiniach i pieczarach podziemnych — musieli kilka i kalkanaście mil nieraz szukać kapłana aby usłyszeć „Słowo Boże“ i być na Mszy św. — Dziś z łaski i miłosierdzia Bożego jak każda pojedyncza rodzina ma swój dom mieszkalny, tak każda pojedyncza parafia ma swego kapłana i ma swój kościół parafialny, dom modlitwy, dom Boży, gdzie Bóg i Stwórca

Pan i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus w Przenajśw. Sakramencie żywy i prawdziwy przemieszkuje i każdego z nas jak niegdyś Zacheusza zaprasza codziennie, zaprasza osobliwie w niedziele i święta uroczyście mówiąc niejako: Bracie Chrześcijaninie! zstąp coprędzej tu do tego domu mojego! — pójdz bracie do kościoła, pójdz do tego domu Bożego! — tu mieszka Pan i Bóg twój który wszystkich żywi i opatruje, wszystkimi rządzi i pielęgnuje i każdemu płaci jak kto zasługuje! — I biją dzwony w niedzielę lub święto i zwołują do kościoła lud wierny na naukę na nabożeństwo, i czeka Chrystus Zbawiciel na działki swoje, i czeka dusz pasterz na parafian swoich; lecz niestety! o jakże często czeka daremnie! Bo jedni poszli za swoimi interesami: na furmanki, jarmarki, do handlu, do rzemiosła, do młyna i t.p. — Drudzy tam, dokąd ich ciągną namiętności i skłonności grzechowe: na szynk do pijatyki na wesele lub chrzciny, na kradzież do lasu lub w pole, do rozpusty, swawoli do gry w znajome sobie towarzystwa! Inni wreszcie — a tych część największa, dla wygody, dla lenistwa zostali w domu. A kościół, dom Boży prawie pusty. Z parafii liczącej dusz kilka tysięcy czasem ani 20tej części nie masz zebranych w kościele i nie ma kogo nauczać, nie ma za kogo ofiarować Mszy św. nie ma komu oddać cześć Bogu; Kapłan, dusz-pasterz modli się za swoich parafian i woła we Mszy św do Boga: Pomnij Panie! na wszystkich tu obecnych parafian moich! a obecnych jest ledwie jakaś mała cząsteczka, a czasem w dzień powszedni wcale] nikogo! Powiecie ale: przecież tak źle nie jest. Ot i obecnie jest nas dosyć w kościele! Przyznaję, że jest was obecnie znaczniejsza liczba zgromadzonych; mimo to jednak to ledwie mała część tu-tejszej parafii — a i z tych co są obecni *nie wszyscy jeszcze zadość czynią obowiązkom dnia świątecznego!* Zaraz wam to okażę przechodząc w dalszej nauce mojej porządkiem pojedyncze części nabożeństwa parafialnego w dnie niedzielne i świąteczne. *Zdrowaś Maryja!*

W każdym kościele parafialnym t.j. w każdym kościele przy którym ustanowiony jest kapłan dusz pasterz i do którego należą wszyscy wierni jedni parafiję katolicką stanowiący, czy liczba ich wynosi parę setek czy kilka tysięcy;

odbywa się nabożeństwo parafialne w dniu niedzielne i święteczne w następującym porządku. — Najprzód skoro świt rano odprawia się Jutrznia. Potem następuje, gdzie przynajmniej dwóch jest kapłanów, t. z. Prymaryja czyli pierwsza Msza św. Dalej nabożeństwo brackie, a po nim Msza św. parafialna zwana Sumą. Po południu nauka katechetyczna a wreszcie nabożeństwo wieczorne czyli nieszpory. Ten jest zwykły porządek nabożeństwa parafialnego w dniu niedzielne i święta. Obaczmyż teraz co znaczą te pojedyncze części nabożeństwa i o ile dzisiejsi chrześcijanie katolicy w nich udział biorą i z nich korzystają?!

Wraz ze świtem w niedziele i święta powiedziałem odprawia się Jutrznia. Jutrznia tyle znaczy co nabożeństwo poranne. Sam rozum Bracia kochani! nas uczy, a wiara św. nam przykazuje że Boga nad wszystko w świecie mamy cenić, Jego przedewszystkiem mamy miłować, o Nim najprzód myśleć i cześć Mu oddawać! Ztąd pierwsza myśl nasza — skoro się ze snu ockniemy — powinna lecieć do Boga! Ztąd kościół św. w pacierzach kapłańskich najpiękniejsze modlitwy, psalmy i hymny czyli pieśni umieścił w tej części nabożeństwa porannego, które polecił odprawiać wraz ze wschodem słońca i nazwał je Jutrznia! Ztąd król Dawid Psalmista św. w tych Psalmach właśnie które na Jutrznie są przeznaczone, w uniesieniu swoim woła do Boga: *Boże, Boże mój, do Ciebie czuję na świtaniu.*“ (Ps. 62.) Po odśpiewaniu Psalmów na chórze, czyta kapłan ustęp z Ewangelii św. — odmawia stósowną do święta modlitwę i odśpiewuje pieśń dziękczynną „Te Deum laudamus“ na podziękowanie Panu Bogu że nam dał doczekać dnia św. — że pozwala nam cieszyć się z Uroczystości — że nas nie zabrał śród nocy w grzechach z tego świata, ale nam dał czas jeszcze do pokuty i poprawy życia. — Jakaż to uroczysta chwila ten pierwszy brzask wschodzącego słońca! Z gwiazdą poranną t. z. jutrenką która poprzedza wschód słońca, słyszeliście nieraz kochani moi! jak (kwilą) necą pieśń Bogu ptaszęta w lesie; jak szczebiocze skowronek w polu; — jak świergoczą wróble pod waszą strzechą; jak ryczy bydlę w waszej oborze! Sam tylko człowiek o którym

tak pięknie śpiewa nasz poeta — sam tylko człowiek o Boże! „Który bez miary, obsypany Twymi dary, coś go stworzył i ocalił, czemużby Cię nie chwalił!“ a właśnie ten człowiek, obudziwszy się ze snu, najczęściej ani pomyśli o Bogu! — Na Jutrznę dzwonią do kościoła, ale któż z was się spieszy na to nabożeństwo?! Ja tu bardzo często sam jeden w czasie Jutrznii jestem z Organistą! Nie mówię już o parafianach dalej mieszkających; ale z tutejszych iluż was bywa na Jutrznii? Myślicie nieraz: będzie ten czas jeszcze, pójdziemy na Sumę. Ale kto tak mówi najczęściej i na Sumę czasu nie znachodzi. Zresztą gdy wszyscy nie mogą być na całym nabożeństwie i rano i na Sumie i po południu; konieczną jest rzeczą aby się mieniać i aby jedni szli z domowników na Jutrznę, — drudzy na Sumę, inni wreszcie po południu na nieszpory. — Lecz powie jeszcze kto może: cóż za korzyść z Jutrznii, którą kapłan całą po łacinie odprawia, kiedy my tego nie rozumiemy! Nato odpowiadam: nie oto chodzi mój bracie czy ty rozumiesz lub nie jakie kapłan odmawia modlitwy; — ale oto chodzi czy ty się łączysz w tem nabożeństwie z kapłanem, czy się łączysz lub nie z kościołem św.! Choć ty nie rozumiesz, — ale Bóg rozumie i ocenić umie twoje chęci i twoją intencyję. A czy ty się modlisz na pamięć: Ojciec nasz i t.d. czy czytasz z książki, czy to po polsku czy po rusku czy po łacinie; zasługa twoja przed Bogiem nie zginie...! — Lecz idźmy dalej:

Po Jutrznii, jak wiecie, następuje pierwsza Msza św. zwana Prymaryją. Msza św.! mój Boże! Chrześcijanie tak często wymawiają to słowo: Msza św.! tak często przypatrują się nawet tej Najświętszej Ofierze, a bez najmniejszego pożytku i skutku! Wszakże nie potrzebuję wam tłumaczyć długo i szeroko co to jest Msza św.! Jednak uważajcie! Na Kalwaryjskiej górze, za miastem Jeruzalem Chrystus-Zbawiciel, Syn Boga żywego wisi i kona na krzyżu! Jego ciało poszarpane w kawałki Jego krew najświętsza płynie strumieniem za grzechy ludzkie, a On się modli do Ojca w niebie: *Ojciec mój przebacz im, bo oni nie wiedzą co czynią.* I dla tej krwi najdroższej najukochańszego syna

przebaczył Bóg wtedy, — gotów jest wszystko darować i przebaczyć zawsze, każdego czasu. Ta też sama ofiara Bożego Syna powtarza się odtąd codziennie na Ołtarzach naszych, bo tak sam Chrystus przekazał kapłanom, mówiąc: „to czyńcie na moją pamiątkę.“ I tak czynimy codziennie na pamiątkę ukrzyżowanego Chrystusa, a ku zbawieniu waszemu. Ale cóż, czy uważacie wy na to? — czy korzystacie wy z tego? czy oceniacie wy tę ofiarę Mszy św. jak przynależy?! Bynajmniej! — Słuchajcie! Pod krzyżem Chrystusa na Golgocie stali różni ludzie. Była tam Matka Najśw.; Był uczeń najmilszy Jan św. Apostoł. Była pokutująca Magdalena grzasznica. Było jeszcze kilku pobożnych mężczyzn i niewiast. Cała ta gromadka, ci wszyscy stali przy samym krzyżu, — pilnie patrzyli na umierającego Zbawcę, — w żalu i w skrusze z serdecznem współczuciem wznosili oni ręce i oczy i serca w kornej modlitwie do Boga, — bo wiedzieli i wierzyli że to Bóg-człowiek cierpi i kona, a cierpi i kona za nich na krzyżu! — Ale byli tam także pod krzyżem i pogańscy rzymscy żołnierze, którzy tak obojętnie grali sobie opodal w kostki i karty i popijali wino! Byli tam i złośliwi zawzięci faryzeusze, b, li oprawcy i kaci okrutni, którzy szydzili z cierpiącego na krzyżu Chrystusa, urągali mu i dowcipkowali sobie. — Nicchże mi teraz kto powie, do kogo można snadniej przyrównać dzisiejszych Chrześcijan, tych co to albo wcale nie spieszą się do Chrystusa w kościele, niedbają oto zupełnie czy jest Msza św. w kościele lub niema — niedbają i oto czy jest kościół lub niema; — albo jeśli do kościoła przychodzą i są obecni przy ofierze Mszy św. tak sobie obojętnie stoją lub siedzą jak gdyby to było w teatrze; lub też swawolą, śmiechem, nieprzyzwoitem zachowaniem się i całą postawą przypominają wyraźnie owych żydów i pogan pod krzyżem Chrystusa. O tak niestety! w dzień powszedni często niemasz nikogo; w niedzielę lub święto na ranną Mszę św. ledwie kilkoro, kilkanaścioro czasem się zbierze, reszta parafian poszła za swoimi interesami, grzechami, albo z lenistwa została w domu. Ale powiadają niektórzy: jeszcze czas, pójdziemy na Sumę. Obaczmy czy prawda!

Po rannój Mszy św. zwykle następuje nabożeństwo brackie: Różaniec albo Koronka albo Godzinki do Najśw. Panny, do św. Trójcy lub do św. Anny jak tu jest w naszym kościele. O jakże to piękne, jak miłe także nabożeństwo Bogu i Maryi! Ale któż bywa na tem nabożeństwie? Z tych co byli na rannej Mszy św. wynoszą się prawie wszyscy coprędzej z kościoła. Ci co nie są w Bractwie, myślą sobie że im to nabożeństwo na nie się nie przyda, bo to tylko do Bractwa należy. Inni nawet się wstydzą śpiewać: „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Maryja“ bo gdzieżby znowu taki panicz w czarnym surducie albo też panna w materyalnej a może jedwabowej sukience chciała należeć do Bractwa kościelnego i śpiewać na nutę dziadowską pieśni kościelne?! Toć to lepiej zaśpiewać jaką piosukę światową, a choćby i bezwstydną w towarzystwie dobranem — nieprawdaż! — Ale i z tych nawet co do Bractwa należą wielu zaniedbuje ten swój obowiązek i opuszcza wspólną modlitwę w kościele. Może się zdarzyć raz kiedy rzeczywista przeszkoda; lecz dziesięć razy pewnie zdarza się lenistwo. Ale idźmy dalej.

Po nabożeństwie brackiem następuje właściwa Msza św. parafialna t. z. Suma. Nazywa się dla tego parafialną ponieważ każdy ksiądz proboszcz obowiązany jest w niedzielę i święto Mszę św. ofiarować za swoich parafian. Jak więc każdy dusz pasterz obowiązany jest tę Mszę świętą ofiarować za parafian, tak znowu każdy parafianin obowiązany jest i to pod grzechem — jeśli niema ważnej przeszkody — być obecnym na tej Mszy św. w swoim parafialnym kościele. Tu już wyrażue jest przykazanie kościelne które, jak wiecie, powiada: aby Mszy św. i kazania w niedzielę i święta z uczciwością i nabożeństwem słuchać. I znowu was pytam: czynicież wy zadość temu obowiązkowi? Tu już i z dalszych wsi nawet można przy dobrej woli i ochocie temu obowiązkowi zadość uczynić, — bo można na południe zdążyć do kościoła. Przekonał się już o tem z was nie jeden. Mimo to parafianie zamiejscowi wymawiają się zawsze daleką od kościoła odległością; miejscowi znowu rozmaitymi przeszkodami domowymi; a kapłan często widzi

puszki w kościele i musi mówić do próżnych ścian i ławek. Są więc tacy co nie byli rano na Jutrzni, nie byli na ranej Mszy św. — niema ich i na Sumie — ale pocieszają się tem że pójdą na Nieszpory. Czy prawda? obaczmy!

Po południu dzwoni się najprzód na naukę katechizmową. Katechizm co to jest? na co to jest? i dla kogo to jest? — Katechizm to nauka wiary św. Chrystusowej. To nauka życia chrześcijańskiego. Nauka w co i jak wierzyć i żyć mamy aby zbawić duszę naszą! Czyż może niepotrzebna? Czyż nie dla wszystkich? Ale któż tej nauki szuka? któż na nią chodzi? kto chętnie jej słucha? — Patrząc nieraz i widzę jak młodzież po południu w niedzielę kupkami stoi po ulicach, po pod domy — na podsieniach w domach szynkowych — i rozgląda się na wszystkie strony, czy niema gdzie co ciekawego dla oka, — zabawnego dla śmiechu; — widzę jak starsi siedzą po ławkach i przymurkach i rozpowiadają sobie różne facecye i anegdoty. Kobiety po domach siedzą daremnie i obmawiają swoje sąsiadki i kuznoszki. A w kościele niema nikogo! I dzwoni się raz; drugi i trzeci i ksiądz czeka i czeka czy też nie przyjdzie kto posłuchać nauki świętej — ale mało kto się kwapi. Starsi powiadają sobie: E to tam dla dzieci, dla młodych nauka. A młodzież znowu nie idzie bo starych nie widzi. A ja wam powiadam że, jeśli grzeszą młodzi przez to że nie mają własnej do nauki ochoty; to daleko bardziej grzeszą rodzice, opiekunowie, majstrowie rzemieślnicy i w ogóle starsi przez to że słowem i własnym przykładem młodszych nie zachęcają do nauki i cnoty. A przecież lepiej jest tę godzinkę spędzić w kościele na nauce świętej i pożytecznej, jak w domu na próżnowaniu lub słuchaniu jakichś tam banaluków. Lecz kończmy! Po katechizmie następują wreszcie nieszpory czyli nabożeństwo wieczorne. Jest to dziękczynienie Bogu za odebrane dobrodziejstwa tak w przeszłości w ogóle jak dnia ostatniego w szczególe. Ale cóż kiedy znowu mało kto za nie dziękuje. Woła Chrześcijanie dzisiaj w niedzielę wieczorem iść na pogadankę do karczmy, jak na modlitwę do kościoła. A ci co to aż na nieszpory się wybierali, najczęściej i w tem się spóźniają! Tak schodzi dzień święty

tak schodzi i życie dla wielu Chrześcijan dzisiaj. A pamiętajcie kochani moi! że jakie życie, taka i śmierć! Kto żyje bez Boga i bez kościoła, ten też i umiera bez Boga i bez kościoła. Żyćcież przeto z Bogiem i w Jego kościele św. na ziemi — a żyć będziecie z Nim razem w niebie na wieki. Amen.



NAUKA

na dzień św. Tomasza Apostoła.

Miłość jaką okazuje Bóg stając się człowiekiem.

przez ks. Wł. Wierciszewskiego.

Pan mój i Bóg mój.

Temi słowy bracia najmilsi, św. Tomasz dotknąwszy się ran Jezasowych wyznał bóstwo Jezusa Chrystusa, wyznał że w osobie Jezusa Chrystusa widzi i uznaje Pana swojego i Boga swojego. Uroczystość dzisiejsza tego św. Apostoła którą kościół obchodzi w czasie adwentowym, w czasie przeznaczonym szczególnie na rozpamiętywanie wielkiej tajemnicy Wcielenia i słowa św. Tomasza którymi nie tylko wyznał bóstwo Jezusa Chrystusa, słowa które spowodowane jego niedowiarstwem stały się uzdrowieniem niedowiarstwa wszystkich wieków i wszystkich ludzi do skończenia świata — następują mi sposobność zwrócenia uwagi waszej na wielką miłość jaką Bóg okazał ludziom przez wcielenie, przez które Bóg oddał się niejako ludziom na własność. Tak bracia najmilsi: Pan Bóg istnieje ze siebie samego, i sam w sobie posiada warunek bytu swojego; Pan Bóg, którego istotą, którego naturą jest istnieć i być niezależnie od nikogo i należeć tylko do siebie samego; Pan Bóg który sam dla siebie wystarcza, który do bytu swojego i do szczęścia swojego nikogo i nic nie

potrzebuje, Pan Bóg który sam w sobie posiada i szczęście i cel bytu swojego i życie; Pan Bóg w obec którego wszystkie stworzenia: niebo z chórami aniołów, firmament z milionami gwiazd, ziemia z ciągle odradzającymi się pokoleniami są niczem, albowiem to wszystko z nicości wyprowadził i to wszystko utrzymuje i gdyby tego wszystkiego nie utrzymywał jak powiada św. Paweł *verbo virtutis suae* słowem mocy swojej, toby to wszystko w przepaść runęło z której wywołane zostało Wszechmocnem słowem, „stań się:“ Syn Boży stając się człowiekiem oddaje się stworzeniom, oddaje siebie samego człowiekowi na własność jako mówi o nim Duch św. ustami Apostoła narodów: *Dilexit nos et tradidit semetipsum pro nobis*. Ukochał nas i oddał siebie samego za nas. Oddał siebie samego stał się naszym, stał się naszą własnością. Tak, woła św. Bernard: *Natus est nobis qui sibi erat*. Ten który do siebie samego tylko należał, albowiem w sobie samym posiada warunek życia i szczęścia swojego, Syn Boży stając się człowiekiem chciał być naszym, chciał się oddać nam, chciał być naszą własnością. O! Boże mój! czyż to nie dosyć było, żeś stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje? Czyż to nie dosyć było, żeś przez sześć dni stwarzał i przysposobił i przyozdobił mieszkanie dla człowieka? Czyż to nie dosyć było, żeś człowieka mało co umniejszył od aniołów? Czyż to nie dosyć było, żeś człowieka uczynił królem wszystkiego widzialnego stworzenia? Czyż to nie dosyć było, żeś dla człowieka stworzył niebo i wlał do jego duszy łaskę swoją, zadatek wiecznego, nadprzyrodzonego życia i szczęścia? Ach to wszystko niedosyć było! Dosyć było dla wywyższenia człowieka, dosyć nawet było dla szczęścia człowieka; albowiem człowiek stworzony w stanie łaski, w stanie nadnaturalnym przeznaczony do życia z Bogiem nie mógł już większego otrzymać szczęścia. Ale to wszystko bracia najmilsi, nie dosyć było dla miłości Boga. Miłość Boża zwyciężyła Boga. Miłość boża rozkazała Synowi stać się człowiekiem, miłość to sprawiła iż Syn Boży uniżył się i zstąpił do człowieka wtenczas, kiedy człowiek związany grzeszną miłością siebie samego nie mógł postąpić i podnieść się do Boga. *Tak Bóg umiłował świat, iż syna swego jednorodzonego*

dał. Pan Bóg dla pozyskania miłości człowieka nie tylko to wszystko co miał oddał człowiekowi ale oddał siebie samego. Gdy król słowo łaskawie i poufnie przemówi do poddanego swego, gdy się do niego uśmiechnie, gdy mu jaki podarunek zrobi, gdy go do stołu swego poprosi, co za wielkie szczęście dla poddanego, chociaż ten król takim samym jest człowiekiem, tylko i tylko człowiekiem, jak i jego poddany. Patrzenie! król królów! Jezus Chrystus przed odkupieniem świata całego nie mogąc człowieka wprowadzić do swojego królestwa i w niebie u stołu swego obok siebie posadzić, sam przychodzi do człowieka aby z nim obcować i przestawać jak brat z bratem, przyjaciel z przyjacielem, równy z równym. *Dilexit nos, et lavit nos in sanguine suo*. Ukochał nas, mówi ukochany uczeń Jezusa w księdze objawień swoich i obmył nas z grzechów naszych we krwi swojej! O Jezu mój! woła jeden święty, zdaje się że jesteś cudem w oczach własnych dla miłości którą ukochałeś człowieka. Albowiem, czyż to nie cud, żeś nie tylko wszystko co miał ale i siebie samego oddał, ażeby zgubionego i potępionego człowieka znaleźć i zbawić?! Pan Bóg, powiada św. Augustyn, ten wielki miłośnik Jezusowego serca, Pan Bóg, ażeby zdobyć serce człowieka, używał rozmaitych środków, wymierzał w serce człowieka przeróżne strzały miłości swojej. Cóż to za strzały miłości bożej? Wszystkie stworzenia które Bóg z nicości wyprowadził i postawił w około człowieka i dla człowieka, to strzały miłości bożej wymierzone w serce człowieka ażeby to serce dla siebie pozyskać. Dla tego ten święty ojciec Kościoła mówi do Boga w wyznaniach swoich: Niebo i ziemia wołają na mnie ażebym Ciebie kochał, jakoby mówił: słońce, księżyc, gwiazdy, góry, pola, morza, rzeki wołają na mnie: Augustynie! kochaj Boga, albowiem Bóg nas dla ciebie stworzył, ażebyś ty Go kochał. Dla tego św. Marya Magdalena de Pazzis, trzymając w ręce piękny owoc albo piękny kwiatek mówiła, iż ten owoc albo ten kwiatek pięknością swoją jest jakoby strzałą dla serca jej ku pozyskaniu miłości bożej; albowiem ta święta w miłości swojej dla Boga była przekonaną, iż Pan Bóg od wieków miał na myśli tym pięknym kwiatkiem uprzyjemnić jej życie i okazać miłość dla niej; ażeby tą miło-

ścią serce jej dla siebie pozyskać. Tak bracia najmilsi, wszystko to co widzimy około siebie mówi nam o miłości bożej dla nas. Wszystkie stworzenia i rzeczy stworzone nawet niewidzialne jak Aniołowie, są żywymi głoskami miłości bożej dla nas. Ale Pan Bóg widząc że serce ludzkie nie umiało i nie chciało zrozumieć tego cudownego pisma miłości bożej, niepoprzestał mierzyć w serce człowieka strzałami miłości swojej, ażeby to serce koniecznie dla siebie zdobyć. I dla tego Duch św. przez usta Izajasza proroka woła: *Posuit me ut sagittam electam, in pharetra sua abscondit me.* Położył mnie jako strzałę wyborną, w kołczanie swoim ukrył mnie. Kardynał Hugo rozmyślając nad temi słowami proroka, precudnie mówi. Jako sztrzelec najlepszą strzałę swą chowa na sam koniec ażeby ostatecznie odnieść tryumf i trafić do celu swojego, tak też i Pan Bóg oddawszy człowiekowi cały świat, oddawszy człowiekowi na użytek nie tylko niższe od niego stworzenia, ale nawet świat niewidzialny, świat duchów niebieskich, na końcu oddał człowiekowi to co miał najdroższego, oddał człowiekowi jednorodzonego syna swojego, oddał człowiekowi Jezusa, ażeby tym najdroższym darem jaki miał, zdobyć serce człowieka i zmusić człowieka aby Go kochał. *Dilexit me, et tradidit semetipsum pro me* — ukochał mnie, woła św. Paweł o Jezusie i oddał siebie samego za mnie, — które słowa rozważając św. Chryzostom mówi: kocha Jezus każdego z nas z osobna tą samą miłością, jaką ukochał wszystkich i gdybyś ty jeden sam człowiecze był na ziemi, gdyby nie było nikogo więcej, Bóg dla ciebie jednego byłby się stał człowiekiem i byłby podjął mękę i śmierć na krzyżu tak samo, jako cierpiał i umarł za wszystkich. — Syn Boży, stając się człowiekiem, rozmaite na siebie przybierał postacie. Najprzód ukazał się światu jako małe dziecię, jako niemowlę złożone w zióbku pomiędzy bydłętami. Potem, widzieli go ludzie przy pracy na kawałek chleba; następnie podziwiali dobroć i wszechmocność i mądrość nauczyciela i lekarza dusz i ciał ludzkich, co wszystko i wszystkim dobrze robił i jednym słowem niemocne, chore i umarłe do zdrowia, życia i siły przywracał. Nakoniec, widzieli Boga — człowieka na krzyżu umierającego pomiędzy złoczyńcami. Teraz wi-

dzą go na ołtarzach ofiarującego się pod przymiotami chleba i wina. Dlaczego te wszystkie rozmaite przemiany i postacie? Dlaczego Bóg-człowiek pod tak licznymi a różnymi od siebie postaciami objawiał się ludziom? Aby dla wszystkich stać się wszystkim, aby wszystkim dogodzić, aby wszystkich dla siebie pozyskać, aby wszystkim okazać swoją miłość. Idźcie woła Pan Jezus przez usta proroka Izajasza do wiernych swoich, idźcie na cały świat, rozejdźcie się po całej kuli ziemskiej i opowiadajcie wszystkim to coście widzieli i coście sami na sobie doświadczyli — opowiadajcie wszystkim narodom miłość moją dla was, miłość która kazała mi być wszystkim dla wszystkich. Tak, woła św. Ambroży, jeśli ranę masz do uleczenia, idź, biegnij do Jezusa, on jest lekarzem. Jeśli gorączka żądź cielesnych pali i trawi pragnieniem duszę twoją, idź, biegnij do Jezusa, on jest źródłem czystej a posilnej wody, on cię łaską swą nasyci i pragnienie twe ugasi. Jeśli strach śmierci wiekuistej spokój ci odejmie, idź, biegnij do Jezusa, on jest życiem. Jeśli drogi do nieba znaleźć nie możesz, idź, biegnij do Jezusa, on jest drogą.

Taką miłością ukochał nas Syn Boży stając się człowiekiem. Dla tego św. Bernard, zatrwożony tą wielką miłością jaką Jezus dla niego okazał, św. Bernard zatrwożony męką i śmiercią krzyżową jaką Jezus dla niego samego poniósł, ze świętą obawą pyta się: Cóż oddam Bogu za to wszystko co mi dał? Wiem, że powinienem oddać to wszystko co mam i siebie samego Bogu Stwórcy mojemu, albowiem od niego to wszystko mam i on mi dał życie i istnienie moje; ale coż oddam Bogu Zbawicielowi mojemu za to że mi oddał siebie samego? Miłość za miłość i jeśli Bóg Stwórca w stworzeniach któremi otoczył człowieka rozłożył przed oczyma jego księgę miłości swojej, to daleko więcej Bóg Zbawiciel na krzyżu rozpięty charakterami krwi swojej na własnym ciele wypisał dowody najwyższej miłości dla człowieka, bo miłości która oddała życie dla człowieka. Czytaj więc chrześcianinie w tej księdze miłości od ośmnastu wieków otwartej przed oczyma twojemi. I jeśli chcesz poznać godność duszy swojej, patrz na Jezusa rozkrzyżowanego, patrz na rany Jezusowe, patrz mówi do ciebie Jezus

ranami swojemi, patrz com cierpiał ażeby wybawić z niewoli grzechu duszę twoją; patrz jak drogi okup krwi mojej musiałem dać za duszę twoją, i z ceny wykupna bierz miarę godności duszy twojej. Albowiem jeżeli wartość złota ma ta rzecz, za którą daje się złoto, dusza twoja o! chrześcianinie ma wartość krwi Jezusowej, albowiem kosztowała krew Bogaczłowieka. I jeżeli chcesz poznać słabość ciała swojego, patrz na krzyż, patrz na Jezusa rozkrzyżowanego, patrz na rany Jezusowe któremi rany duszy twojej uzdrowione zostały; rozważ człowiecze, jak wielką musi być pycha twoja, kiedy do uleczenia jej potrzeba było ażeby Bóg człowiek był publicznie naigrawany, łzony, policzkowany i najhaniebniejszą śmiercią na krzyżu zabity; rozważ człowiecze, jak wielką musi być chciwość twoja, kiedy do uleczenia jej potrzeba było ażeby Bóg człowiek urodził się w stajni pomiędzy bydłętami, ażeby Bóg człowiek przez 33 lat życia swojego na ziemi nie miał gdzie głowy swej skłonić, ażeby Bóg-człowiek na Kalwaryi obnażony wisiał na krzyżu! Rozważ człowiecze, jak wielką musi być rozpusta twoja, kiedy do uleczenia jej potrzeba było ażeby Bóg człowiek biczowany u słupa od stóp do głowy stracił postać człowieka i stał się jedną raną, jednym robakiem pokaleczonym i zboczonym krwią swoją. Któż więc będzie tak zaślepionym, iżby patrząc na krzyż, patrząc na rany Jezusowe, nie wyczytał w tych ranach godności duszy swojej, nędzy ciała swojego, wielkości gzechów któremi ukrzyżował Jezusa? Tak bracia najmilsi, grzechy któremi ludzie od początku świata Boga obrażali były przyczyną tak okrutnej męki i tak haniebnej śmierci i gdybyśmy mieli oczy żywej wiary i oczy gorącej miłości, krzyż Jezusa Chrystusa byłby dla nas księgą wiecznej mądrości i z ran Jezusowych jak św. Tomasz nauczylibyśmy się wierzyć i kochać; albowiem Jezus jest drogą i życiem a prawdziwą drogą na której człowiek w tem życiu nie zbłądzi, jest wiara i prawdziwem życiem człowieka które się nigdy nie skończy, jest miłość, Amen.

KAZANIE

na uroczystość Niepokalanego Poczęcia
Najświętszej Maryi Panny.

przez X. Innoc. Szellę.

„Przez jednego człowieka przyszedł grzech na świat, w którym wszyscy zgrzeszyli.“ (ad Rom. c. 5.)

Wszystkie tajemnice i pamiątki, które w ciągu roku obchodzi Kościół święty na cześć Bogarodzicy Maryi, nie tylko nam dowodzą niepojętej mądrości i nieograniczonej dobroci Boga, ale nadto wyświełają nam prawdy naszej świętej religii, ściśle połączone z tą świętą Dziewicą; Dziejsza uroczystość pod tytułem niepokalanego poczęcia Maryi, przypomina nam nieszczęśliwy upadek pierwszych naszych rodziców, nieograniczoną dobroć Ojca niebieskiego, który tak świat umiłował, że syna swojego zesłał na ziemię dla zbawienia naszego i wybór na matkę dla niego Maryi, którą przejrzał przed wieki i szczególniemi obdarzył łaskami. Kiedy cały ten padół ziemski, cała ludzkość, jakby jakim potopem zalana, dotknięta, została winą grzechu pierworodnego, a w skutek tego pograżyła się w nieprawościach wszelkiego rodzaju, jedna Marya przy udzielonych sobie łaskach, nigdy w życiu nie zgrzeszyła i od tej winy uwolnio-

ną została. Jakkolwiek ta prawda jest z rzędu tych, w które wszyscy wierzymy, abyśmy się jednak w niej więcej wzmocnili, lepiej poznali naszą słabość i wyżej cenili łaski, jakich nam Bóg używa ku naszemu zbawieniu, odświeżymy ją sobie w dalszej nauce. —

Aby zaś nie próżne były moje słowa i wasze słuchanie, westchnijmy do Ducha Przenajświętszego i prośmy o tę łaskę N. Maryi Panny mówiąc, *Zdrowaś Marya!*

Kiedy Bóg jako Stwórca wszechmocny, w czasie przez siebie obranym, wyprowadził z niczego ten świat widzialny, stworzył także i człowieka, przydał mu za towarzyszkę życia Ewę, i umieścił ich wśród rozkosznego ogrodu, rajem zwanego. Dobrotliwy Bóg uposażył ich wszelkimi darami duszy i ciała — i gdyby byli pierwsi rodzice utrzymali się w takim stanie, w jakim byli postawieni przy stworzeniu, cały ich byt byłby obrazem porządku i doskonałości, które panują w innych dziełach wyszłych z rąk Stworzyciela.

Człowiek z natury został powołany do rozwinięcia w sobie tej wielkości i tej przewagi, do której jeszcze zachował, chociaż już wątłą dążność, w zwałiskach, że tak powiem swojej budowy. Ale ta wielkość i ta przewaga, była połączona z wolną wolą. Wolna wola! ów najszczytniejszy dar, jaki Bóg w swojej miłości i w swej hojności mógł dać stworzeniu, bo tym sposobem uczynił je na obraz i podobieństwo swoje i postawił je na polu, na którym człowiek mógł się wykształcać swoim wyborem i stać się twórcą własnej zasługi i własnego przeznaczenia.

Przy wolności używania w raju wszystkiego, w pośród obfitości wszech dóbr, dał Adamowi jedyny zakaz, aby niekosztował tajemniczego owocu, tym zakazem na doświadczenie wystawionego. „Z każdego drzewa rajskiego, powiedział mu Bóg, jedz, ale z drzewa wiadomości złego i dobrego, nie jedz bo któregokolwiek dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz.“ — Anioł skażony grzechem, który już spadł ze stopnia tego szczęścia, w jakim był stworzony, zazdroszcząc niewinności i doskonałości pierwszych ludzi, wkradł się w postaci węża do ducha towarzyszki Adama i uwodzeniami swojemi, doprowadził ją do przestąpienia zakazu, który był jakby przedmurzem całej szczęśliwości.

Rzekł wąż do niewiasty: Żadną miarą nie umrzecie, bo wie Bóg, iż któregokolwiek dnia będziecie jeść z niego otworzą się oczy wasze. Uwiedziona niewiasta jadła zakazany owoc i dała go swojemu mężowi. Adam już na pół zgubiony w swojej towarzyszcze, nie umiał się oprzeć nawzajem jej uwodzeniom, zgwałcił i on przykazanie Boskie, i w miejsce dobrego wybrał złe, nadużywając swej wolnej woli.

W tej chwili, mówi Pismo św. otworzyły się oczy obojga i poznali że byli nagimi. Bojaźń i trwoga ich przejęła, jak przejmują tych wszystkich, którzy niebacznie dopuszczają się nieprawości, czują swą winę i lękają się kary. Możecie sobie k. k. wystawić nieszczęśliwe położenie pierwszych rodziców przywołanych przed oblicze Boga, drżących jak liście na drzewie i oczekujących sprawiedliwego wyroku. Adam swe przestępstwo zganiał na Ewę, Ewa na Anioła ciemności, a oboje uczuli się być winnymi. W tej to strasznej chwili, rzekł Bóg do węży: „Iżes to uczynił przekłety jesteś, położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą i jej potomstwem, a jeden z potomków zetrze ci głowę, pierwszych rodziców wydalil z raju i ogłosił im wyrok pracy, boleści i śmierci.

Tem to nieposłuszeństwem rozkazom Boga, tą chęcią zrównania się ze Stwórcą, tym sposobem zadali pierwsi nasi rodzice zgubny cios sobie i rodzajowi swemu, a który się następnie odbił na całym ich pokoleniu i zagrzebał je w nieładzie myśli i uczucia i przywiódł rodzaj ludzki do rozmaitych zbrodni i nieszczęść, jakie przechodził i przechodzi.

W tym stanie oplakania godnym, w tym grzechu który zwiemy pierworodnym, wszyscy się rodzimy, jak bowiem wszyscy bylibyśmy uczestnikami tego szczęścia w jakim byli pierwsi nasi rodzice, gdyby byli nie zgrzeszyli, tak po ich upadku wszystkie dolegliwości na nas spływają. I dla tego to mówi Apostoł: „Przez jednego człowieka przyszedł grzech na świat, w którym wszyscy zgrzeszyli“ — a król i prorok jeszcze wyraźniej nasz stan opisuje mówiąc: „W nieprawościach jestem poczęty i w grzechach poczęła mnie matka moja.“

W skutku więc tego grzechu rozpoczynamy dni nasze w płaczu, prowadzimy je w cierpieniach i niedoli, a kończymy w boleściach. Umysł nasz prawie ustawicznym podlega błędom, wola namiętnościom a serce zepsuciu. Z tej to przyczyny pochodzi owa sprzeczna i do wytłumaczenia trudna walka między ciałem a duchem, ów przewrót dziwaczny naszych chęci, który sprawia iż najczęściej popełniamy to, czego nam prawo boskie zabrania, a zaniedbujemy wykonać tego, co nam nakazuje.

Zęby nasze, że tak powiem, odrętwiały od tego zakazanego owocu, którego zakosztowali pierwsi nasi rodzice i my mimowolnym rzutem oka i ręki sięgamy do drzewa zepsucia. Do tego drzewa, co zabija duszę, do drzewa rozumowania i bezbożnej filozofii, jakie nam daje poziom rzeczy, który nie dozwala widzieć dobrego i złego, i następstw, jakie ztąd wynikają. Co dzień jeszcze słyszemy wydobywający się z serca ten głos buntu powstający przeciwko św. powinnościom, to ciągle jakby syczenie węża, to pytanie: dla czego Bóg ci zakazał? Co dzień czujemy, iak się wkradają pomału i wciskają do naszej duszy pociąg do rzeczy zakazanych, i uwodzenia rozkoszy, która zawsze naszym oczom piękny przedstawia owoc, i nakoniec dozwalamy się zawojować obietnicom dumy, tej współniczki wszystkich naszych namiętności. Staniecie się jakoby bogami, szepcze nam duch ciemności, staniecie się sędziami samych siebie, będziecie szczęśliwi, szczęściem własnego dzieła. Nie zważamy więc na głos Boga, na głos sumienia, grzeszymy, popełniamy występki, tracimy godność i szacunek samych siebie, a w końcu nadchodzi trwoga, poznajemy żeśmy nady, nie mamy żadnych zasług, stajemy się kary godnymi.

Lecz Bóg, karząc rodzaj ludzki poddaniem go, jego samowolnej woli i własnym pożądlivościom, jako ojciec który zarazem i sprawiedliwości i dobroci zadosyć czyni, ulitował się nareszcie nad jego nieszczęśliwem położeniem i po czterech tysiącach lat, spełnił obietnicę, którą był w raju uczynił. Dobrotliwy Stwórca, chcąc stawić miłosierdzie obok sprawiedliwości, a nawet w samej sprawiedliwości dać miłosierdzia dowody, zesłał Jednorodzonego Syna swego z

nieba na ziemię, aby swą nauką, przykładami i ofiarą, dzwignął i usprawiedliwił ludzkość.

Ten to Syn Boski stawszy się człowiekiem w żywocie przeczystej Dziewicy Maryi, w głębi pokoleń przed wieki wybranej, był Bóg, w całej swej istocie — a człowiek przez przyjęcie jego natury. Jako człowiek był zdolny do cierpienia i do wzięcia sam na siebie winy człowieka a jako Bóg, do zadosyć uczynienia sam przez siebie sprawiedliwości boskiej i wyczerpania całej jej surowości.

Ten to sam Syn boski zatrzymał na własnej głowie wszystko, co w tej sprawiedliwości karzącego było, aby nam zostawić to, co w niej leczy. On udzielił nam zarazem i pomocy i poznania i lekarstw i środków ich zbawiennego użycia, on pokonał i zostawił nam po sobie siłę zwyciężania tego złego ducha, który był sprawcą naszego upadku — a z naszej walki z tym nieprzyjacielem, to nam tylko zostawił, co mogło być potrzebnem dla podzielenia z nim zasługi i tryumfu.

Cóż za zachwycający cud Jego wcielenia! Bóg wybierając na matkę Zbawiciela świata Maryją, w głębi pokoleń i wieków — nietylko Ją obdarzył szczególnymi łaskami i błogosławieństwami odpowiedniami tej godności, ale nadto wyjął Ją i uwolnił od zmazy grzechu pierworodnego, którą cała ludzkość dotknięta została. Lubo kościół święty w tych dopiero czasach (t.j. d. 8 Grudnia 1854. r.) ogłosił swój wyrok w tej mierze, wiara jednak w ten artykuł sięga aż samych jego początków. Wszyscy Ojcowie święci od pierwszych wieków jednomyślnie oświadczają swe zdania, że Marya jako Matka Boża, nie mogła być dotknięta ani pierworodnym ani uczynkowym grzechem. Nie widzę tu potrzeby rozszerzać się w tej materji przed wami k.k. których sama pobożność tej prawdy dowodzi. Dosyć będzie gdy powiem, że sama świętość tego wymagała aby matka Syna bożego była niepokalana, bo jak mówi św. Augustyn: „Ciało Jezusa, to ciało Maryi.“ — Marya przeznaczona na orędowniczkę grzeszników, musiała być czystą i niepokalaną, gdyż jak się wyraża św. Tomasz, nie byłaby godną Boga, była by przedmiotem Jego gniewu. Wszystkie sobory, wszystkie narody katolickie opierając się na Piśmie świętem,

które Maryją nazywa łaski pełną, błogosławioną między niewiastami — ten jej przywilej przyznają.

Nasz naród odznaczając się zawsze gorliwością o cześć Maryi, od niepamiętnych czasów w domu i w kościele wyśpiewywał godzinki o Jej Niedokalanem poczęciu — a komuż nieznane są wdzięczne i wiarą namaszczone pieśni uwielbiające tę tajemnicę? Władysław IV król nasz ustanowił nawet order Niepokalanego Poczęcia Maryi, potwierdzony od Stolicy Apostolskiej, którym ozdabiał osoby obojej płci, głośne z zasług w kościele i w kraju.

Widząc tak wielką różnicę naszego poczęcia od poczęcia Maryi, powinniśmy się nauczyć, jak mamy oceniać jej wielkość, łaski i chwałę jako niepokalanej a lękać się i unikać grzechów dla których tyle wycierpiał Jej Syn Jezus Chrystus i ona sama. W całej tajemnicy dzisiejszej, nie tak nie świetnieje, jak świętość Boga nienawidzącego grzechu, i świętość Maryi nim nieskalanej.

Chociaż Maryja obdarzona szczególnymi łaskami i wyjątkowem przeznaczeniem, nie znała tej chmury błędów, jakie nas otaczają — nieznała tych nieprzyjaciół co na nas czychają — tych namiętności co nami miotają, pracowała jednak z temi łaskami aby odpowiedzieć swemu przeznaczeniu i nigdy ich nie nadużyć — i w tem to właśnie zależy jej zasługa, w tem staje nam za przykład: A my k. k. oczyszczeni przez chrzest św. z pierwородnego grzechu, wsparci licznymi łaskami Boga przy innych Sakramentach, czy przykładamy tyle usilności abyśmy łask boskich nie nadużyli i odpowiedzieli swemu przeznaczeniu? Przebóg! powiedzcie sami, jakim okiem można patrzeć na tych, którzy nie w grzechu pierwородnym, nie mimowolnym, nie chwilowym, ale w grzechu rozmyślnym i dobrowolnie popełnionym, i w grzechach rozmaitych trwają przez całe życie? chępią się nawet z nich, a naigrawają z cnoty? Co powiedziec o tych, którzy bez obawy, bez wyrzutów bez skrupułu, żyją w zastarzałych nałogach? u których Bóg, dusza, wieczność i zbawienie na stronie — aby tylko dogodzić namiętnościom i dopiąć swego celu?

Ach ludzie! poczęci w grzechu i w grzechu ciągnący swe życie — pomyślcie co was czeka. Maryja niepokalanie

poczęta i święta w całym życiu, ostrzega was dzisiajszą uroczystością i to upomnienie może już jest ostatnią łaską dla was. Obliczcie się ze swoim sumieniem — powstańcie z odrętwiałości, oplakujcie w pokucie swe grzeszne życie — a Maryja jako ucieczka grzeszników wstawi się za wami do swojego Syna — otrzymacie pokój i przebaczenie.

Maryja, jaśnieje wszystkimi cnotami jak gwiazda na niebie — promienieje czystością, pokorą, cierpliwością, podaniem się woli bożej — naśladowmyż ją wszyscy w tych świętych cnotach, a przemówi za nami do swojego Syna w potrzebach i uciskach naszych. O! dałby Bóg, aby dzisiajsza uroczystość Niepokalanego Poczęcia Maryi, obudziła grzeszników, podniosła sprawiedliwych — aby się stała dla nas wszystkich dniem odmiany naszego życia i naszej niedoli. O Maryo! bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy. Amen.

KAZANIE

na Niedzielę I Adwentu

miane w kościele św. krzyża w Warszawie 1870 r.

przez ks. A. Chmielewskiego.

Ew. u św. Łuk. r. 21.

Niedziela zeszła była niedzielą ostatnią, jakie rachować zwykliśmy po Zielonych Świątkach i zarazem niedzielą ostatnią jaką się zakończył ubiegły już rok kościelny, 1870; niedziela dzisiejsza jest niedzielą pierwszą Adwentu i zarazem niedzielą pierwszą roku, jaki się rozpoczyna, albo właściwiej mówiąc, jaki się już rozpoczął od nieszpórów wczorajszych w kościele katolickim. Nie jak w zwyczajnej rachubie od 1 Stycznia kościół katolicki liczy swe lata, ale od tego zwyczaju przez świat przyjętego odbiega cokolwiek i na pięć tygodni przed 1 Stycznia, a na cztery przed Narodzeniem Bożem każdy swój rok nowy rozpoczyna. Rozpoczął też i wczoraj razem z nieszpórami nowy swój rok 1871; i ponieważ na samym zaraz początku swego roku chce nam przypomnieć czasy, jakie były przed przyjściem Chrystusa Pana, czasy smutku, tęsknoty i pokuty, dla tego też wszystkie swoje wesole pieśni, wszystkie radosne ozdoby przy nabożeństwie zwykle używane, zamienia na smutne, pokutnicze. Zaczyna od smutku, aby skończył na rado-

ści. Nie woła już odtąd kościół przy końcu wszystkich swoich pacierzy, jak zwykle do Najświętszej Panny: „*Salve Regina*”; ale woła: „*Alma Redemptoris Mater*,” droga Odkupiciela Matko, wesprzyj upadających, nie daj im zaginać. W bardzo pokornej stawia się postawie, prosi za nami i nas do tego zachęca, posłuchajmy tej zachęty i poprośmy także mówiąc: *Zdrowaś Maryja!*

I.

Mieliśmy dawniej, nie my sami, jak dzisiaj tu zebrani jesteście, ale my w tych, od których pochodzimy — zagniewanego przez grzech pierworodny na siebie Boga. Czas długi upłynął, nim znalazł się taki, co Boga za nas przeprosił. Czas ten trwał lat cztery tysiące, zwał się po polsku oczekiwaniem, a po łacinie adwentem — oczekiwaniem przyjściem — kogo? Chrystusa Pana, Zbawiciela świata.

Przyjście długo pożądane nastąpiło, oczekiwanie się skończyło, ale tego oczekiwania pamięć pomiędzy nami trwać zawsze powinna. Trwać powinna, ale trwać nie może, i trwać nie będzie, jeśli się nie wznawia, jeśli się nie przypomina. Wiedział o tem kościół, i wznawienie, przypomnienie, aby się rok rocznie powtarzało, postanowił. My tego wznawienia, tego przypomnienia dzisiaj dzień pierwszy obchodzimy. Zebrało się nas, dzięki Bogu, dzisiaj więcej, niż zwykle w tej porze rannej. Każdy z nas, ja myślę, przyszedł po to, aby Pann Bogu swe potrzeby w modlitwie przedłożył i o ich spełnienie serdecznie poprosił. Kościół dopomaga w tem wszystkiem, kiedy i nabożeństwem w porze umyślnie na to wybranej urządzonem, i słowem przez usta sług swoich głoszonem mówi: „dzisiaj niedziela pierwsza adwentu, niedziela jedna z tych czterech, które poprzedzają Narodzenie Boże, niedziela przypominająca jeden tysiąc, z tych czterech tysięcy lat, przez które już dawno pomarli bracia nasi co tego narodzenia oczekiwali. Wiesz, mówi dalej kościół święty każdemu z nas, jakie były potrzeby twych braci, już dziś nieżyjących. Wiesz, że niczego innego tak gorąco nie pragnęli, tylko tego, aby się mogli doczekać już

dawno obiecanego Zbawiciela. Wiesz, że z tem pragnieniem swoim pomarli. I szczęśliwi, bo to pragnienie, ta chęć gorąca wystarczała im do zbawienia.

Szczęśliwi oni, co w tem pragnieniu i z tem pragnieniem pomarli, aleś ty szczęśliwszy, ktokolwiek jesteś, co już nietylko pragnienie, nie tylko chęć jest udziałem twoim, ale rzeczywistość sama. Pragnienie i chęć nigdy cię opuszczać nie powinny, bo przez nie tylko w twe serce oczekiwany Chrystus przyjdzie, ale dom Boży tak ogromny, w którym się w tej chwili znajdujesz, ołtarze, na których oczekiwany i już umęczony Zbawiciel pierwsze miejsce zajmnie, bardzo wymownym są dowodem, że szczęście twoje nierównie jest większe, niż było tych, co ani podobnego domu Bożego, ani ołtarzy podobnych umęczonym Chrystusem Panem ozdobionych nie widzieli, ale z samem tylko pragnieniem przez całe życie się nosili, i z samem tylko pragnieniem to życie zakończyli. Szczęście twoje większe, bo cieszysz się rzeczywistością; ale potrzeby jedne są prawie i te same, co i ich były.

Im szło o to, aby przejednać zagniewanego na siebie Boga, tobie o nic więcej chodzić nie powinno. I tuszę, że ci o nic innego nie chodzi, tylko o to, kiedy tu przychodzisz i przed Chrystusem Panem stajesz. Na ustach modlitwa, mająca wyprosić potrzebną łaskę; a w sercu gotowość wyznania swych błędów, mająca zupełnie pojednać z Bogiem. Daj Boże, aby tak było, aby myśl, jaką mówiący w tej chwili tobie przyznaje, nie była myślą jednego i drugiego tylko, ale przynajmniej myślą większej części tu zebranych i słuchających, co się mówi. Wyrobi ona w nas, jeśli się stanie myślą naszą to, że nam szeroko tłumaczyć nie potrzeba będzie, jakie były potrzeby z pragnieniem tylko i wiarą wprzystać mającego Chrystusa pomarłych braci naszych, jakie były i jakie są potrzeby nasze własne. Przyznamy, że wspomnienie tego wszystkiego rok rocznie w czasie adwentowym powtarzane jest nam bardzo potrzebne i dokładnie przedstawiające o ile jest większe szczęście nasze. Nie trudno nam będzie dostrzedz, że przez wspomnienie takie odżywia się w pamięci naszej nie jakaś mała i nic nie znacząca z przeszłości chwilka, ale długi szereg wie-

ków, które upłynęły, nim czas zmiłowania nastąpił. Łatwo spostrzeżemy, że przez to stają się nam obecnymi wszyscy ludzie, co w tych wiekach żyli, że przesuwają się przed nami jakby żywi byli i mówić się zdają: „wyście szczęśliwsi, niż my byli, wyście się doczekali, czego myśmy gorąco tylko pragnęli i z tem pragnieniem pomarli doczekać się nie mogąc. Dzisiejsza niedziela i sześć dni po niej następujące, mają dla was oznaczać pierwszy lat tysiąc. Jak to krótki przeciąg czasu! jak zbawiennie może być przepędzony, jeśli pójdziecie za myślą kościoła i nie poprzestając na liczniejszym tylko zbieraniu się w tej rannej porze, wspomnicie sobie, że ten tydzień pierwszy adwentu nie tylko oznacza pierwszy lat tysiąc, przez które ludzie czekali Zbawiciela świata; ale jest zarazem pierwszym tygodniem roku już nie starego, ale nowego, który się koniecznie po nas domaga, abyśmy się razem z nim stali także nowymi.“

Głos to braci naszych już nie żyjących, ale się w tej chwili nam przypominających i starszych od nas. Posłuchajmy tego głosu. Ich doświadczenie niech nam za naukę posłuży. Wiedzą oni, że natura nasza też sama, co ich była, że potrzeby nasze są też same, jakie ich były. Nie mamy już na sobie grzechu pierworodnego, jak mieli oni; bo ten przez Chrześc. święty zgładzony został, ale mamy grzechy własne w różny sposób popełnione. Te grzechy wymagają także zgładzenia. Zgładźmy je jakim sposobem? — Patrzmy na ołtarz wielki. Co tam zobaczymy. Nic innego jedno to, że nabożeństwo zamiast odprawiać się jak zwykle w jakim innym kolorze, odprawia się w kolorze fioletowym, że w odpowiedzi zamiast usłyszeć powtórzone na chórze wesołe: „Chwała na wysokości Bogu,“ kiedy kapłan przy ołtarzu prześpiewa: „Gloria in excelsis Deo;“ słyszymy tylko; „et cum spiritu tuo jako odpowiedź na: „Dominus vobiscum.“

II.

Kolor fioletowy użyty, Gloria in excelsis opuszczone. Co to wszystko znaczy? — To znaczy naprzód smutek,

jakim byli przejęci pierwsi rodzice nasi po wygnaniu z raju, to znaczy powtórnie smutek, jaki panował na ziemi przez cały czas, nim przyszedł Zbawiciel świata, to znaczy po trzecie smutek, jaki winien być w sercu naszym, jeśli stamtąd Zbawiciel przez postępowanie niedobre usunięty został. O tym ostatnim szczególnie, my często zapominamy, i dla tego kościół nam przypomina. Chce by tym sposobem grzechy nasze własne zgładzonymi zostały. Wskazuje postępowaniem swoim jak zgładzonymi być mają. Jest dla nas przykładem do naśladowania podanym. Smuci się i w swoich ubiorach, i w swoich nabożeństwach, bo wie z doświadczenia, że my do smutku nie jesteśmy skorzy. Robimy wprawdzie jeszcze cośkolwiek, kiedy tu przychodzimy i patrzymy i słuchamy, jaka się nam nauka dostanie, ale ta robota z naszej strony jest bardzo mała. Kiedy robić mamy, to róbmy więcej. Posmućmy się przez czas krótki z kościołem, aby potem radość nasza tem większą była. Smutek nasz niech będzie smutkiem świętym, smutkiem nie takim, co wysusza kości i do rozpaczki prowadzi; ale smutkiem takim, co każe tylko o lekkomyślności zapomnieć, smutkiem takim, co prowadzi człowieka do myśli poważniejszych, co mu przypomina, że z rąk Bożych wyszedł, że Jego obraz nosi na sobie, że ten obraz raz przez Boga na duszy naszej wyciśnięty zacierać się nie powinien, ale z każdym dniem piękniejszym się stawać.

Takim smutkiem, drodzy bracia, smućmy się w tym czasie adwentowym. Nie będzie to smutek, coby nam szkodę jakąkolwiek przyniósł, ale owszem będzie to smutek, co nam wielką korzyść przyniesie. Wejdzimy w siebie, zastanowimy się nad sobą, poznamy siebie lepiej i poznawszy powiemy: Widzę, Panie, że słowa twoje nie przemijają, chociaż tyle rzeczy na świecie już przeminęło. Tyś mówił te słowa, drogi Jezu, które ja dzisiaj z przeczytanej Ewangelii usłyszałem, bardzo już dawno. Dwa tysiące lat prawie dobiega, jak te słowa z ust Twoich wyszły. Nie było w ten czas jeszcze nic prawie, kiedy te słowa mówiłeś. Dwunastu uczniów przez Ciebie wybranych i garstka może innych ludzi, co się na prędcie około Ciebie zebrała, to było już wszy-

stko. Tyś pomimo to niewzruszenie twierdził; że niebo i ziemia przemina, a słowa, które mówisz, które bądź wiadomość o końcu świata, bądź naukę albo przepis jakikolwiek zawierają, nie przemina nigdy. Ja dzisiaj, kiedy tych słów z Ewangelii przeczytanych słucham, i już nie dwunastu tylko uczniów, nie małą tylko garstę ludzi Tobie, drogi Jezu, oddanych widzę; ale tylu kapłanów, tylu wiernych po całym świecie rozsianych; kiedy sobie wspomnę, co było w ten czas, kiedy te słowa mówiłeś, a co jest teraz, kiedy te słowa z Ewangelii świętej są mi powtórzone, widzę, że wszystko przemija, ale słowa Twoje nie przemina. Tak słowa Twoje nie przemijają, ale się sprawdzają na każdym kroku, nie przeminie też, ale się sprawdzi i to, co mi dzisiejsza Ewangelija święta mówi: że ujrzę Ciebie kiedy, drogi Jezu, przychodzącego w obłokach z mocą wielką i majestatem, przychodzącego na sąd ostateczny. Żal mnie tylko ściska, że ja tak często o tem zapominam, że o tem tak często zapominają inni bracia moi. Aleś Ty Jezu, na to nas dzisiaj tutaj zgromadził, abys nam to wszystko przypomniał. I niedzieli zeszłej, co rok kościelny stary zakończyła i niedzieli dzisiejszej, co rok kościelny nowy rozpoczyna, w Ewangelii swojej świętej, przypominasz nam, co się z nami przy końcu świata, co się z nami na sądzie ostatecznym dzieć będzie.

Dwaj różni Ewangelieści, Mateusz św. i Łukasz św. jeden przeszłej, drugi dzisiejszej niedzieli, podali nam wiadomość o końcu świata i o końcu naszym, wiadomość, kiedyś przez Ciebie, drogi Jezu, im udzieloną, dwaj podali wiadomość o tem, ale każdy z nich toż samo podaje. Obszerniej jeden, krócej drugi opowiada, ale opowiadanie swoje każdy kończy zapewnieniem przez Ciebie, drogi Jezu, zostawionem zapewnieniem mówiącem, że wszystko przeminie ale słowa powiedziane nie przemina, aby sprawdzonemi nie były. Jeden i drugi temiz samemi słowami kończą opowiadanie swoje o końcu świata i o końcu naszym; jeden i drugi temiz samemi słowami opowiadają niektóre punkta ważniejsze, słowem, rzecz jedna i taż sama przez obudwóch jest przedstawiana. Kościół tylko jednego Ewangelisty opo-

wiadanie przeznaczył na koniec, drugiego na początek roku swojego.

Czyśmy wszyscy tu byli zebrani niedzieli zeszłej, jak dzisiaj jesteśmy? i czyśmy wszyscy słuchali i zatrzymali w pamięci, co nam przeczytanem było z Ewangelii? niech wie o tem Pan Jezus i sumienie nasze; — ale ja, kiedy w tej dzisiejszej duchownej z wami rozmowie, przypominam Ewangelią zeszłej niedzieli czytana i robię porównanie z Ewangelią dzisiejszą, — to przypuszczam, że wszyscy dobrze pamiętamy, do czego nas pod grzechem zobowiązuje drugie przykazanie kościelne, że pamiętając o tem, niedzieli zeszłej, jak każdej innej słuchaliśmy wszyscy *mszy świętej* i *kazania*, a więc i Ewangelii przed kazaniem czytanej, że słuchając wszyscy tę Ewangelią zatrzymali dobrze w pamięci, że dzisiaj, kiedy się o niej mówi, to się mówi, jako o rzeczy już dobrze znanej.

Takie jest przypuszczenie moje, prawdziwem jest może, a jeśliby na nieszczęście prawdziwem nie było, to dłożmy wszelkiego starania, aby się prawdziwem stało, od dnia dzisiejszego niech się prawdziwem stawać zacznie. Mszy świętej, roratami zwanej, już słuchamy; wysłuchajmy jej do końca z pobożnością jak nam zaleca drugie przykazanie kościelne. Ewangelią na niedzielę dzisiejszą przeznaczona, została nam przeczytana; zatrzymujmy ją w pamięci, a jej treść przypomni nam treść Ewangelii zeszło niedzielnej. Przypuszczanie moje o was tym sposobem prawdziwem się stanie.

III.

Z umysłu mówiłem z początku, to o rozpoczynającym się roku kościelnym, to o adwencie, co oznacza, jakie uwagi nam do rozważania przedstawia, z umysłu, mówię, mówiłem o tem z początku, ażeby przy końcu mówić o Ewangelii i żywiej ją wrazić w pamięć i serce wszystkich słuchających. Myślę, że jej powtarzać nie potrzeba drugi raz

czytając bo wszyscy zapewne dobrze pamiętamy, że nam stawia przed oczy wielki ucisk, jaki będzie przy końcu świata, że nam każe, kiedy się to dzieć pocznie, nie upadać na duchu, ale podnosić głowy i spoglądać w niebo, gdzie się ukaże nasz Zbawiciel i Sędzia — Jezus Chrystus, z mocą wielką i majestatem.

O tem wszystkim przypomina nam Chrystus Pan w Ewangielii swojej dnia dzisiejszego. Myśmy to wszystko słyszeli. Zgromadził nas na to do swojej świątyni, aby nam to wszystko przypomniał. Pamiętajmy, że to powiedział Bóg, który nas stworzył i nas sądzić będzie. Nie przeminą słowa Jego, chociaż niebo i ziemia przeminą. Każe nam podnosić głowy i spoglądać w niebo, ażebyśmy widzieli, jak będzie przychodził nas sądzić. Nie czas już będzie wtenczas podnosić głowy i spoglądać w niebo temu, który przez całe swoje życie spoglądał tylko po ziemi. Wtenczas chociaż podniesie głowę i spojrzy w niebo, to go tylko strach wielki przejmie i rozpacz ogarnie, bo sąd dla niego łaskawym nie będzie. Lepiej nierównie jest teraz spoglądać w niebo i prosić Ojca, który tam mieszka, ażeby swej łaski do dobrego życia nie odmawiał. Lepiej tę prośbę, jaką wedle zalecenia kościoła, zanosić mamy, łączyć w tym czasie adwentowym z postem we środę, piątek i sobotę zachowywanym. W piątek i sobotę, jeśli jesteśmy dobrymi katolikami, pościć winniśmy przez życie całe, bo nas do tego zobowiązuje pod grzechem trzecie przykazanie kościelne; we środę pościć mamy przez te cztery tygodnie, które Boże Narodzenie poprzedzają i adwentem się zowią.

Pośmy, módlmy się w czasie wolnym od pracy, podnośmy głowy i serca nasze do nieba, oczyszczajmy je przez spowiedź świętą; a dobrze czas adwentowy przepędzimy dobrze się na przyjęcie Chrystusa Pana w kominii świętej przygotowujemy, dobrze Ewangieliją dzisiejszą i cel nasz, jaki jest nam od Boga dany, zrozumiemy. Wypadnie stąd chwała Bogu, a nam pożytek wielki. Wyznamy Go tym sposobem przed ludźmi, a On nas nie zaprze się, ale przyzna za swoich na sądzie ostatecznym przed Ojcem. Chcę być przekonany, że serce i usta wszystkich zebranych są

gotowe do takiego wyznania, gotowem jest także i serce moje i usta moje. Chwałę przynosić Chrystusowi Panu, jakim się tylko da, byleby dobrym, sposobem, pragnę zawsze. Niech Mu niesie chwałę i to wszystko, co dzisiaj dla Niego robimy, niech Mu niesie chwałę, i to, czem dzisiejsze kazanie nasze zakończymy.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!



NAUKA

na Niedzielę IV Adwentu

miana w kościele św. Trójcy, w Warszawie 1869 r.

przez ks. A. Chmielewskiego.

Ew. u św. Łuk. r. 3.

I.

Janem świętym zajmuje się Ewangielija już trzy niedziele z rzędu. Przedstawia nam słowa i żywot jego z różnych stron, a szczególnie z tych, które bezpośrednio dotyczyły się posłannictwa, jakie miał spełnić na ziemi Poprzednik Chrystusów. Widzieliśmy nasamprzód, jak zamknięty w więzieniu przez okrutnego Heroda, któremu bez ustanku powtarzał, że się nie godzi trzymać przy sobie żony brata swego, nie przestawał swego posłannictwa pełnić i chociaż nie mógł ciałem i duchem, jak to czynił przedtem, bo ciało kazał zamknąć niepoprawny Herod w więzieniu, zamknąć jednak ducha nie było w jego mocy i dlatego Jan święty, tą drugą swą częścią, o wiele szlachetniejszą od pierwszej, ciągnął dalej raz rozpoczęte dzieło około przygotowania drugich do poznania i przyjęcia Zbawiciela. Szło mu przede wszystkim o to, by uczniowie, których już znaczną miał liczbę, zrozumieli dobrze kim on właściwie był i jakie miał

przeznaczenie wskazane od Boga do spełnienia na ziemi. Chciał, by go za nikogo innego nie brano i innej mu na ziemi do spełnienia czynności nie przyznawano, nad czynność, jaka mu już oddawna przez Izajasza, proroka przyznana została. „Jam nie innego, tylko głos wołający na puszczy, powtarzał nieraz zgromadzonym około siebie rzeszom; taką mi czynność na ziemi Bóg wskazać raczył w swoich księgach świętych, i ja takiej czynności chciałbym być wiernym wykonawcą. Wiem, że trudna to czynność, i bodaj czy nie najtrudniejsza na świecie, przypominać drugim, o czym oni chcieliby na zawsze zapomnieć, a przynajmniej zapomnieć na tak długo, na jak długo własne ich namiętności pragną, żeby było zapomniane, trudno, ale Bóg w swoich wyrokach wskazał, by była czynnością moją, mówił Jan święty postępowaniem swoim otaczającym go rzeszom, więc tej czynności spełnienie, za święty sobie będą pocztywał obowiązek nawet wtenczas, gdy ona się tyczyć będzie Heroda, nawet wtenczas, gdy jej wykonanie wtrąci ciało moje do więzienia. Bóg powiedział: *„nie godzi się bezbożnego życia prowadzić“* i ja to samo powtarzać będę wszystkim, którzy je prowadzą. A chociażby to powtarzanie dla wielu bezkorzystnie przeszło; chociażby zamiast wdzięczności, jak rzeczywiście być powinno, spowodowało niechęć tego i owego; wola jednak Boża, pomimo to wszystko, głoszoną być powinna i ciągle stawianą przed oczy ludziom, którzy przeciw niej działają, aby żadnej nie było wymówki na sądzie ostatecznym i ciągle dręczący mieli wyrzut w sumieniu póki żyją na ziemi.

Takiej był myśli Jan święty, kiedy po spędzeniu w snrowem życiu lat trzydziestu na puszczy, znalazł się około rzeki Jordanu, i zachęcał wszystkich, których spotkał i którzy się powolnymi okazali, by proste czynili ścieżki swego żywota, by przygotowywali ostrą pokutą swe serca na przyjęcie Pana i Boga swego — Jezusa Chrystusa. Taka myśl nie opuszczała go i wtenczas, kiedy już nogi z rozkazu Heroda okute w kajdany, miast i wiosek nad Jordanem leżących zwiedzać nie mogły, kiedy już oczy prócz czterech ścian, wśród których był zamknięty, nikogo więcej nie widziały. Zgodny zawsze był ze sobą. Bóg i Jego chwala sta-

ły mu ciągle na pamięci. I dla tego równie na wolności jak i w niewoli, o niczem innem nie myślał, tylko o tem, by Bóg, którego naukę głosił, był lepiej poznany, by chwała Jego coraz bardziej i bardziej pomiędzy ludźmi się rozszerzała. Nie mogąc być głosem wołającym, stał się głosem proszącym, i już nie od ludzi bo przed nimi był zamknięty, ale od Boga tylko słyszany. Nie wołał ale prosił. I Bóg widząc wysłuchał jego prośby, kiedy mu przysłał dwóch dawnych jego uczniów i pozwolił, by przynajmniej za ich pośrednictwem dowiedział się cośkolwiek o Panu Jezusie i Jego czynnościach.

Skorzystał z tej łaski od Boga sobie danej Jan święty i już dla zaspokojenia swego serca i swej myśli, już to dla pocieszenia smutnych z jego uwięzienia uczniów, długo przy sobie nie zatrzymał przybyłych, ale ich posłał do Pana Jezusa, któremu torował drogę, by się sami przypatrzyli Jemu i czynnościom Jego wśród ludzi działanym, i po przypatrzeniu Jemu jakkolwiek wiadomość do więzienia przynieśli.

Jaki był skutek tego poselstwa? — my wiemy — dwa tygodnie temu z tego samego miejsca czytana Ewangelija nam powiedziała. „Idźcie i oznajmijcie Janowi, były słowa tej Ewangelii, że niewidomi widzą, że chromi chodzą, że umarli zmartwychwstają, a ubogim przyniesiona z nieba nauka się opowiada. „Idźcie i oznajmijcie to, płynie wniosek sam przez się, a z tych czynności jawnie dokonanych i wy wniesić możecie i Jan święty w więzieniu będący bez wahania wniesie kim jest ten, który takie rzeczy wpośród ludzi czyni.

Radością prawdziwą rozradowało się serce posłanych uczniów; bo widok, jakiego byli świadkami, i odpowiedź, jaką otrzymali, rozpędziła ich smutek i pozwoliła pocieszyć się tem przynajmniej, że tracąc swego Przewodnika i nauczyciela — Jana świętego — nie pozostaną, jak dotąd myśleli, bez wszelkiej pomocy, ale ją znajdują, i to o wiele większą, o wiele dzielniejszą, w tym, któremu Jan drogę torował — w Panu Jezusie. Zamiast boleści bez nadziei, jak było dotąd, została im boleść z nadzieją, na tem ugratowanej, że chociaż ich dawny na drodze życia duchownego

przewodnik, Jan święty, zostanie im przez złość ludzką zabrany; — to w Panu Jezusie znajdują przewodnika drugiego, a w nim potwierdzenie i udoskonalenie tego wszystkiego, co już przedtem od Jego poprzednika Jana świętego, mieli sobie powiedziane.

A my, jeżeli nie obojętnymi jesteśmy słuchaczami tego co się mówi w tej chwili, to łatwo uczujemy z jaką ochotą objaśnieni w ten sposób uczniowie pośpieszyli zanieść do więzienia daną sobie odpowiedź; i nie tylko uczujemy w całej rozciągłości powstałą z tej odpowiedzi radość w duszy Jana świętego, ale przemienieni na ten raz przybajmniej i Janowym przejęci duchem, razem z Janem, jak za wszystko, tak tem bardziej za pociechę podziękujemy Panu naszemu.

Dzięki Ci, Panie, że nam dajesz od czasu do czasu posłuchać słowa twego świętego, zbudować się życiem twoich świętych i wspólnie zachęcić do ich naśladowania.

II.

Modlitwa posłana była do Boga w więzieniu przez Jana świętego. Czy taka sama, jak myśmy posłali przed chwilą, chodzić nam o to nie powinno. Mówiły usta, co im dyktowało serce, a dyktowało zapewne coś takiego, co było mile Bogu; bo przez lat trzydzieści bogobojnie i pokutniczo spędzonych na puszczy, nauczyło się z pewnością dobrze modlić. Wiedział, że jest w więzieniu, nie wiedział kiedy i czy z tego więzienia wyjdzie. Pozostawało mu prosić Boga o cierpliwość i tą prośbą przygotować się pomału do przyjęcia, z zupełnem poddaniem się woli Bożej, końca, jakikolwiek go miał spotkać.

Nie długo czekał na niego. Tańcząca Herodyjada z porady swej niedobrej matki, dla sprawienia sobie chwilowej bardzo dzikiej przyjemności, przyśpieszyła ten koniec, i przyśpieszeniem mężowi Bożemu otworzyła niebo, połączyła z Bogiem, a sobie tym czynem zamówiła piekło, zapisała się do wybranych przez złego ducha, stała się jego własnością.

Taki był koniec Jana świętego, a dzisiejszej Ewangelii początek mówi nam, że się to wszystko działo za panowania cesarza Tyberyjusza, kiedy starostą Judzkim był Pilat, a tetrarchą Galilei, w której Jan opowiadał chrzest pokuty, był Herod. Żył prawdą, bronił prawdy, umarł za prawdę. Stał się nam wzorem.

Nie raz pierwszy dowiadujemy się o tem, drodzy bracia ale nikt nam zaręczyć nie może, że raz ostatni. Szczęśliwy, mówię nie ja, ale mówi Jan święty, mówi Pan Jezus, kto nie odejdzie dzisiaj z kościoła, póki sobie nie powie, jak mówił Herodowi Jan święty, nie godzi mi się bez błogosławieństwa kościoła żyć z tą lub ową, bezustannie obrażać Boga i dawać zgorszenie ludziom; nie godzi mi się przez nieoględne postępowanie narażać co chwila na szwank niewinność; ale wierny przykazaniu Bożemu, powolny radzie, jaką już nie raz otrzymałem, usunę na stronę, cokolwiek mię dotąd trzymało w tej obmierzłej namiętności, i podobny Augustynowi, podobna Magdalenie, wzbudzę żal serdeczny za przeszłość, postanowię zań pokutować do śmierci, bez oglądania się czy inny, który obok mnie żyje, jest może starszym i światlejszym ode mnie, tak samo uczynił, czy też nie. Przeświadczony, że za siebie tylko odpowiadać przed Bogiem będę, sobą się zajmę, i zamiast pretextu do życia, jakie dotąd było, zamiast wzgardy, że jeszcze ten i ów, obok mnie żyjący, nie porzucił, jak był powinien, życia występnego, że jeszcze się nie poczuł być człowiekiem, ale jest zwierzęciem; zamiast wzgardy, rozbudzę w mej duszy pewne dla niego współczucie, będę mu mówił od czasu do czasu z prawdziwą chrześcijańską miłością: „*nie godzi się tobie takiego prowadzić życia,*“ poprę moje mówienie serdeczną do Boga modlitwą. Słowem, użyję wszystkiego, co będzie tylko w mej mocy, by się on upamiętał, by się dobrze zastanowił nad życiem i końcem Jana świętego, by się rzucił z całym zapalem do chrztu pokuty, której Jan święty, tak gorliwym był głosicielem.

Postępowanie takie względem innych, będzie postępowaniem prawdziwie Bożem, będzie w pewnem znaczeniu powtórzonym głosem Jana, głosem zachęcającym do gotowania drogi Pańskiej, do czynienia prostych ścieżek Jego.

Wyrwie może, za łaską Bożą, jednego i drugiego z niemoralnej doliny, wypełni serce zamiast brudem jak było wypełnione dotąd, żarliwą skruchą i postawi w chęci wyprostowania skrzywionego sumienia w ten sposób, że z czasem sprawdzą się na nim słowa na samym końcu dzisiejszej Ewangelii wymienione, i zaliczony zostanie do tych, którym oglądanie zbawienia Bożego jest przyobiecane „*i ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże.*“

Lepszego końca mówieniu dzisiejszemu znaleźć nie mogłem, równie jak znaleźć nie mogłem dla siebie i dla was lepszej nauki nad tę, jaka się zawiera w słówku: „*niegodzi mi się.*“ Nie wyrzucajmy tego słówka, drodzy bracia, z serca naszego, niech ono tam ciągle przebywa. Może kiedyś, jeżeli nie teraz wzruszymy się niem prawdziwie, może kiedyś jeżeli nie teraz, żywiej przedstawi się oczom duszy naszej, odcięta i na półmisku niesiona głowa męża Bożego, a my przejęci ku sobie samym wzgardą powiemy: „*nie godzi się tak czynić,*“ i powiedziawszy to, przerwiemy silną wolą szereg nieprawości, usprawiedliwimy się przed Panem Jezusem, jak on nam zalecił, przez pokutę świętą. A im prędzej tak uczynimy, tem lepiej będzie. Uczynmy pierwiej, nim się ten rok skończy, uczynmy pierwiej, nim się zbierzemy około stołu i poczniemy dzielić poświęconym chlebem miłości — opłatkiem na tę ważną chwilę zachowanym.

Kilka zaledwie nas dni dzieli od tej ważnej i radosnej chwili, ale i w kilku tych dniach możemy jeszcze wiele zrobić dla biednej naszej duszy, jeżeli zechcemy. Chciejmy, bo czas drogi, szczególnież czas obecny, czas rozpoczętego jubileuszu. Wy mnie rozumiecie, drodzy bracia, dopełnijcie w myśli, cohcę mówić. Pan Jezus więcej wam powie, jeżeli tylko dobra wola z waszej strony będzie. Niech zrodzi się w duszy waszej, razem z pamiątką, jaką wkrótce obchodzić będziemy, a łamiąc się opłatkiem, złammy złą wolę naszą i zamieńmy na dobrą. Amen.

PRZEMÓWIENIE

na nabożeństwie dziękczynnem przy końcu roku starego.

Miane w kościele Najświętszej Maryi Panny.

przez ks. Wł. Wierciszewskiego.

Cóż to za liczne zgromadzenie widzę przed sobą? Co was do tej starożytniej świątyni o wieczornej godzinie a mroźnej porze tak tłumnie sprowadza? Cóż to za uroczystość dnia dzisiejszego? To koniec roku. Tak jest — za kilka godzin skończy się rok 1870 — za kilka godzin skończy się rok pamiętny na zawsze w historii całego świata, za kilka godzin skończy się rok który w dziejach ludzkości zapisany będzie krwią i łzami milionów — za kilka godzin skończy się rok smutny bardzo dla Kościoła i dla idei prawa i sprawiedliwości której najwyższym przedstawicielem i najwierniejszym stróżem jest właśnie Kościół katolicki; za kilka godzin skończy się rok naznaczony przemocą i gwałtem, tryumfem, wierzymy chwilowym tylko, tryumfem, siły i kłamstwa nad prawem i prawdą. I za kilka godzin nie jeden z was będzie mógł powiedzieć schodząc z tych wyżyn dziejowych cały świat obchodzących wypadków na płaszczyznę życia prywatnego, będzie mógł powiedzieć nie jeden z was w sercu swoim: skończył się rok który więcej mi przyniósł zawodów, smutku i łez, aniżeli spełnionych nadziei pragnień, wesela i pociechy; skończył się rok, w którym sobie obiecywałem bardzo wiele a

z tego com sobie obiecywał a nawet i na pewne rachował, ani setnej części nie otrzymałem. Oby ten rok który zaczę, który zaczynam szczęśliwym był dla mnie, wierniejszym w spełnieniu życzeń moich. Tak nie jeden z was powie, tak wszyscy powiemy, bo zawód i smutek to nieodstępny towarzysz człowieka na tej ziemi; bo pragnienia człowieka zawsze przerastają rzeczywistość i górują nad tem co jest. I mamże po kolei każde z osobna serce wasze otwierać i na żalobną nutę minionych a niedoszłych nadziei zawodzić żale i narzekania? Mamże podsłuchiwać pragnień i nadziei które w sercach waszych budzą się z tym nowym rokiem, z tym gościem którego wszyscy chcielibyśmy widzieć w błyszczącej powodzi szacie przynoszącego nam to wszystko czego sobie życzymy? Nie bracia mili — ani jedno ani drugie. Ani bez pożytku a rozpaczliwie nad minioną przeszłością utyskiwać, ani łudzić się próżnymi nadziejami — nie pasuje do chrześcijańskiego serca. Rzeczą chrześcijanina żale swoje porówno i nadzieje wszystkie z dziecinną ufnością a mężną rezygnacją złożyć u stóp krzyża, u stóp Jezusa, w którym, przez którego i od którego jedynie możemy na pewne oczekiwać i balsamu pociechy na rany jeszcze niezagojone które nam zadała przeszłość i uwieńczenia pomysłnym skutkiem wszystkich naszych godziwych i rozumnych zabiegów i pragnień.

Cóż więc? O czemże mam dzisiaj mówić do was? O tem, co stanowi warunek szczęścia którego wszyscy tak jednomyślnie, gorąco i serdecznie pragniemy, szczęścia każdego z nas z osobna i wszystkich nas razem i całej społeczności a tym warunkiem, koniecznym warunkiem prywatnego i publicznego szczęścia, czy wiecie co jest? Praca, zgoda, wytrwałość. Tak jest; każdy człowiek ażeby był szczęśliwym trzech rzeczy potrzebuje, trzech rzeczy których potrzeba nam Polakom szczególnie, trzech rzeczy których brak stał się jedną z głównych przyczyn upadku naszej ojczyzny, trzech rzeczy które stanowią szczęście całego społeczeństwa, a temi trzema rzeczami są: praca, zgoda, wytrwałość.

Zastanówmy się nad tem pokrótce. Jest to rzeczą dowiedzioną tysiącznemi przykładami iż i największy talent,

największy geniusz bez pracy, nie nie robi; przeciwnie, z małemi zdolnościami a przy pracy, człowiek i sobie i drugim i całej społeczności pożytecznym jest i dobroczynnym. Światu całemu tylko praca przynosi prawdziwy pożytek i szczęście. Odkąd człowiekowi spadła z głowy królewska korona, pracować powinien. Od pracy w właściwym sobie kierunku i zakresie, żaden na świecie człowiek nie jest i nie może być wolny. Od pracy człowieka uwolnić może tylko choroba albo zgrzybiała starość. Człowiek który nie chce pracować jest siebie samego największym wrogiem; założonemi rękami burzy on swoje własne szczęście i szczęście całego społeczeństwa. Zapytajcie się tych ludzi, co mając wszystkiego po uszy zdaje im się, iż już pracować nie potrzebują i całe dni i noce spędzają na zabawach, wizytach i podróżach — zapytajcie się czy oni są szczęśliwymi? Ale na co ich się pytać; dosyć popatrzeć na ich kwaśne miny i nieukontentowane twarze, dosyć się przypatrzeć ich życiu, aby się przekonać, że szczęście za którym gonią ucieka przed nimi. Bo i na co się bawią, na co szukają co chwila odmiennych rozrywek, na co jeżdżą po całym świecie, jeżeli nie na to, aby znaleźć szczęście którego nie mają, za którym gonią a które od nich ucieka i stroni? Ah! bo szczęście, prawdziwe szczęście człowieka nie w zabawach, nie w rozrywkach, nie w wizytach i przejażdżkach które czezość i próżność wewnętrzną przynoszą jak próżni wewnętrznej są dowodem, ale prawdziwe szczęście człowieka w pracy, w pracy która jedynie może zadowolnić człowieka i uszczęśliwić tem przekonaniem, iż się nie napróżno żyje, iż życie nasze jest jednym z tych milionowych ogniw wplatających nas w życie wielkiej bożej rodziny która nazywa się rodzajem ludzkim.

Tak jest bracia mili. Praca nie jest tylko potrzebą wyżywienia się dla tych, co nie posiadają majątku; praca nie jest tylko oderwanym obowiązkiem człowieka jako jednostki; praca nie jest tylko warunkiem do spełnienia innych ściślejszych obowiązków względem najbliższych nam osób, jak męża względem żony, ojca względem dzieciak swoich, starszego brata lub starszej siostry względem małoletniego rodzeństwa; ale praca jest obowiązkiem człowieka jako

członka wielkiej rodziny całej ludzkości, jako brata — obywatela Chrystusowej społeczności na ziemi — praca, jest łącznikiem człowieka jako jednostki z całą społecznością. Dlatego mówimy, iż z pracy wypływa dla człowieka drugi obowiązek względem społeczności całej i drugi warunek jego szczęścia i szczęścia wszystkich t.j. zgoda i jedność.

Po tem was poznają żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu. Tak powiedział Zbawiciel. To jest znak, nieomylny znak prawdziwego ucznia Jezusa Chrystusa, jeśli ma miłość do bliźniego swojego dlaczego? Bo kto prawdziwie a serdecznie kocha bliźniego swego ten kocha samego Boga a kto kocha Boga ten jest uczniem Jezusa. Z miłości bliźniego jak strumienie ze swego źródła wypływają cnoty: pokora, cichość, łagodność, dobroć, czynność i orzeźwiającemi wodami swojemi używają serce człowieka. Człowiek który prawdziwie kocha bliźniego nigdy nie będzie pysznym, nigdy nie będzie się nad drugich wynosił, owszem, czując własną nędzę i słabość wszystkich na około będzie miał za lepszych od siebie. Człowiek który prawdziwie kocha bliźniego nigdy nie będzie żądał wielkich dla siebie rzeczy, nigdy nie będzie miał nieuzasadnionych pretensyj i przez to nikogo na siebie nie oburzy. Człowiek który prawdziwie kocha bliźniego nie umie się gniewać, nie umie trwać w gniewie; gdzie nie może dobrocią zwyciężyć, tam woli ustąpić. Człowiek który prawdziwie kocha bliźniego nigdy samolubem nie będzie, on chętnie dzieli się z drugim tem wszystkim co ma i gdyby mógł toby wszystko dał. Dla tego św. Paweł wyliczając zbawienne skutki a przyrodzone przymioty tej królowej serca ludzkiego, woła: Miłość cierpliwa jest, nie nadyma się, nie jest czei pragnąca, nie zazdrości nikomu, nie gniewa się, łaskawa jest, nie szuka swoich osobistych zysków, nie myśli złego, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi. Kiedy więc przy nadchodzącym roku życzę wam zgody i jedności, to nie mam na myśli tej zgody i tej jedności, że tak powiem kupieckiej, handlowej opartej na wspólności doczesnego interesu, ale życzę wam zgody i jedności wyższej, wypływającej z miłości bliźniego, miłości która sama jedna różnorodne a częstokroć sprzeczne sobie

interesa i zabiegi ludzkie ze sobą godzi i układa w jedną uroczystą a pochwalną pieśń całego ludzkiego rodzaju, jako 'jednej bożej rodziny.

Trzecim warunkiem szczęścia człowieka, to wytrwałość. Na nic praca, na nic zgoda i jedność, jeśli wytrwałości braknie, jeśli od pracy człowiek pozwoli się odciągnąć lenistwu a od zgody i jedności odwiedzie go pycha, ta matka wszelkich nieporozumień i kłótni. Nie wiem co trudniej, czy zdobyć dla siebie szczęście czy też raz zdobyte zachować; pierwsze, wymaga więcej siły, drugie potrzebuje przede wszystkim roztropności, ale to pewna, iż na wytrwałości powszechnie ludziom zbywa. A bracia mili cnota to konieczna szczególnie dla nas, dla nas Polaków więcej niż dla innych; bo człowiekowi wytrwałości najwięcej brakuje w cierpieniach a cierpienia to nasz chleb powszedni, cierpienia nas wszystkich wykarmiły, wykołysały, w cierpieniach wszyscy jak tu stoimy, w cierpieniach zastaliśmy ojczyznę naszą kiedyśmy przyszli na ten świat; same chmury coraz czarniejsze i groźniejsze przesuwają się nad głowami naszymi, pogodnego nieba wcale nie znaliśmy. Więc z samej natury położenia, nie już nie mówiąc o chrześcijańskim obowiązku i niedotykając każdego z nas z osobna, więc z samej natury położenia naszego jako dzieci wielkiej polskiej rodziny, wytrwałość jest naszym obowiązkiem, wytrwałość w pracy i wzajemnej braterskiej zgodzie i jedności, jest warunkiem naszego obecnego bytu i lepszej a szczęśliwszej przyszłości.

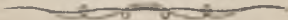
Ośmielam się więc raz jeszcze powtórzyć: praca, zgoda, wytrwałość, oto trzy rzeczy których nam potrzeba, oto trzy rzeczy które stanowią warunek naszego prywatnego i publicznego szczęścia, oto trzy życzenia które szczerem a otwartem sercem składam wam dzisiaj bracia najmilsi.

Ale, czy na tem już koniec? Czy dosyć człowiekowi pracować, żyć w zgodzie i jedności ze wszystkimi i w tem obojgu trwać, aby być szczęśliwym? Nie bracia mili. Człowiek sobie samemu nie wystarcza, nie tylko w odniesieniu do życia przysłego, ale człowiek sobie samemu nie wystarcza nawet i w tych doczesnych stosunkach. Co więcej, nawet ażeby człowiek mógł tak pracować, iżby ta praca wyszła mu na pożytek, dla niego i dla drugich; nawet ażeby

człowiek mógł z braćmi swoimi żyć w prawdziwej, serdecznej, szczerzej a nie udanej zgodzie i jedności; nawet, ażeby człowiek mógł w tem obojgu trwać do końca, potrzebuje wyższej, nadprzyrodzonej nad sobą opieki, potrzebuje pomocy z góry, słowem, potrzebuje błogosławieństwa bożego. *Jeśli Pan nie zbuduje domu, woła ukoronowany prorok, próżno pracowali którzy go budują. Jeśli Pan nie będzie strzegł miasta, powtarza król Dawid, próżno czuje który go strzeże.* Tak bracia mili — wszystkiego spodziewać się możemy tylko od Boga i pożytecznej pracy i zobopólnej zgody i niezłomnej wytrwałości dawcą jest sam tylko Bóg. Ale Bóg, zachowuje z nami ten sam sposób postępowania jak i my pomiędzy sobą; ażeby coś od Boga otrzymać, potrzeba prosić, ażeby coś znaleźć potrzeba szukać, ażeby nam otworzono potrzeba pukać. Proście powiada Zbawiciel a będzie wam dano, szukajcie a znajdziecie, pukajcie a będzie wam otworzono. Potrzeba nam prosić. I oto z pracą powinniśmy łączyć modlitwę, z jednością i zgodą braterską łaskę u Boga, z wytrwałością miłość bożą. Tak jest — choćbyś sobie od pracy palce u nóg i u rąk pourabiał, choćbyś noce całe ślęczał nad robotą i grosza w pocie czoła zapracowanego oszczędzał, jeśli z pracą nie łączysz modlitwy, jeśli nie prosisz Boga o błogosławieństwo, praca twoja będzie próżną, ani tobie ani drugim prawdziwego pożytku nieprzyniesie. Jeśli łaski u Boga nie masz, jeśli zostajesz w nieprzyjaźni z Bogiem, na co ci się przyda obłudna przyjaźń i zgoda ludzka? Ażali może być przyjacielem wiernego sługi ten, co jest zawziętym wrogiem jego Pana? Ażali może żyć w jedności z ludźmi ten, kto potargał świętą jedność z Bogiem? Azali można wytrwać w pracy która jest ciężką i przykrą a wstrętną człowiekowi, bo jest karą; azali można wytrwać w zgodzie bratniej która często wymaga od nas ofiary i zaparcia się, azali można w tem obojgu wytrwać bez łaski Stwórcy, bez miłości Boga? A więc bracia najmiłsi, praca, zgoda, wytrwałość. I na poparcie tych trzech wielkich warunków naszego szczęścia, modlitwa, łaska i miłość Boga Zbawiciela naszego.

Wielki Boże! Oto przyszedliśmy tu do tej świątyni podziękować Ci za wszystkie w ubiegłym roku otrzymane od

Ciebie dobrodziejstwa i łaski. Dzięki Ci składamy o wielki dobry Boże nie tylko za to dobre czem nas szcudrobliwa ręka twoja obdarzyła, ale dziękujemy Ci za wszystkie krzyże i cierpienia jakie w mądrości swej dla oka naszego niedostępnej na nas słałeś. Sercem skruszonym i upokorzonym przepraszamy Cię o Boże miłosierdzia i litości, przepraszamy Cię za wszystkie grzechy i przewinienia jakimi ułomność nasza Ciebie obraziła. Przyobiecujemy, przyrzekamy, przysięgamy Ci szczerą a prawdziwą poprawę. A ufni w obietnicę Twoją iż skruszonym i upokorzonym sercem nie wzgardzisz, ufni w dobroć Twoją wołamy: litościwem a wszechmocnem okiem wejrzyj na nas, o Boże! ażeby ten rok który za chwilę się rozpocznie był rokiem naszej pracy, zgody bratniej i wytrwałości w dobrem, ażeby był rokiem Twojego dla nas błogosławieństwa a naszego szczęścia, Amen.



KAZANIE

na uroczystość Nowego roku 1871

miane w kościele księży Dominikanów Lubelskich

przez X. Innoc. Szelię.

~~~~~

Jeżeli tedy kto jest w Chrystusie jest nowem stworzeniem.“ (II Cor. c. 5.)

Kiedy dzisiaj w całym chrześcijańskim świecie, a osobliwie w tutejszej świątyni, ze szczególną uroczystością obchodzimy pamiątkę wziętą z żywota Jezusa Chrystusa i okoliczność czasu interesującą świat cały, nie powinno k. k. co innego zajmować myśli i uczuć naszych w tej chwili, jak te dwa wielkie przedmioty obejmujące wieczność i czasy — niebo i ziemię. Kościół też święty, łącząc z dniem nowego roku, który w dniu dzisiejszym rozpoczynamy uroczystość Obrzezania Jezusowego, przypomina nam wielkie obowiązki, jakie na nas jako prawych wyznawców wkłada religia, i jako troskliwa o nasze szczęście matka, nasuwa nam myśl, aby Ten, który stał się źródłem naszego zbawienia, był także początkiem naszego życia. W tym to celu woła i św. Paweł Apostoł, kto jest w Chrystusie jest nowem stworzeniem; niech pamięta na święte miano chrześcijańskie, którem się przyozdabiali. Nie tajno wam zaś k. k. czemu

była ludzkość przed przyjściem Jezusa Chrystusa czem się stała od czasu jak święte Imię Jego zajaśniało na ziemi. Jest to epoka niesłychanej w dziejach świata przemiany, epoka odrodzenia się ludzkości, epoka zamknięcia starego, a wprowadzenia nowego prawa.

Abyśmy więc dziś przy rozpoczęciu nowego roku, nowym w Jezusie Chrystusie odżyli duchem, a tem samem godnie odpowiedzieli naszemu chrześcijańskiemu zadaniu, zwrócimy w dalszej nauce uwagę na religijne okoliczności, jakie nam następuje rok nowy i święte Imię Jezus. Zegnijmy nasze kolana przed Jego tronem z prośbą o oświecenie i błogosławieństwo umysłu i serca — za przyczyną Najśw. Maryi Panny i t. d.

## I.

Stając w dniu dzisiejszym z łaski dobrotliwego Boga na progu nowego roku, gdzie tylko zwracamy swe oczy, wszędzie w tym, większe aniżeli w innym czasie, spostrzegamy między ludźmi zajęcie i poruszenie. Chwila, w której się skończył stary, a rozpoczyna rok nowy, obchodzi i interesuje każdego człowieka. Ubogiego w lepiance i monarchę na tronie — ojca rodziny wśród pracowitej czeladki i matkę otoczoną dziećmi — starca spoczywającego na owocach swej pracy i młodzieńca zamyślającego rzucić się w odmęt świata.

Każdy wszedłszy w zakres nowego roku, czy to w publicznym zawodzie, czy w domowych zatrudnieniach, nowe jakieś robi obliczenia, nowe przedsięwzięcie zamiary, nowe jakieś tworzy plany szczęścia i widoków na przyszłość.

Wybiła dla wszystkich pod słońcem żyjących, na wielkim zegarze Boga nowa godzina, jej głos wszystkich obudził, a co największa, każdemu początek i koniec przypomniał. Lecz odkąd Stwórca spuścił z nieba na ziemię złotą nić szczęścia i nadziei, odtąd to prawie wszyscy gonią za tem, aby ją ująć i zatrzymać, aby się oprzeć wszystko niszczącej potędze czasu — lub przynajmniej kotwicę błogiej nadziei na tym burzliwym oceanie, z zapomnieniem o Bogu

i wieczności, pomyślnie zapuścić. Poglądając na ten powszechny wir światowy, wyznać musimy z przerażeniem, że wielka idea naszej świętej wiary, którą nosimy w sobie nie jest jeszcze pomiędzy nami rozwinięta jak należy, że rozpowita tylko myśl, ale ta myśl nie wyrobiona, duch nasz jeszcze nie dojrzał i nie usposobił się niestety! do czynu. I tej to przyczyny, chociaż patrzymy własnymi oczyma, że nie masz nic stałego pod słońcem, że wszystko przemija i znika, krzątamy się ciągle około doczesności, gonimy za szczęściem ziemskim, jak dzieci za motylami, a zapominamy o prawdziwym i rzetelnym przeznaczeniu.

O ludzie! woła na nas Prorok Pański, dopókiż będziecie ścigać błąd, a opuściwszy prawdę, za próżnemi uganiać się marami? w was samych to nosicie, czego napróżno i lekkomyślnie około siebie szukacie. To co w nas myśli i wzdycha do szczęścia, ta dusza nieśmiertelna, którą obdarzeni jesteśmy, nie ukoi swych żądz i pragnienia na ziemi, bo ona do nieba stworzona. Wtedy dopiero nasycen będę, mówi Psalmista, kiedy mi się okaże chwała Pańska.

Stoimy dzisiaj na szczycie wieków, na szczycie tylu tysięcy lat przed nami ubiegłych, i cóż widzimy na tym wielkim świecie? oto zwaliska i tylko zwaliska, groby i tylko groby, w których wielkie i małe złożyła ręka czasu, a złożyła tem prędzej, im się więcej około doczesności krzątali i zapominali o swoim wysokim przeznaczeniu. Marnością jest wszystko na ziemi, marnością jest wszelki człek według pisma bożego, jeżeli nie umie cenić swej godności i w prochach ziemskich zakopuje całą swą wartość. Jak więc k. k. skończywszy rok przeszły, macie rozpocząć i prowadzić rok nowy, uczy was wiara święta i zwodnicza postać tego świata. Bóg jest Alfą i Omega, początkiem, środkiem i końcem wszystkiego, w Jego dłoni złożone są losy państw, narodów i pojedynczych ludzi, wszystko co z Niego jest, w samej zmienności jest niezmiennem, wszystko co się z Nim łączy nabiera przez to uczesnictwo prawa do nieśmiertelnego bytu i wiecznego błogosławieństwa, a co tylko nie jest z Boga, jego samego nie ma na celu, nie zostaje namaszczone wiarą z nieba, jest próżnem, krótkiem, niewartem waszego serca i waszych zabiegów. „Jeżeli Pan nie

zbuduje domu, próżno pracują, którzy go budują.“ Ps. 126. Jeżeli zatem pragniecie aby wasze światowe zadania nie miały cechy próżności, nie zgasły jak bańki na wodzie, ale nabyły prawa do nieśmiertelności i odpowiadały waszemu chrześcijańskiemu przeznaczeniu, kończcie z Bogiem i rozpoczynajcie w Jego imię. Obliczając się z latami, ze stanem waszych doczesnych interesów, obliczcie stan własnej duszy, a dopatrzwszy usterki i brak, poprawcie je i zapełnijcie pokutą i gorliwszą około niej starannością na przyszłość, a życie wasze potoczy się bezpiecznie, potoczy się zbawiennie. Jezus Chrystus kierować niem będzie.

## II.

Kiedy świat tonąc w ciemnościach bałwochwalstwa i nierządu, przez cztery tysiące lat z utęsknieniem oczekiwał na przyjście Jezusa Chrystusa jako oswobodziciela i zbawcę, myśmy k. k. zrodzili się już w tej upragnionej przezeń epoce, która nam przywróciła najdroższą i najprawdziwszą wolność synów boskich, która nas oświeciła światłem ewangelicznym; uczyniła wszystkich obietnic boskich uczestnikami. Przyjście Jezusa Chrystusa nie jest, jakby się komu zdawać mogło czynem odosobnionym, przypadkowym nie mającym żadnej przeszłości w dziejach rodu ludzkiego. Ten czyn k.k. równie należy do wszystkich wieków, które go wyprzedziły, jak i do tych co po nim nastąpiły i następować będą aż do skończenia świata. Jezus Chrystus jest wszystkim, czego zapragnęły narody ziemi i o czem marzyły pod różnemi postaciami, a jego czyn historyczny, zamyka w sobie czasy przeszłe, obecne i przyszłe. Od czasów Jezusa Chrystusa rodzaj ludzki już niczego więcej nie oczekuje i nie marzy jak dawniej o tych pośrednikach i wybawcach, którzy zaludniali ziemię pod rozmaitemi nazwami bogów i bogiń — te obrzydliwe postacie i widma zniknęły bez powrotu. — Od czasu Jezusa Chrystusa nie widzimy już dziwacznych ofiar, krew nie płynie na naszych ołtarzach, a człowiek zbliża się śmiało do Boga jako ojca, z którym czuje że się pojednał. Jezus Chrystus jest boskim wzorem, służącym do rozwiąza-

nia wszelkich zagadnień dotyczących przeznaczenia ludzi w różnym ich położeniu i stanie i jakoby złotym kluczem, otwierającym wszystkie tajemnice bądź doczesne bądź wieczne. On w tę ludzkość obaloną i rozprzężoną wprowadził i utrzymuje węzeł porządek i jedność, miłość, pokój i szczęście.

Ukryjcie k. k. to wielkie światło ewangeliczne pod korcem, zgaście choćby na chwilę jego świętą wiarę, odrzućcie jego boskiej szczytności ofiarę, spełnioną na górze Kalwaryi, a będziemy natychmiast napowrót zanurzeni w ciemnej pogaństwu nocy, z której nas wyrwała. Nie będziemy wiedzieć czego się mamy trzymać, jaką drogą z niej się wydostać i dojść do Boga. Zanurzymy się jeszcze bardziej jak starożytni w błędach i występkach, bo oni przynajmniej posiadali światło podania i zarodek wiary w przyszłego pośrednika, oni przedczasem byli chrześcijaninami i spokojnie oczekiwali pożądanego od wszystkich narodów Messyasza. A nas bez podań, bez nadziei, bez wiary, bez przeszłości, bez przyszłości i niejako bez obecności — cóżby spotkać mogło? jakaby przyszłość czekała? oto jak zagasły gwiazdy, jak błędne owce, wkrótce byśmy się zgubili w nicości rozumu. Trąba piekielna zwątpienia, która się nigdy niezatrzymuje, albo głosy wysłanników szatana — sprzymierzeńców komunizmu, massoneryi i wolterianizmu, dręczyłyby dusze nasze i obracały swym wirem po krainach pozbawionych światła, swobody i wszelkiej nadziei. „Nie masz bowiem, mówi pismo święte, innego imienia na świecie, przez które moglibyśmy być zbawieni nad święte Imię Jezus.“ W Imieniu tego Jezusa Chrystusa w Jego świętej religii leży nasz stosunek z Ojcem niebieskim, w nim się opiera ta nić złota, która nasze szczęście i nasze nadzieje utrzymuje między ziemią a niebem — ta społeczność ze Stwórcą przez którą dusza nasza zwycięża świat i doczesność i w wieczności bierze udział. Jemu to winni jesteśmy, że to życie nasze na ziemi, te lata, te miesiące, stają się chwilami sposobienia się do nagrody, która w wieczności już nie ulegnie żadnej zmianie. Wstępując dzisiaj w bramę nowego roku, stawiając pierwsze kroki w nieodgadnioną przyszłość, nie wiemy co nas spotka, pociecha czy smutek? bo któż u Boga zasiada w radzie i zna jego tajemnice? Ale



wiedząc kto jest Jezus, spoglądajmy ku niemu z wdzięcznością, ma czas roku przeszłego i z nadzieją miłosierdzia i błogosławieństwa na rok przyszedły, a zawiedzeni nie będziemy. Im mniejsze przewidujemy dla nas widoki na przyszłość, tem więcej garniemy się przed Jego święte Ołtarze, pomni, że on dla tego rozpiął swoje święte ramiona na krzyżu, aby smutnych pocieszył, upadłych podźwignął prawdzie i cnocie, tryumf i nagrodę zgotował.

Aż do tej podobno chwili, rachowaliśmy na własne siły i zabiegi i dla tego zostaliśmy nieraz omyleni w naszych oczekiwaniach. Pouczeni wiarą i doświadczeniem, spuśćmy się na Jezusa Zbawiciela świata, postępujemy podług zasad Jego świętej religii — a Jezus przyjdzie, zobaczy i zwycięży wszelkie przeciwności, obdarzy nas pokojem i zbawieniem, Amen.

## KAZANIE

na dzień św. Trzech Królów

miane w Rzymie 6 Stycznia 1870 r.

*przez ks. Karola Zoellera*

licenc. sw. teol. alumna Kollegium Polskiego.

Po czem poznać prawdziwą miłość Boga.

Et procidentes adoraverunt eum et aper-  
tis thesauris obtulerunt ei munera.

I padszy uczynili mu pokłon a otwo-  
rzywszy swe skarby, ofiarowali mu  
dary.

Math. II. u.

Najprzewielebniejsi Pasterze, Najdrożsi w Chrystusie  
Bracia!

Kościół św. obchodzi dzisiaj wielką i świętą pamiątkę  
tęj ważnej i uroczystej chwili, w której świat pogański po  
raz pierwszy przyszedł prawdziwemu pokłonić się Bogu.  
Spowodowani ukazaniem się znaku cudownego na niebie,  
pobudzeni w duszy świętą łaską Boga, puścili się trzech  
królowie w podróż, do małej i biednej mieściny żydowskiej,  
by tam w stajni bydłęcej znaleźć i uwielbić Zbawiciela świa-  
ta. I gdy idąc za tą gwiazdą wskazującą im drogę przy-  
szli aż do Betleem, chociaż tu tylko ubożuchną znaleźli

dziecinę, położoną w żłobie na sianie, uradowali się przecie radością wielką: bo szukając, jak mówi św. Jan Złotousty, niebieskiego króla, chociaż tu nie widzieli królewskiego, byli już szczęśliwymi na sam widok tego dziecka, i wierząc że to Pan Zastępów, Bóg odwieczny i nieśmiertelny, upadłszy uczynili mu pokłon, a otworzywszy swe skarby ofiarowali mu swe dary. A wraz z temi darami ofiarowali mu dary jeszcze cenniejsze, bo serca swe własne, i dusze swe własne i siebie samych i wielbiąc tak Boga, uwielbili Go uwielbieniem największem, na jakie stać śmiertelnego człowieka, uwielbieniem miłości oddającej się Bogu swemu na ofiarę miłosną. Et procidentes adoraverunt eum et apertis thesauris suis obtulerunt ei munera, i upadłszy uczynili mu pokłon i otworzywszy swe skarby, ofiarowali mu dary.

Bracia moi! Pierwszy tu widok ofiary miłosnej przez świat pogański prawdziwemu złożonej Bogu, ofiary doskonałej, bo ofiary zupełnego oddania się i poświęcenia dla Boga, a która raz rozpoczęta w żłóbku Betleemskiej dzieciny, tylekroć powtórzyć się miała, ilekroć serca ludzkie miały ukochać swego Zbawiciela, ilekroć dusze chrześcijańskie miały Mu się oddać na służbę miłosną. Pierwszy to widok miłości prawdziwej, obudzonej w sercach ludzkich przez nieskończoną miłość Boga, miłości prawdziwej, bo objawiającej się poświęceniem i ofiarą.

Lecz dlaczego ta miłość, — dlatego prawdziwa, że się objawiła poświęceniem i ofiarą, dlaczego zupełne poświęcenie się i oddanie się Bogu — dlaczego ono tylko miłości prawdziwej nieomylnym znakiem? Chciejmy się nad tem bliżej zastanowić.

Pobłogosław nam w tem Matko pięknej miłości, my Cię pozdrawiamy pozdrowieniem Anielskiem — Zdrowaś Maryo!

Najpierw nasuwa nam się pytanie, co to jest miłość?\*) Miłość mówi św. Augustyn, jest to pociąg stały i ciągły

---

\*) Caritatem voco motum animi ad fruendum Deo propter ipsum et se atque proximo propter Deum.

August. de doctrina christ. lib. 3 cap. 10. n. 16.

do połączenia się i posiadania Boga dla Boga, siebie zaś i bliźniego już nie dla siebie ani dla bliźniego, ale dla Boga; a św. Tomasz uczy<sup>1)</sup>, że miłość to stosunek ścisły z Bogiem który czyni, że Bóg się oddaje człowiekowi, a człowiek oddaje się Bogu w obopólnej miłości. Jest więc miłość ciągłym, trwałym i żywym popędem duszy do posiadania Boga i połączenia się z nim, a przeto samo stosunkiem z Bogiem żywym i osobistym, którego życiem i pokarmem, bo najgłębszą istotą, bo najświętszym celem jest wspólne połączenie się i posiadanie Boga. A ponieważ to połączenie się stać się nie może jak tylko przez połączenie woli człowieka z wolą Bożą, czyli przez czyn miłośny i miłość uczynków, więc miłość ostatecznie jest tylko całe życie trwającą służbą miłosną, jedną przeciągłą ofiarą miłości.

Tak staje się ona cnotą, cnót innych, jak mówi św. Dyonizy Carthusiański i królową cnót wszystkich, owszem ich formą i duszą, gdyż bez niej żadnej innej cnoty być nie może, i jej gdy zabraknie, na nic wszystkie inne.<sup>2)</sup> Tak być musi koniecznie. Bo celem naszego życia i całej naszej istoty jest połączenie się z Bogiem i posiadanie Boga: otóż cnoty wszystkie bezpośrednio tylko przez jakiś czyn szlachetny a w cnotach nadprzyrodzonych nadprzyrodzony prowadzą nas do tego, cnót nawet wiary i nadziei niewyłączając, bo pierwsza przez poddanie rozumu naszego rozumowi Bożemu, druga przez tęskne oczekiwanie i spodziewanie się tego to połączenia z Bogiem ziszczają cel naszego życzenia; miłość zaś łącząc wolę naszą z wolą Bożą, bezpośrednio łączy nas z Bogiem, i zlewa w jedno, i przemienia niejako w Boga, bo czyni, że na ziemi żyjąc nie ziemskie ale boskie wiedziam życie, w połączeniu się z Bogiem w oddaniu się Bogu. A tak jest i formą i duszą, cnót innych.<sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> 1. 2. q. 63. ar. 5. *amicitiam quamdam ad Deum quae quidem super amorem addit mutuum redamationem cum quadam communicatione mutua.*

<sup>2)</sup> *De perfecta charitate in proemio: charitas est virtutum virtus et quodammodo omnis virtus etsi non actu tamen habitu.*

<sup>3)</sup> S. Thomas 2 2. quaesti 28. art. 8. *charitas omnium virtutum forma est, cum per ipsam omnium virtutum actus in debitum et ultimum finem ordinantur.*

Bo to jest duszą i formą cnót wszystkich co jest ich końcem, choćby ostatecznym i przedmiotem, chociaż pośrednim, co je udoskonala i co samo jedno otacza ich blaskiem uroczym. Otóż każdej cnocie końcem choćby ostatecznym i przedmiotem chociaż pośrednim jest połączenie się z Bogiem i posiadanie Boga, czyli nieustająca miłość Boża jest ich życiem i przedmiotem, ich duszą i formą.

Bez niej więc żadnej innej cnocie być nie może, bo cnota każda musi ostatecznie prowadzić do połączenia się z Bogiem, musi więc mniej czy więcej miłości mieć w sobie, gdy jej nie ma nie może być cnotą, chociażby się bezpośrednio około tego samego obracała przedmiotu: bo właśnie temu ciału zabraknie jego duszy tej cnocie jej formy. Dlatego mówi św. Tomasz skąpca roztropność, która wymyśla tylko nowe sposoby zysku, skąpca sprawiedliwość, to kara naznaczona na naruszenie cudzej własności, skąpca w końcu powściągliwość, to każde zadosyćuczynienie swym chuciom wymaga ofiary pieniężnej, choćby najmniejszej to nie cnota ale uluda i pośmiewisko cnoty. Bez miłości nie ma więc żadnej innej cnoty; dlatego to wołał apostoł narodów 1 Cor. 13, Chociażbym mówił wszystkimi językami ludzkimi i anielskimi i miał wiarę tak żebym nią góry przenosił, a miłości bym nie miał, niczem jestem i nie mi to nie pomoże. Bo jak mówi Bernad św.<sup>1)</sup> dusza, która ma wiele miłości, wielką jest, która ma mało miłości, mało jest, a która nie ma miłości, niczem jest.

Wielką więc i ważną ta cnota miłości. Lecz dlatego samego wielką jest i ważną rzeczą, poznać ją i rozróżnić od

<sup>1)</sup> S. Thomas 2. 2. qu. 23. ar. 7. Sed si illud particulare bonum non sit verum bonum, sed apparens, virtus etiam, quot est in ordine ad hoc bonum non erit virtus vera, sed falsa, similitudo virtutis. sicut non est vera virtus avarorum prudentia, qua excogitant diversa genera lucrorum; avarorum justitia, qua gravium damnoorum metu contemnunt aliena; avarorum temperantia, quae luxuriae, quae sumptuosa est, cohibent appetitum.

<sup>2)</sup> Sermone 27. spr. cantica: quantitas eiusque animae aestimatur de mensura charitatis, quam habet, ut verbi gratia, quas multum habet charitatis, magna sit; quas parum, parva, quas vero nihil, nihil.



wszystkich innych, czasem tylko przyrodzonych, a może nawet i grzesznych pociągów duszy, którymi zbyt często się ludzimy, że to miłość chociaż to raczej wszystkiem innym jest a nie miłością.

A ma miłość Boża i nadprzyrodzona jak wszystko co Boże i nadprzyrodzone swą wydatną cechę i swój znak nieomylny, tak że łatwo pobożnemu sercu ją uczuć, pobożnemu rozumowi ją zobaczyć. Bo cóż jest miłość? Miłość jest jakieśmy widzieli, tem ciąglem pragnieniem do połączenia się i posiadania Boga, choćby nawet ze zupełnem poświęceniem tego, co zwiemy naszym i naszej własnej istoty. Znakiem tedy prawdziwej miłości Bożej jest najpierw ta chęć szczerą i prawdziwą oddania się Bogu i poświęcenia się dla Boga, a potem ponieważ tu chęć winna się zawsze zamienić w czyn, jest nim dalej ciągle spełnianie tej chęci, ciągle czynne oddawanie się Bogu na Jego rozkazy, ten najszczytniejszy akt uwielbienia Boga, jaki złożyć może człowiek odkupiony krwią swojego Zbawiciela! Czem pełniejszym ten znak i czem częściej się zjawia, tem prawdziwsza nasza miłość ku Bogu i odwrotnie, [im rzadziej go widzieć, lub gdy go nie ma zupełnie, tem słabsza taka miłość, lub jej i zupełnie nie ma.

A przeto gdy to pragnienie i ten czyn miłosny całą naszą obejmie istotę, aż do ostatnich jej głębin i kryjówek aż do czystości intencji po dobrych uczynkach naszych i wyrzeczenia się upodobania w nich, aż do miłości krzyża, lecz téj prawdziwej i świętej, przeciągłej i trwałej, gdy obejmie i istotę naszą ze wszystkimi władzami a te władze we wszystkich ich aktach i w każdej życia chwili, oto wówczas mamy prawdziwą i nieustającą miłość Bożą. A ponieważ dusza miłująca tak Boga, wie że Bóg jest, który oznacza i sposób tej ofiary i czas jej trwania i miejsce jej spełnienia, więc dusza tak miłująca Boga oddaje się Mu na takie i tak długie przeprowadzenie tej ofiary na jakie on sam zechce i zażąda, więc oddaje się i na krzyż i na mękę, równie jak na radość i wesele, na pośmiewisko i poniżenie, jak na pochwały i zaszczyty, co ona ma tylko to jedno pragnienie, połączyć się z Bogiem tak przez nią ukochanym. I tak być musi koniecznie. Bo już w stosunku przy-

rodzonym miłość tylko tam, gdzie obopólny wzajemny szacunek, gdzie się widzi jakąś wartość moralną, gdzie się widzi cnotę. Czem większy ten szacunek, na czem prawdziwszej oparty podstawie, tem trwalsze to uczucie przyrodzone; gdy zaś nie szacunek, ale cokolwiek innego jest jego podstawą, to po pierwszym szale namiętności wyradza się w uczucie wręcz przeciwne. Tak samo jest w porządku nadprzyrodzonym, w stosunku duszy do Boga. I miłość Boża wspartą koniecznie być musi na szacunku dla Boga na czei najgłębszej dla tej pełni Bóstwa i wszelkich doskonałości Bożych, o których zrozumienie kusi się rozum choćby Augustynów lub Tomaszów tylko na to, by się przekonał, że mu są czems niepojętem. I na tej to pełni doskonałości Bożych, na tej wszechmocy, której nie nicpodobnego i miłości bez granic, i miłosierdzia bez końca, i sprawiedliwości najświętszej, na tem wszystkim opiera się prawdziwa miłość Boża, i dla tego tak to trwała i niezachwiana, święta i wieczna, jak trwały, niezachwiany święty i wieczny ten Bóg, na którym się opiera. Dusza miłująca Boga przez światło wewnętrzne miłości poznaje to wszystko i czem bardziej miłuje, tem jaśniej to widzi, a widząc z drugiej strony, że ten Bóg tak wielki jest jej celem jedynym, bez którego nie masz dla niej nic, nad jedną rozpacz bez końca więc wszystko chce mu oddać, wszędzie i zawsze poświęcić, i wszystko sprzedaje, wszystko nawet swego własnego *ja* niezostawiając, by tylko sobie kupiła ten skarb, przed każdą inną duszą niemającą tej miłości tak zupełnie ukryty. A czując, że to co daje jest niczem, w porównaniu do tego co utrzymuje, o bo i ona cała jest tylko nicestwem, tak nieskończonem, jak nieskończonym ten byt Boży, którego jest przeciwstawieniem, więc sięga aż do najskrytszych swych tajników, aż do ostatnich swych głębin i ostatecznie ofiaruje uczucie, ostatecznie i najgłębsze, uczucie własnej pociechy z tego poświęcenia się dla Boga. A tak przez tę chęć najzupełniejszego oddania się Bogu dla Boga, miłość takiej duszy nietylko w swem ocenieniu czyli apprecyacji jest doskonałą ale ponieważ dusza taka coraz doskonalej pragnie przynieść się Bogu swemu w ofierze, więc i sposób tej ofiary udoskonala się co raz bardziej dopóki kiedyś w oglądaniu Boga

twarzą w twarz i połączeniu się z nim zupełnem nie osiągnie najwyższego dla ludzkiej natury możliwego szczytu. Teraz zrozumiemy dlaczego Bóg, który zawsze czuć się musi nieskończonem i nieodzownem dobrem dla swego stworzenia, bo zawsze czuć się musi Bogiem, dlaczego on przykazał: Będziesz miłował Pana Boga Twego z całego serca i z całej duszy i z wszystkich sił twoich; bo jak uczy św. Tomasz,<sup>1)</sup> cała miłość Boża zależy w tem by Boga nade wszystko miłować a na innem miejscu<sup>2)</sup>, tak jak człowiek przychodząc na świat ma właściwą swej naturze doskonałość, która jest jego rodzajową doskonałością, a która czyni że i dziecię jest już człowiekiem, tak i miłość, zaraz gdy tylko się zjawi, ma swoją rodzajową doskonałość, która z miłości robi miłość Bożą, a to jest miłować Boga nade wszystko, a nie krom niego nie miłować.

Lecz choć ma tę miłość, dusza taka się nie wynosi: owszem coraz bardziej poznając Boga, poznaje i na odwrót swoje nicstwo, i czem więcej kocha, tem lepiej widzi, że i ten dar jej w niczem niewyrówna wartości Bożej: a tak coraz więcej wzrasta we wewnętrzną pokorę bo wie, że krom swego nicstwa nic nie ma, coby ofiarowała Bogu. O! bo drodzy Bracia! jak pięknie uczy Augustyn św.<sup>3)</sup> miłość to tylko najzupełniejsza, najprawdziwsza i najdoskonalsza sprawiedliwość i dlatego dodaje Tomasz św.<sup>4)</sup> miłość gdy zrobi rzecz wielką, myśli że to rzecz mała, gdy zdziała wiele, myśli że najkrócej pracowała, i tak rozpoczyna już na ziemi, jak mówi św. Augustyn<sup>5)</sup>: Spełniać to pierwsze przykazanie sprawiedliwości, a które nam każe kochać Boga z całego serca i z całej duszy i ze wszystkich sił naszych, a

---

<sup>1)</sup> 2. 2. q. 24. q. 12. Propria ratio caritatis consistit in eo, quod Deus diligatur super omnia.

<sup>2)</sup> 2. 2. q. 184 a. 3 ad 3.

<sup>3)</sup> August. de natura et gratia c. 42 Caritas est verissima, plenissima, perfectissima iustitia.

<sup>4)</sup> Opus. 61. Amor operatur magna et reputat parva; operatur multa et reputat parva, operatur diu et reputat breve.

<sup>5)</sup> S. Aug. de spiritu et littera c. 26. Hoc primum praeceptum iustitiae. quo iubemur diligere Deum ex tota anima et ex tota mente, in illa vita implebimus, quando videbimus facie in faciem.

które spełniamy tam dopiero, gdy będziemy widzieli Boga twarzą w twarz.

Lecz jest najmiłsi! i druga przyczyna, dla której miłości nieomylnym znakiem, jest chęć i czyn oddania się i zupełnego poświęcenia się dla Boga. Bo miłość żyje tylko poświęceniem się i strawieniem się dla ukochanego przedmiotu: to jej życie i pokarm jej siła i moc! Bez tego już nie ma miłości nawet w przyrodzonym porządku. I tutaj już miłość prawdziwa niczego dla siebie nie pragnie, niczego nie szuka lecz wszystko chce oddać temu, kogo miłuje, i w tem ma swą całą pociechę tem żyje, wzrasta, i krzepi się i umacnia, że się staje ciąglą, żertwą miłośnią. Dlatego nazywając jakakolwiek namiętność miłością bezczęści się tylko nazwę miłości, bo namiętność wszelka musi pierwej przestać być sobą, by była miłością. Każdej namiętności celem, choćbyś jej objawy nazwał jak chcesz, będziesz ty mój bracie! ty siebie będziesz szukał swej pociechy i swego zadowolenia i nie ty dla ukochanego przedmiotu ale przedmiot dla siebie poświęcisz, i myśląc że szukasz szczęścia dla niego, łudząc się nędznie szukasz go sam dla siebie. Chcecie więc najmiłsi! dowodu tego, to patrzcie na najszlachetniejszy objaw miłości przyrodzonej, na miłość matki miłującej swe dziecko. Ona szczęśliwa gdy się zupełnie dlań odda, gdy i życie swe własne narazi dla niego; i to dziecię więcej kocha nad inne, które z większą na świat wydała boleścią, które większego niż inne wymaga od niej poświęcenia. I czem więcej się poświęca, tem silniej kocha swe dziecko, bo tem silniejszą się czuje w swej macierzyńskiej miłości. Chcecie mieć taki przykład i w porządku nadprzyrodzonym? Oto patrzcie na to słowo przedwieczne, jak z miłości ku nam staje się ciałem. Jeszcze w żywocie swej matki, a już Syn Boży tworzy sobie ołtarz na którym się ciągle ofiaruje za zbawienie świata: a potem jako ubożuchne niemowlę przychodzi na ten świat i lat 30 ukrywa się w domku biednego cieśli, nieznany od nikogo, nie uwielbiany od nikogo. A potem pracuje z gorliwością Boga pragnącego zbawienia świata a w końcu umiera, zawieszon między ziemią a niebem, iście mąż boleści, nasycon zniewagą na twardem drzewie krzyża. Lecz czy myślicie, że na tem za-

kończy ofiarę swej miłości wszak już i krew swą wylał i życie swe oddał, on chciał sam siebie prześcignąć, chciał cud cudów uczynić, cud którego myśl sama świadczy, że On Bogiem i dlatego nie tylko wyniszcza się ze swego Bóstwa, jak to uczynił na krzyżu, ale i ze Swego człowieczeństwa, Stwórca świata, Szczęście Ojca przedwiecznego Bóg prawdziwy, równy w Bóstwie Bogu Ojcu, ukrywa się pod znikomą przesłoną chleba, by był dla nas wieczną żertwą miłosną. Oto z cudów, cud największy, cud nad który sam Bóg większego zrobić nie może<sup>1)</sup>. A tak nasz Jezus najmilszy trawił się tym ogniem miłosnym; pragnieniem miłośnym dopóki nie spełnił tego ostatniego Mu możliwego wyniszczenia, że wołał: *Desiderio desideravi comedere vobiscum hoc pascha: pragnieniem a tak wielkiem i nieskończonem jak ja Bóg wielki i nieskończony upragnąłem pożywać z wami tej paschy (Luc. 22—25) et quomodo coarctor donec perficiatur i jakże jestem ściśnion dopóki się to nie spełni. (Luc. 12 50.)* O najmilsi! czyż teraz jasno nie widzimy, że miłość żyje tylko ofiarą zupełną, oddaniem Bogu każdej myśli, każdego uczucia, oddaniem ciąglem, całe życie trwającym. Dlatego dusza miłująca Boga oddaje mu wszystko i wszystko Bogu poświęca: bo ona wie i czuje jak pięknie mówi Bernard św.<sup>2)</sup> że jeden jest tylko sposób miłowania Boga: miłować Go bez granic i końca! A tak pragnienie przemieniając się ciągle na czyn, staje ta dusza na wysokości ofiary miłośnej składanej Bogu i jak lampa ofiarna płonie i trawi się w oczach Swego Boga i Jego czi Najświętszej. Oto dusza która się raz odda Swemu Panu i Stwórcy, Ona widzi jasno, że nie ten kto mówi, ale ten co czyni, ten wielki w królestwie miłości, i że tak jak wiara tak i miłość żyje tylko uczynkami i że bez zupełnej i ciągłej ofiary nie ma miłości prawdziwej. I znowu widzimy, jako konieczne następstwo, że dusza taka oddaje się Bogu na wszystko radośnie, nawet na mękę całe życie trwającą, owszem ona

<sup>1)</sup> S. August: *Cum sit potentissimus plus facere non potuit, cum sit ditissimus plus dare non habuit.*

<sup>2)</sup> De dilectione Dei c. 6. *Modus diligendi Deum est, sine modo diligere.*



szcześliwa gdy cierpi, bo może coś tak małego jak swe cierpienie ofiarować Bogu i gdy stanie na szczycie chrześcijańskiej miłości, oto ona zna tylko jedną modlitwę św. Teresy lub Magdaleny de Paxis. Albo cierpieć albo umrzeć i nie umrzeć tylko cierpieć!

Bracia moi! Tu szczyt miłości, której nasza dusza zdolna na tej ziemi, to znaczy już przemienienie się w Serafina za życia by gorzeć miłością przed Tronem Swego Boga. I tej pełen miłości wołał Augustyn św.<sup>1)</sup> „Panie ten Cię nie miłuje, kto oprócz Ciebie cokolwiek innego miłuje. Jan Złotousty upomina:<sup>2)</sup> „O nie miłujmy nic co należy do tego życia, aby miłość nasza była czysta i zupełna, gdyż rozdzielona między dwa przedmioty musi zginąć zupełnie.“

O jak w obec tej prawdy, wyda nam się inaczej całe życie nasze. Jak święciej pojmiemy jego zadanie, jak głębiej uczujemy jego wielkość i ważność!

A z drugiej strony, jaka radość przejąc nas musi na widok dusz oddających się Bogu na taką ofiarę miłosną.

Jak inaczej patrzeć będziemy na tę dziewicę zaślubiającą i swą czystość i swą całą istotę swemu Najśw. Oblubieńcowi, jak sądzić będziemy o młodzieńcu, przyjmującym na się słodkie jarzmo Chrystusowe w kapłaństwie św. by jak lampa ofiarna przez całe życie płonął i trawił się w przybytku Pańskim. O pewnie umiłowemy te dusze wybrane i modlić się za nie będziemy, by Bóg przyjął ich ofiarę, oczyszczał, udoskonalał i błogosławił i nam modlącym się za nimi. O bo głęboko uczujemy że nie ma miłości bez ofiary i że tylko ofiara z całej naszej istoty ciągle składano Bogu, a ona tylko znakiem prawdziwej miłości Bożej.

Że tak być musi wymaga tego w końcu i sam cel miłości. Celem miłości jest połączenie się z Bogiem: to całe jej zdanie, jej cała istota. Czem bardziej jako dusza mi-

<sup>1)</sup> Confess. l. 10 cap. 29.

Minus te amat, qui tecum aliquid amat, quod non propter te amat.

<sup>2)</sup> Exposit. in ps. 41.

Nihil amemus eorum quae ad hanc vitam pertinent, ut ille amor purus nobis maneat integer, et ne divisus fiat imbecillior.

łuje tem bardziej pragnie tego połączenia, tem tęskniej wygląda chwili, kiedy rozstanie się z tą ziemią. Tego to pragnienia pełen wołał Apostoł narodów: Żyć mi jest Chrystus a umrzeć mi zyskiem, pragnę być rozwiązanym i być już z Chrystusem. Tak wołał król prorok: Pragnęła dusza moja do Boga żywego, kiedyż przyjdę i stanę przed oblicznością Pana? Wypowiada mówi świątobliwy i uczony kardynał Bellarmin<sup>1)</sup> co to jest pragnąć Boga i dlaczego on Go tak pragnie? O! bo Bóg piękności, o bo Bóg miłości: i dlatego prorok pali się pragnieniem posiadania Boga. I to mnie zmusza, kończy tenże, patrząc na tę piękność Boga na tę miłość Bożą, że i ja z całego serca zawołam, kiedyż przyjdę i stanę przed oblicznością Bożą. Takie pragnienie ma dusza miłująca Boga, pragnienie takie gorące takie silne jak gorąca i silna moc jej miłości. A ponieważ temu połączeniu już tutaj na ziemi stoi na przeszkodzie ludzka jej natura, grzechem skalana, i pełna złych chuci, więc dusza taka walczy z tą naturą, ściga ją wszędzie i w myślach i w uczuciach najgłębszych, a ściga wytrwale i ciągle bo ona pragnie co rychlej połączyć się z Bogiem. Tak przyodziwiała się ta dusza kolejno we wszystkie chrześcijańskie cnoty nad którymi tryumfuje i jak królowa jaśnieje ta miłość chrześcijańska, która każe wszystko mieć za nic byle być z Chrystusem. Lecz dlaczego najmils! Chrześcijanie miłujący tak Boga nie poprzestaje na miłości serca i na uczuciu samem i pragnieniem samem, czemu nawet niewystarcza mu miłość rozumu, mocą przekonania wskazująca mu na serce Boże i połączenie się z Niem. dlaczego on mieć musi miłość woli objawiającej się czynem z wolą Najśw. Boga? Bo miłość, jak uczy Doktor Anielski<sup>2)</sup>, jest we woli jak w swym sobie czyli podmiocie to zna-

<sup>1)</sup> Bellariminas resp. 41.

Declarat apertius, quid sit desiderare Deum, et simul aperit, cur tantopere desiderandus sit Deus. Tria sunt ut Chrysost. adnotavit, quas amorem ac per hoc sitim et amorem accendere solent, pulchritudo, beneficia et amor.. Haec igitur tria in Deum convenire, David hoc loco docet, et ideo siñre se Deum i. e. amore et desiderio ejus ardere se dicit.. Haec ergo sitis in rem tam bonam, tam beneficam, tam mei amantem cogit ex toto corde dicere, quando veniam et apparebo ante faciem Dei.

<sup>2)</sup> 2. 2 q. 24. ar. 1.

czy: miłość chociaż całego obejmuje człowieka i wszystkie jego władze ma, sama będąc cnotą najszlachetniejszą ma siedzibę w najszlachetniejszej władzy człowieka we woli. Bo celem woli jest dążenie rozumne do tego, co dobre, więc do Boga, a i miłość dąży do połączenie się z Bogiem więc woli i miłości cel jeden: a przeto miłość serca lub rozumu pragnienie miłosne i przedświadczenie miłosne to jeszcze nie miłość, bo jeszcze nie jest miłością woli, która z uczucia i przedświadczenia tworzy czyn — czyn ofiary i poświęcenia się dla Boga i Jego miłości. Tak więc pragnie dusza połączenia się z Bogiem i łączy się z Bogiem, ale jedynie dla Boga, bo jak mówi św. Tomasz<sup>1)</sup>, miłość nie może Boga miłować tylko dla Boga i Jego dobroci.

A tak już wiemy co jest znakiem prawdziwej miłości Bożej. Jest nim oddanie się Bogu i poświęcenie się Bogu, objawiające się naprzód jako pragnienie duszy święte i trwałe, a potem jako spełnienie tego pragnienia jako czyn miłosny i ofiara miłosna. To znak prawdziwy i nieomylny, bo on wypływa z samejże istoty miłości, bo on jej treścią i wyrazem zewnętrznym. O szczęśliwy kto tę miłość posiada i cały nią przejęty stał się ofiarą dla swojego Boga. On czuje już niebo na ziemi, stans in terra in coelo est, jak mówi pięknie św. Augustyn<sup>2)</sup> żyjąc na ziemi w niebie jest, bo on już rozpoczął to życie wspólne z Bogiem, bo Bóg wszedł doń i swe mieszkanie w niem uczynił. Owszem ponieważ umiłował Boga i słowem czynem, i tak ściśle się z nim zespolił, więc on już wznosi się nad poziom tej ziemi, już uczestniczy w tem życiu Bożem, i o nim się sprawdza, co mówi o synach Bożych pismo: *Dii estis, et filii Dei in excelsis*. Bogowie jesteście, bo synami Boga na wysokości, bo jako uczy św. Tomasz<sup>3)</sup> najgłębszy myśliciel wszystkich wieków, wielki czciciel i miłośnik Jezusa utajonego w Sa-

<sup>1)</sup> 2. 2ae. q. 23. a 5. und. ma sola ratio intenditur principaliter ab caritate sc. divina bonitas.

<sup>2)</sup> Enarratio in ps. 85.

<sup>3)</sup> S. Th. in Apoc. c. 14.

Deum amans, Deus est caritas virtus facit, ut nomen divinitatis participant, quia caritatis est, transformare amantem in amatum. Et alibi.

kramencie miłości, jak przez poznanie prawda poznana w nas się przemienia, tak przez miłość my się w przedmiot umiłowany przemieniamy, i dlatego jak prawda poznawana nas nie uświęca, a złe poznane nas jeszcze nie psuje, tak odwrotnie świętość ukochana nas uświęca koniecznie, a grzech ukochany psuje nas i upadła. A więc miłując Boga my się ubóstwiamy, bo uczestniczymy w Jego łasce, Jego życiu i Jego miłości. Miłośnik prawdziwy Chrystusa on już świętym za życia: Bo skądże świętość pyta Jan św.<sup>1)</sup>, jeżeli nie z miłości a Augustyn św. dodaje<sup>2)</sup>, święci dlatego tylko świętymi, że mieli miłość, gdyż dusza jak mówi tenże oczyszczona ze wszystkich uczuć ziemskich wznosi się prędko, dokąd? jeżeli nie do Boga. Grzech nigdy z nią się nie pogodzi, i obok niej istnieć nie będzie, dlatego mający miłość musi być świętym, jak to pięknie<sup>3)</sup> uczy święty Piotr Chrysolog: Chcesz być bez grzechu, kochaj: miłość niweczy grzech wszelki.

Lecz najmilsi, czy mamy tę miłość prawdziwą, i chrześcijańską głęboką i trwałą, któraby nam kazała ofiarować się dla Boga i w każdej chwili wszystko dlań poświęcić. Czy mamy tę miłość, któraby nam kazała sięgnąć aż do duszy naszej i tam ostatecznie ofiarować uczucia własnej pociechy, z naszych dobrych uczynków, któraby w nas wlała tę miłość krzyża ale tę ciągłą, całe życie trwającą, któraby nam wśród najsroźszych boleści ciała i duszy kazała się radować, jak się radowali Apostołowie i Męczennicy, iż stali się godnymi coś cierpieć dla Boga?

O czy pojmujem to życie jako jedną przeciągłą ofiarę miłosną, i czy z tém uczuciem spełniamy każdy akt naszego życia, w którymkolwiek z Boskiego zrządzenia znajdujemy się stanie? Czy rzeczywiście cenim Boga nadewszystko, wyżej nad wszelką pociechę i wyżej nad każde uczucie choćby niegrzeszne ale przyrodzone? Czy pragniemy osiąść te-

<sup>1)</sup> Chryzostom. Hom. 1. ad Rem. Unde est sanctificatio? a dilectione.

<sup>2)</sup> In serm. 4. de Evan. et Jacob. santi non sunt, nisi qui habuerint caritatem.

<sup>3)</sup> Ser. 94.

go Boga, ale tem pragnieniem miłującego serca, które skoro powstanie jest już i czynem, bo aktem ofiary i poświęcenia! O jednym słowem, czy mamy tę miłość prawdziwą, tę miłość Jezusową, którą jak mówi św. Bonawentura<sup>1)</sup> gdy mamy, mamy wszystko, a bez której wszystko inne na nie nam się nie przyda?

Lecz chociaż jej nie mamy, tej miłości bez której nie masz zbawienia, mimo to przecież nie upadajmy na duchu. Wszak uroczyśćość dzisiejsza tego uczy nas jak ma myją nabyć. Oto patrzmy na tych trzech mędrców jak upadłszy przed tą najświętszą dzieciną, wyznając ją swym Bogiem i Zbawicielem, z całej duszy niosą jej oprócz ofiar ziemskich ofiarę miłości, jak jej oddają i swe serca i swe pragnienia i siebie samych, i o jedną tylko błagają łaskę, by tego Jezusa zawsze miłowali byli z nim zawsze i po za grobem! Oto przykład godny do naśladowania!

I my upadnijmy przed tą najświętszą dzieciną i my ją wyznajmy naszym Panem i Bogiem i my dobądźmy skarbów naszéj duszy tych władz naszych głównych i ofiarujmy Jej nasz rozum i serce i wolę naszą, jako ofiarę i my błagajmy Boga i ślubujmy jemu, że on odtąd będzie sam jeden panował i w sercu naszym przez czystość życia i wrozmie naszym przez pokorę wiary i we woli naszej przez świętość uczynków: a ta najświętsza dziecina jak niegdyś przyjęła ofiarę trzech królów tak i przyjmie i tę naszą i da nam ją spełnić w całym naszym życiu, by ją dokończyć na zawsze tam poza grobem w królestwie Bożem. Amen.



<sup>1)</sup> Quae si habetur, habentur omnia, et sine qua non prodest, quidquid habetur.



## VIII. Nauka o Kościele.

### Świętych obcowanie

przez ks. Wł. Wierciszewskiego.

---

Abyście i wy towarzystwo mieli z nami a towarzystwo nasze było z ojcem i z synem jego Jezusem Chrystusem.

Z listu I. ś. Jana r. I. w. 3.

Jezus Chrystus za wszystkich umarł, umarł dla zbawienia wszystkich i chciał też wszystkich zrobić uczestnikami owoców męki i śmierci swojej na krzyżu, chciał ażeby męka i śmierć jego pożyteczną była dla wszystkich. I w tym celu ustanowił Kościół, Kościół nauczający który niczem innym nie jest, jedno dalszym ciągiem, przedłużeniem osoby Jezusa Chrystusa, jako nauczyciela i kapłana rodu ludzkiego. A więc ustanowił Kościół dla wszystkich, nie dla tego lub owego miejsca, nie dla jednego lub dwóch narodów, nie dla jednego tylko wieku, ale ustanowił Kościół dla wszystkich miejsc i krajów, dla wszystkich narodów i ludzi, dla wszystkich czasów i wieków do skończenia świata i dlatego sam tylko Kościół założony na opoce Piotrowej przez Jezusa Chrystusa nazywa się i prawdziwie jest kościołem katolickim czyli powszechnym; bo dobrocią boską błogosławionemi a wszechmocą boską potężnemi ramionami swojemi obejmuje on wszystkie czasy i miejsca, obejmuje wszystkich ludzi. I jako Kościół ustanowiony jest dla wszystkich, tak też dla wszystkich Jezus Chrystus Kościół swój wyposażył

rozmaitemi darami, rozmaitemi dobrami; wszystkie dobra duchowe Kościoła wspólne są wszystkim. W zbiorze tych dóbr, najprzód potrzeba uważać rozmaite dary, które Duch św. pomiędzy wiernych swoich rozdziela i rozmaite posługi i obowiązki jakie istnieją w Kościele. I o tej różnorożności darów i posług bożych które Duch św. Kościół swój wyposażył, mówi św. Paweł w liście do Koryntyan. Powiada apostoł, iż chociaż rozmaite są pomiędzy wiernymi dary duchowe, jeden jest tylko Duch, który je rozdziela. I chociaż rozmaite są posługi duchowe do których Duch św. wyznawców Chrystusowych powołuje, jeden jest tylko Pan, któremu wszyscy mają służyć. I chociaż rozmaite są sprawy jeden jest tylko Bóg, który sprawuje wszystko we wszystkich.

Tak więc, dary Ducha św. które się objawiają na zewnątrz, dane są każdemu dla pożytku wszystkich, dla zbawienia całego Kościoła. Jeden otrzymuje od Ducha św. dar mówienia z mądrością, [drugi od tegoż samego Ducha dar umiejętności, trzeci dar wiary, dar uzdrawiania chorych, dar cudów, dar prorocत्व, dar rozeznawania duchów, dar mówienia rozmaitemi językami, dar tłumaczenia mów. Ale zawsze jeden i tenże sam jest Duch św., który te rozmaite dary udziela, jako mu się podoba.

Podobnie rozmaite są posługi w Kościele do których Pan Bóg powołuje ludzi! Jednych na apostołów, drugich na ewangelistów, innych na pasterzy lub doktorów. Nie wszyscy są apostołami, nie wszyscy prorokami, doktorami. Ale chociaż nie każdy otrzymuje wszystkie dary i nie każdy powołany jest do wszystkich posług, każdy we wszystkich tych darach i posługach uczestnicztwo ma, bo każdemu te dary i te posługi dane są dla pożytku wszystkich, dla zbawienia całego Kościoła. Dlatego to Apostoł mówi: iż dary Ducha św. które się na zewnątrz objawiają, dane są każdemu dla pożytku wszystkich wiernych.

I żebyśmy to lepiej mogli zrozumieć, apostoł posługuje się porównaniem wziętem od rozmaitych części ciała ludzkiego. Jedno ciało ma rozmaite członki i nie wszystkie części ciała ludzkiego są sobie równe, i jednakowe spełniają czynności, mimo to jedne drugim pomagają, jedne drugie wspierają, jedne od drugich zależą, pomiędzy niemi ścisła

zachodzi jedność. Tak oko nie może powiedzieć ręce: nie potrzebuję cię, obejmę się bez ciebie. Głowa nie może powiedzieć nogom: jesteście mi niepotrzebne. Przeciwnie, boleść jednej części ciała daje się czuć wszystkim częścią, osłabienie jednej części osłabia wszystkie, jak wzmocnienie jednej wszystkie wzmacnia. Podobnie rzecz się ma pomiędzy członkami mistycznego ciała Jezusa Chrystusa jakiem jest cały Kościół. Jedni są aby rozkazywali, drudzy, aby słuchali! Jedni są aby nauczali, drudzy, aby się uczyli. Jedni są oczami, drudzy są rękami tego wielkiego, duchowego ciała. Ale wszyscy żyją jednym duchem, wszystkich jeden i tenże sam Duch św. ożywia, wszyscy mają jedną wspólną głowę i jednych czynności obracają się na pożytek wszystkich. W ciele ludzkim oko tylko widzi, ale oko nie widzi tylko dla swojej własnej korzyści, widzi ono dla pożytku głowy, rąk i całego ciała. W ciele ręce tylko pracują, ale nie tylko dla siebie, ale dla pożytku całego człowieka. Kiedy głowie zagraża jakie niebezpieczeństwo, czyż wtenczas ręka odmawia swojej pomocy i mówi: po cóż miie ruszasz, po co mnie używasz, kiedy mnie samej żadne niebezpieczeństwo nie grozi, ale idzie w pomoc każdej zagrożonej części ciała. I kiedy oczy milczą, kiedy głowa milczy, kiedy ręce milczą i całe ciało — sam tylko język za wszystkie części ciała mówi.

Tak więc i w ciele mistycznym jakiem jest Kościół, jesteśmy członkami jedni drugich; bo każdy pracuje, bo każdy tych darów, które od Boga otrzymał używa nie na swoją tylko własną, osobistą korzyść, ale służy niemi ku zbawieniu wszystkich.

Łatwo więc nam będzie teraz powiedzieć, co to jest obcowanie świętych. Obcowanie świętych, jest to jedność, wspólność jaka przez wiarę i miłość istnieje pomiędzy wszystkimi członkami, wszystkimi wyznawcami Jezusa Chrystusa, jedność i wspólność która z milionów wiernych Chrystusowych robi jedno tylko ciało, którego głową Jezus Chrystus, jedną tylko rodzinę której ojcem Bóg, jedno towarzystwo, jedną tylko społeczność której prawodawcą Duch ś.; jedność i wspólność, która się zasadza na jedności i wspólności wszystkich dóbr duchowych.

Jakież są te dobra? Dwojakiemu rodzaju są dobra duchowe, sakramenta i dobre uczynki. Zacznijmy od pierwszych.

Wszystkie sakramenta postanowione są na to, ażeby utrzymywały pomiędzy nami i Jezusem Chrystusem i pomiędzy wszystkimi wiernymi jedność, świętą jedność, którą na początku świata rozerwał grzech pierworodny a którą do końca świata rozrywa i rozrywać będzie grzech uczynkowy. Gdyby nie było grzechu Adama, nie byłoby sakramentu chrztu. Gdyby nie było grzechu uczynkowego, gdyby człowiek śnieżystej sukienki pierwotnej niewinności dziecka bożego, wyszywanej różnobarwnemi wzorami cnót a mianowicie trzech cnót teologicznych: wiary, nadziei i miłości, w jaką go chrzest św. przyobleka, grzechami uczynkowymi nie pokalał, nie byłoby sakramentu pokuty, nie byłoby żadnych innych sakramentów. Sakramenta więc, postanowione są na utrzymywanie przez pierwszego człowieka zerwanej i ciągle przez ludzi rozrywanej jedności z Bogiem. I do tej św. jedności wprowadza nas sakrament chrztu, który otwierając przed nami skarbnicę łask boskich na ziemi a po śmierci wrota niebieskie, z nieprzyjaciół robi nas dziećmi bożemi, uczniami Jezusa Chrystusa. Dlatego to ojcowie soboru nicejskiego, chcąc nam przed oczy stawić tę wspólność sakramentalną, wyrzekli te słowa, które za nimi Kościół od piętnastu wieków powtarza i do skończenia świata powtarzać będzie: *Wierzę, wyznaję, że jeden jest tylko Bóg.*

W tej świętej jedności, umacnia nas i utwierdza sakrament Bierzmowania, który ze słabych dzieci robi nas mężnymi żołnierzami chrystusowymi, walecznymi bojownikami krzyża, nieprzelamanym zastępem bożym przeciwko zasadzkom i pociskom piekła. Sakrament kapłaństwa wybiera i poświęca z pośród wiernych tych, co mają być pośrednikami między Bogiem a ludźmi. Otóż w sakramencie kapłaństwa i we władzy jaka jest przywiązana do tego sakramentu, mamy doskonale wytłumaczenie świętych obcowania. Władzę odpuszczania grzechów otrzymują tylko kapłani w moc sakramentu kapłaństwa, ale czyż tę władzę otrzymują tylko dla siebie? Czy tylko oni sami z tej władzy korzystają? Uchowaj Boże! Nie tylko dla siebie, otrzymują dla

pożytku i zbawienia wszystkich. Podobnie rzecz się ma z drugą władzą, jaką także sługom ołtarza udziela sakrament kapłaństwa, władzą odprawiania mszy św., konsekrowania ciała i krwi Jezusa Chrystusa, sprawowania sakramentu eucharystyi. Tylko kapłanom wolno mszę św. odprawiać, ale czyż oni tylko dla siebie tę władzę otrzymali? Uchowaj Boże! Jak pierwszą władzę i moc odpuszczania grzechów, otrzymali nie tylko dla siebie ale dla pożytku wszystkich, tak też i tę drugą władzę i moc sprawowania bezkrwawej ofiary, otrzymali dla zbawienia wszystkich. Co więcej, wszyscy wierni jakkolwiek nie mogą mszy św. odprawiać, mogą i są obowiązani we mszy św. uczestniczyć i swoim właściwym sposobem wespół z kapłanem tę przenajświętszą ofiarę sprawować. I tak, kiedy kapłan na rękach swoich pod postaciami chleba i wina ofiaruje Jezusa Chrystusa niebieskiemu Ojcu, na przebłaganie grzechów całego świata, wszyscy obecni na mszy św. sercem skruszonym i upokorzonym to samo mogą i powinni czynić; swoim właściwym sposobem mogą i powinni Syna Bożego ofiarować Bogu Ojcu na przebłaganie grzechów swoich. I jako kapłan nie odprawia mszy św. dla swojego własnego tylko pożytku, ale dla zbawienia wszystkich, tak też nie składa on tej ofiary w imieniu tylko swoim, ale w imieniu całego Kościoła.

Powiedziałem, że obcowanie świętych zależy na jedności jaka jest pomiędzy wszystkimi wyznawcami Chrystusowymi, na wspólności dóbr duchowych, jakie ci wierni posiadają. Otóż do dóbr duchowych drugiego rodzaju, należą dobre uczynki jakie chrześcijanie na ziemi spełniają, modlitwy jakie oni do Boga zanoszą, modlitwy świętych w niebie jakie oni składają za nami przed tronem miłosierdzia bożego. Albowiem właśnie obcowanie świętych zależy na jedności jaka jest pomiędzy wszystkimi wyznawcami i wiernymi Chrystusowymi, rozdzielonymi na trzy zgromadzenia czyli Kościoły: tryumfujący w niebie, cierpiący w czyście, wojujący na ziemi.

Święci w niebie modlą się i modlitwami swemi przyczyniają się za nami do Boga, my prosimy ich o tę przyczynę. Święci w niebie modlą się za nami, dlaczego? Cóż



ich do tego powoduje? Co dla nich jest pobudką, że się troszczą o nasze zbawienie, że się za nami modlą, że się nami zajmują i przyczyniają się do Boga? Pytaj się matki, co jest przyczyną, iż ona dzień i noc o dziecku swem myśli, śpi a serce jej miłością czuwa nad kolebką dziecięcia. Najmniejsza boleść dziecka goryczą napelnia jej serce i śmiertelnie je rani. Najmniejszej potrzebie dziecka gotowa zaradzić z narażeniem i utratą swojego własnego życia. Pytaj się człowieka, który z drugim człowiekiem związany jest serdeczną przyjaźnią, pytaj się, co jest powodem, iż on za przyjacielem swoim tęskni, w oddaleniu boi się o niego, przewidując takie wypadki, które go nigdy nie spotkają i chociażby czas i przestrzeń zaległy pomiędzy nim a jego przyjacielem przepaścią, przepaść tę zapelnia jego serce. Pytaj się człowieka miłosiernego, dlaczego on się lituje nad ubogim i chorym, nieszczęśliwym i stara się przyjść im w pomoc. Pytaj się o przyczynę matki, przyjaciela, człowieka miłosiernego, a oni ci dadzą odpowiedź, którą będziesz miał wytłumaczone, dlaczego święci w niebie modlą się za ludźmi na ziemi! Znajdują się wprawdzie na hańbę rodu ludzkiego, znajdują się takie matki, co swych dzieci nietylko nie kochają sercem macierzyńskim, ale są nawet dla nich zabójcami! Znajdują się na dowód niestałości serca ludzkiego, znajdują się tacy ludzie, co kochając się i bardzo długo i bardzo serdecznie, po jakimś czasie, ni ztąd ni zowąd, dla jednego nierozważnie wymówionego słowa, dla jakiejś drobnej urazy, dla lekkiego zadrażnienia miłości własnej, stają się z najscerdeczniejszych przyjaciół najzawziętějšími wrogami, czasem aż do samej śmierci! Znajdują się na dowód potworności serca ludzkiego, znajdują się ludzie, na których prośba ubogiego, lzy wdowie i sieroco, cierpienie chorego, żadnego nie robią wrażenia! Ale bracia mili, co się dzieje pomiędzy ludźmi, co się dzieje na świecie, co u ludzi często da się wytłumaczyć po ludzku, częściej przebaczyć po chrześcijańsku a zawsze zasługuje na politowanie i może służyć za naukę, to zupełnie nieznanem, obcem jest w niebie. W niebie żadnych namiętności nie ma, zawiści nie ma, i dla tego głupstw nie ma, jest tylko zawsze jedna i ta sama miłość. I ta sama miłość, co świętym na ziemi kazała zapomnieć o

sobie, o ziemi, o ludziach, o wszystkim a pamiętać tylko na Boga: ta sama miłość którą oni Boga ukochali nadewszystko ta sama miłość co ich świętymi zrobiła i do nieba wprowadziła, ta sama miłość świętym w niebie każe pamiętać i myśleć o ziemi, o ludziach i modlić się za nich i modlitwami swemi podnosić i przyciągać ziemię i ludzi do nieba.

Modlą się więc za nami święci w niebie a święci na ziemi jakimi są sprawiedliwi, jakimi powinni być wszyscy chrześcijanie modlą się jedni za drugich. Św. Augustyn mówi, iż nie ma takiego dnia a w dniu żadnej godziny, takiej chwili, nie ma na całej ziemi takiego miejsca, coby nie zanoszono modłów do Boga. I kiedy jedni zajęci krwawą pracą na kawałek chleba, drudzy bawią się, inni po pracy odpoczywają, inni znowu posilają ciało snem lub pokarmem, kiedy większa połowa świata, co mówię! kiedy świat cały zajęty sobą i swoim ziemskim a najczęściej samolubnem szczęściem, zapomina o jedynem i powszechnem a dla wszystkich koniecznem i dla wszystkich też bez wyjątku i różnicy dostępnem szczęściu, wtenczas to dusze wybrane, sprawiedliwi, pobożni chrześcijanie, święci na ziemi modlą się i za tych, co przed upałem pracy modlić się nie mogą, choćby chcieli, modlą się i za tych, a takich większa liczba, co modlić się nie chcą, choćby mogli, modlą się i za tych wreszcie, co modląc się nie sobie ani drugim u Boga nie wypraszają, bo się źle modlą — modlą się za wszystkich. I przez te modlitwy, które są jakoby ciągiem a przeciągiem westchnieniem gołębiczy za swoim oblubieńcem, jakoby krzykiem rozbolełego nędzą i cierpieniem milionów serca Kościoła, krzykiem do nieba o miłosierdzie i litość dla nędzy ludzkiej, chrześcijanie pobożni oczyszczają się i uświęcają, otrzymują odpuszczenie małych swoich błędów i ułomności a grzesznicy łaskę nawrócenia i żalu. I nie tylko przez ich modlitwy, wszystkie uczynki sprawiedliwych, dobrych chrześcijan, jałmużny, akty wiary, nadziei, miłości, skruchy i upokorzenia, składają się na bogaty skarbiec łask bożych, z którego może brać i okupywać się sprawiedliwości boskiej, której oka najmniejsza ułomność i słabość ludzka nie ujdzie, każdy chrześcijanin połączony węzłem miłości z całym Kościołem.

Tak bracia mili. Każdy uczynek dobry spełniony przez jednego katolika na ziemi, każda modlitwa zaniesiona do Boga o sto, o tysiąc mil od siebie, w drugiej części świata, w Ameryce, może być pożyteczną dla ciebie słuchaczu miły, każda jałmużna, każda praca podjęta dla imienia Jezusowego, wszystkie trudy, cierpienia i męczeństwa jakie ponoszą misjonarze w opowiadaniu nauki Chrystusowej, mogą być pożyteczne dla wszystkich tak dalece, iż każdy z nas może o sobie powtórzyć słowa psalmisty. *Uczestnikiem jestem wszystkich bojących się Ciebie.* Co rozważając św. Ambroży, mówi: „jak każda część ciała jest uczestniczką całego ciała do którego należy, tak też i ten, co zjednoczony jest z ciałem bojących się Boga, tj. wiernych. Dlatego Pan Jezus nie nauczył nas iżbyśmy w modlitwie pańskiej mówili: chleba mojego powszedniego daj mi dzisiaj, ale rozkazał mówić: chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj; albowiem powinniśmy prosić o chleb nie dla siebie samych tylko ale dla wszystkich braci naszych, których dobro i zbawienie nie powinno być dla nas obojętnem.“

Mógłby ktoś powiedzieć: Święci w niebie modlą się za mną do Boga, tyle milionów wiernych modli się za mną i spełnia dobre uczynki których zasługi uczestnikiem jestem — po cóż więc ja mam się modlić, po co ja mam się męczyć i pracować, kiedy inni za mnie pracują — mogę nie robić, spokojnym być o swoje zbawienie i siedzieć z rękami założonemi. Ktoby taki z nauki o świętych obcowaniu wyciągnął wniosek, tenby się grubo mylił. I żeby każdego uchronić od podobnego błędu, zastanówmy się nad tem, czyli wszyscy i czy wszyscy jednakowo uczestniczą w dobrach duchowych Kościoła.

Potrzeba nam najprzód wszystkich tych co do Kościoła należą rozdzielić: na sprawiedliwych tj. w stanie łaski, bez grzechu śmiertelnego będących i na grzeszników. Pierwsi są żywemi członkami Kościoła, drudzy martwemi. Dopóki człowiek zostaje w grzechu śmiertelnym, nie może być uczestnikiem dóbr duchowych i zasług świętych, podobnie jak ręka paraliżem dotknięta pozbawiona jest siły żywotnej, czucia, ruchu i nie używa żadnej korzyści jakich używają inne

członki. Jest artykułem wiary, że dobre uczynki i modlitwy sprawiedliwych jedną zasługę; albowiem pochodzą od dusz, które Bóg miłuje i które potężne są łaską poświęcającą, będącą źródłem i podstawą wszelkiej przed Bogiem zasługi, ale jest również artykułem wiary, że dobre uczynki i modlitwy dusz w stanie śmiertelnego grzechu, zasługi nie jedną; ponieważ pozbawione są łaski poświęcającej. Ale, jak P. Bóg grzesznika proszącego o łaskę nawrócenia, może wysłuchać, byleby tylko szczerze a gorąco prosił i pragnął tej łaski: tak też i modlitwy i dobre uczynki sprawiedliwych mogą u Boga wyprosić dla grzeszników, nawrócenia łaskę. Kościół jako dobra matka, ciągle ma staranie o tych swoich zbłąkanych owieczkach, słabych dzieciach swoich; Kościół za nich się modli i nieustannie prosi, aby powrócili do stanu łaski. Ale dopóki to nie nastąpi, jak gałąź uschła, nie wciąga do siebie żadnego pożywnego soku z korzenia, tak też i te uschłe i zmartwiałe dusze nie uczestniczą w dobrach duchowych w ten sposób, co sprawiedliwi. Należą oni tylko zewnątrz do Kościoła; miłości w nich nie ma, a więc do duszy Kościoła nie należą; — duszą Kościoła jest miłość. *Bóg jest miłością*, woła uczeń i nauczyciel miłości św. Jan, *kto w miłości trwa, w Bogu trwa a Bóg w nim*. Miłość, jak jest spójnią między człowiekiem a Bogiem, tak też ona tylko stanowi tę świętą jedność pomiędzy wiernymi Chrystusowymi w niebie, czyściu i na ziemi, którą nazywamy obcowaniem świętych.

I kiedy wspomniałem o miłości która stanowi istotę i samo życie duszy w Bogu, a więc jest istotą życia i związku trzech wielkich części królestwa Chrystusowego, muszę wam powiedzieć, iż św. Franciszek Salezy uczy nas obcowania ze świętymi w niebie przez miłość. Ten miodopłynny kaznodzieja, nowożytnych czasów św. Bernard, mówiąc o świętych obcowaniu, rozróżnia dwojaką miłość: miłość upodobania i miłość życzliwości. Pierwsza serce nasze napełnia szczęściem drugiego, radością i weselem z tego wszystkiego co on posiada, każe nam się cieszyć z drugiego szczęścia. Ta wtóra skłania nas abyśmy temu co go kochamy, więcej życzyli aniżeli ma, abyśmy pragnęli dla niego co raz większego szczęścia. Pierwszą miłością, miłością u-

podobania, możemy obcować ze świętymi w niebie ciesząc się tą chwałą jaką oni posiadli, jakoby swoją własną. I tym sposobem i sami pod pewnym względem stajemy się uczestnikami ich chwały. Albowiem upodobanie, jak mówi dalej biskup genewski, ma tę moc, iż pociąga i przyswaja sobie tę rzecz, w której się kocha. Ale ta druga miłość życzliwości, może być na co przydatną świętym, świętym co nasytzeni są chwałą boską i niczego już więcej do szczęścia nie potrzebują? Tak jest — błogosławieni w niebie niczego już więcej do szczęścia nie potrzebują — oglądają twarz, w twarz Boga którego miłują i tem są szczęśliwi. Ale tu bracia mili, potrzeba nam dwojaką chwałę świętych rozróżnić: chwałę istotną, wewnętrzną, która zależy na posiadaniu Boga i cieszeniu się tem uroczystem posiadaniem, chwałę której im nikt nie odbierze ani nie umniejszy i chwałę przypadkową, zewnętrzną, która może powiększyć posiadaną już przez nich chwałę, ale choćby jej nie było, nie może tej chwały pomniejszyć. I nie tylko święci mają dwojaką chwałę — ma ją i sam nawet Bóg. Wewnętrzna, istotną chwałę Bóg od wieków i na wieki mieć będzie, niezależnie od nikogo. Zewnętrzna, przypadkowa chwała boża zaczęła się dopiero od stworzenia świata, aniołów i ludzi i pod pewnym względem od nich zależy; bo szczęście i zbawienie dusz ludzkich to także chwała Boga i szczęście Boga. A cześć jaką ludzie Bogu na ziemi oddają, należy do chwały przypadkowej.

Jeden ojciec Kościoła (św. Grzegorz Nazianzski) powiada, iż Bóg ma jedno wielkie pragnienie, pragnie być pragnionym, *sitit sitiri* tj. pragnie, chce ażeby Go ludzie pragnęli, bo pragnie i chce ich szczęścia, a całe szczęście człowieka o tyle, o ile do Boga pragnie i wszystkie uczucia serca swojego do Niego obraca. Ale niechaj nikt tego pragnienia Bożego po ludzku nie uważa. Pragnienie robi człowieka nieszczęśliwym na ziemi. Niezaspokojenie pragnień, to źródło nieszczęścia dla człowieka. Pragnie i jedno zaspokojone pragnienie wzbudza w jego sercu nowe i tak ciągle i tak bez końca. Inaczej Bóg. Bóg pragnie szczęścia stworzeń swoich, szczęścia ludzi i to pragnienie ciągłego i niustającego szczęścia jakie Bóg w sobie posiada jest do-



wodem. I jak Bóg tak też i błogosławieni w niebie, mają swojego rodzaju pragnienia. Pragną Zmartwychwstania ciał swoich i pragną zbawienia ludzi! Zastanówmy się nad tem.

Pragną zmartwychwstania ciał, nie żeby to zmartwychwstanie przydało im co do wewnętrznej chwały i szczęścia które posiadają, ale przez 'miłość Stwórcy pragną doskonałości stworzenia. Bo, ażeby człowiek był doskonałym, potrzebuje mieć razem ciało i duszę. I o tę doskonałość stworzenia, całego człowieka, o przypodobanie ciał ziemskich chwalebniemu ciału Jezusa Chrystusa', prosimy Boga w modlitwie pańskiej wołając: *Przyjdź królestwo twoje*. Królestwo boże dla świętych, już przyszło co do ich dusz błogosławionych i uwielbionych ale dopiero przy zmartwychwstaniu powszechnem przyjdzie dla ich ciał. I to jedno pragnienie świętych. Drugie, odnosi się do nas samych. Pragną jako Bóg szczęścia naszego, pragną abyśmy tą samą drogą cnoty, pracy, pokory, cierpienia i krzyża szli na ziemi co i oni, pragną nas widzieć świętymi, pragną połączyć się z nami u tronu bożego tą miłością, o której mówi św. Paweł: *Cóż jest takiego co by nas mogło odłączyć od miłości Chrystusowej? Pewien jestem, że ani aniołowie, ani mocy, ani niebo ani ziemia....* I my pragnieniem tem obcujemy ze świętymi wtenczas, kiedy pragniemy naszego, wiekuistego szczęścia jako oni, kiedy na to szczęście pracujemy, prosimy o nie, modlitwą usiłujemy przyuczać się stapać po twardej, ciasnej i krzemienistej ścieżce prowadzącej do królestwa Bożego, do grona świętych.

Otóż bracia mili, tę przypadkową, zewnętrzną chwałę świętych, możemy powiększyć i okazać im miłość życzliwości, gdy na ziemi cnoty ich naśladować będziemy a naśladować przez najwyższą miłość Boga. Tym sposobem powiększając chwałę zewnętrzną Stwórcy, trafimy w myśl i przyjdziemy w pomoc pragnieniu świętych, ich jedynemu i najgorętszemu pragnieniu jakie mogą mieć, pragnieniu, iżby wszyscy ludzie Boga znali, kochali i przez tę znajomość i miłość, świętymi się stali.

Patrzcież teraz bracia, co za wielkie szczęście dla nas katolików. Kiedy ty śpisz, albo bawisz się i sobą zajęty wcale o Bogu nie myślisz, są dusze co się za ciebie i za

tobą modlą i proszą Boga o łaskę i miłosierdzie dla duszy twojej. Porachuj, jeśli zrachować będziesz mógł, te wszystkie dobre uczynki, modlitwy, posty, jałmużny, prace i trudy jakie dla chwały Bożej i zbawienia twojego podejmują po całym świecie dusze pobożne, prawdziwi katolicy, święci na ziemi a z których i ty możesz korzystać i zasług ich stać się uczestnikiem, bylebyś tylko grzechem śmiertelnym nie rozerwał świętego z nimi przymierza miłości. Porachuj jeśli zrachować będziesz mógł, te miliony ofiar mszy św. jakie codziennie na obu półkulach ziemi, w starym i nowym świecie, od wschodu słońca aż do zachodu, odprawiają się w imieniu i dla zbawienia całego Kościoła, a więc w imieniu twojem i dla twojego zbawienia, albowiem do całego należysz Kościoła! Pomyśl! ile mszy św. przez rok odprawionych na całym świecie tyle razy Syn Boży, pokazując Ojcu swojemu straszliwe rany jakie dla zbawienia twego poniósł na Kalwaryi, prosi za tobą, prosi o miłosierdzie dla ciebie, staje się prześlaniem za grzechy twoje!

Taka jest nauka katolicka o świętych obcowaniu. Wspominała i pocieszająca zaprawdę nauka. Świętych obcowanie, nie jest ani sztuczną polityczną jednością, skutkiem chwilowego powodzenia i uroku lub też gniotącej siły, ani pyszną i zawiś budzącą jednością, rodu i stanowiska, ani zwodniczą i obłudną jednością, zasługi i talentu, ani nawet jednością opartą na zmiennej jak pogoda marcowa przyjaźni ludzkiej — ale obcowanie świętych szerokie i przestrone, jak serce napelnione miłością, obejmujące niebo i ziemię, widzialny i niewidzialny świat, nieśmiertelne jak Bóg od którego wyszło i do którego wraca, oparte jest na czemś stałszem jak sława oręża lub pomyślność obrotów politycznych, na czemś szlachetniejszym i wyższem jak szlachetność rodu i wysokość stanowiska, na czemś pewniejszym i szczerzem jak mniemana równość zasługi i talentu, na czemś trwalszem jak przyjaźń ludzka — oparte jest na miłości samego Boga, na podobieństwie do Boga, na jedności z Bogiem, na świętości.

Wierzę i wyznaję świętych obcowanie, mówi katolik w składzie apostoelskim, i temi słowy wyznaje obowiązek, jaki na nim ciąży, obowiązek świętości. Tak jest — jed

ność wypływająca z jednych zasług Jezusa Chrystusa dla wszystkich, jednej wiary i miłości pomiędzy wiernymi Chrystusowymi, nazywa się obcowaniem świętych, nie tylko dla tego, że pochodzi ze świętości zasług Jezusowych, nie tylko dlatego, że wszyscy jak tu jesteśmy w godzinę chrztu byliśmy rzeczywiście świętymi, ale dlatego i przedewszystkiem dlatego, że wszyscy do świętości powołani jesteśmy i że warunkiem, jedynym warunkiem uczestniczenia w zasługach wszystkich świętych jacy kiedykolwiek od początku świata żyli, w zasługach oczekiwania i nadziei, przyobiecanego Mesyasza patryarchów, w zasługach przepowiadania i wskazywania i ukazywania ludowi wybranemu Mesyasza proroków, w zasługach prac apostołów, w zasługach modlitw, postów, umartwień i czuwania wyznawców i dziewic, jest nasza własna świętość, sprawiedliwość nasza, wolność od grzechu a mianowicie od grzechu śmiertelnego. Amen.

---



ZA POZWOLENIEM CENZURY DUCHOWNEJ.